

Kronika miasta Łodzi

1/2003

Łódź - miasto po przejściach

Sieć placówek kultury w Łodzi od lat nie zmienia się prawie wcale. Program działania tworzony jest przez personel każdej instytucji w przeważającej mierze bez kontaktu z realnie istniejącymi środowiskami odbiorców oraz środowiskami twórczymi i artystycznymi. Obserwuje się, iż wokół części placówek kultury zarysowuje się pustka społeczna.

Utrzymywanie utrwalonego przez lata podziału na kulturę łódzką – miejską i wojewódzką – marszałkowską jest nieracjonalne i szkodliwe. Konsekwencją tego jest brak koordynacji działań między obydwoma urzędami i instytucjami

(str. 18)

Podróż do świata przeszłości

Przyszedłem na świat w marcu 1944 roku. Drugie co do wielkości polskie miasto Łódź było jeszcze zajęte przez Niemców.

Po przyłączeniu do Rzeszy Niemieckiej (Warthegau) zmieniono jego nazwę na „Litzmannstadt”. Urodziłem się w nim jako syn narodowo-socjalistycznego nadburmistrza Wernera Ventzkiego.

Minęło prawie 60 lat. W maju 2001 roku zdecydowałem się wreszcie odwiedzić rodzinne miasto. Oto moja opowieść o tej niełatwej, ale jakże ważnej dla mnie podróży.

(str. 22)



I-105727/03



EX LIBRIS
WOJEWODZKIEJ (MIĘSKIEJ)
BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ
IM. MARSZAŁKA
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
W ŁODZI

Kronika miasta Łodzi



1/2003



Łódź 2003

REDAKCJA:

Gustaw Romanowski - redaktor naczelny
Małgorzata Golicka-Jabłońska - sekretarz redakcji
Mieczysław Gumola
Marek Strąkowski

Projekt typografii i okładki - Andrzej Chętko
Skład - Paweł Kawiński

Druk i diapozytywy: BiK Zakład Poligraficzny Spółka Jawna,
90-353 Łódź, ul. Kilińskiego 169

Wydawca: Urząd Miasta Łodzi

Adres redakcji: Biuro Prasowe UMŁ
Kronika Miasta Łodzi 90-004 Łódź, ul. Piotrkowska 110 (wejście od Al. Schillera)
tel. (42) 638-44-39
e-mail: kronika@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

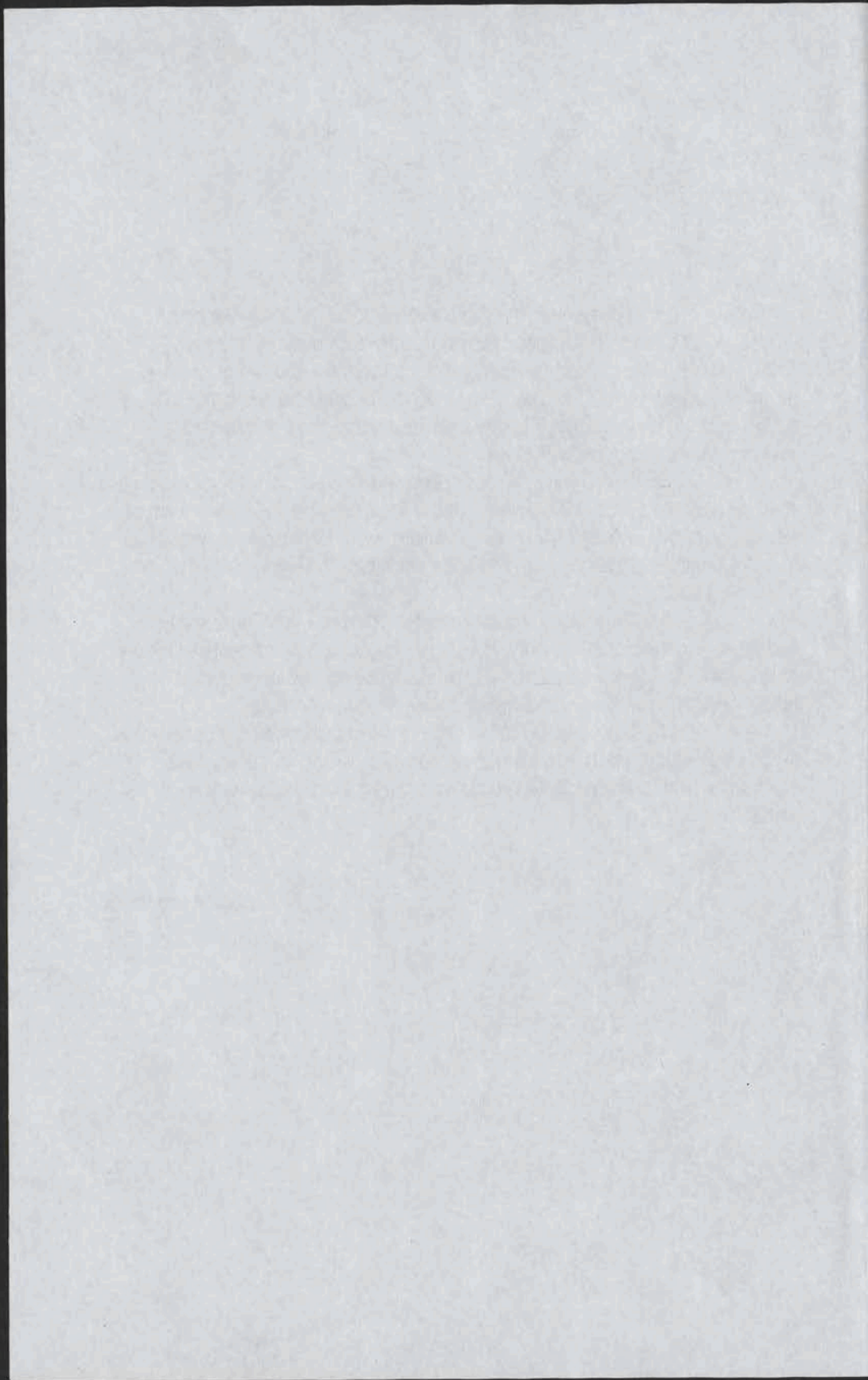
Oddajemy do rąk Czytelników pierwszy w 2003 roku zeszyt „Kroniki Miasta Łodzi”. Dokonując czytelnej reformy dotychczasowej formuły redakcyjnej periodyku wyszliśmy z założenia, że problemom Łodzi współczesnej należy się na jego łamach znacznie więcej miejsca, niż było to dotychczas. Nie oznacza to jednak, że zrezygnujemy z tematyki historycznej, która dotąd zdecydowanie dominowała w „Kronice”.

Będzie jej nadal sporo i to w wielu aspektach. A że współczesność rodzi się na styku z przeszłością, więc czytelnik rozpozna także ślady historii wśród tekstów dotyczących łódzkiej nauki, kultury, architektury. I, oczywiście, we wspomnieniach i biografiach. Dążyć będziemy do wypełniania białych plam w najnowszych dziejach miasta.

Proponując w wewnętrznej strukturze „Kroniki” przejrzysty podział na wyodrębnione segmenty, pragniemy nie tylko ułatwić czytelnikom lekturę czasopisma, ale przede wszystkim wyraźniej skupić się na najważniejszych problemach, które są filarami wielopłaszczyznowej tożsamości Łodzi.

Redagując „Kronikę” chcemy w jeszcze większym stopniu oprzeć się na autorskich tekstach ludzi różnych zawodów i specjalności, tak aby treść czasopisma pełniej odzwierciedlała bogactwo talentów, wiedzy i doświadczenia łodzian.

Gustaw Romanowski

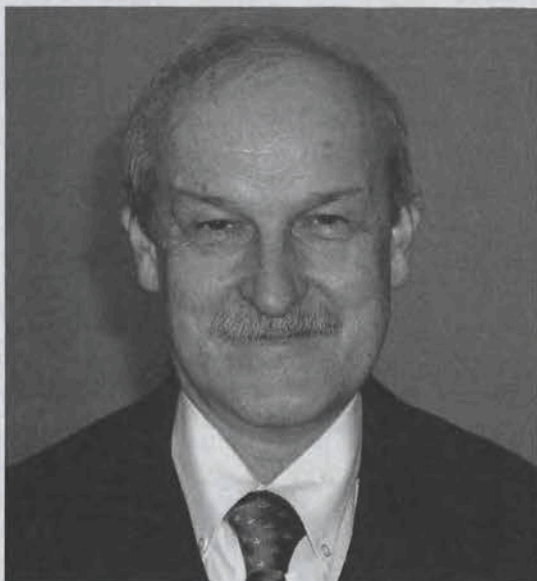


<i>Szanse naszego miasta</i>	
pierwsze kolumny	9
<i>Łódź – miasto po przejściach</i>	
<i>Podróż do świata przeszłości</i>	
<i>Pomnik łódzkiego getta</i>	
nauka	39
<i>W poszukiwaniu prawdy</i>	
<i>Rozwój szkolnictwa wyższego w regionie łódzkim</i>	
kultura	51
<i>Światło dla filmu</i>	
<i>Zespół Pieśni i Tańca Łódzkiego Domu Kultury</i>	
<i>Le groupe d'andre</i>	
historia	69
<i>Łódzka Rozgłośnia Radiowa w latach 1930-1939</i>	
<i>Niciarka</i>	
<i>Pierwsze biblioteki</i>	
<i>Pamięć Shoah</i>	
<i>Likwidacja Cygańskiej Spółdzielni Pracy „Novo Drom” (1)</i>	
łodzianie	105
<i>Zygmunt Bartkiewicz</i>	
<i>Stanisław Granosik</i>	
<i>Mieczysław Bandurka (1927 – 2003)</i>	
osiedla, domy, ogrody	117
<i>Osiedle im. J. Montwiłła-Mireckiego</i>	
jak nas widzą, tak nas piszą	133
z łódzkiego raptularza	135

Szanse naszego miasta

Miasto Łódź znajduje się, niestety, na pierwszym wśród metropolii polskich miejscu w statystyce bezrobocia – i na jednym z najniższych miejsc w statystyce dochodu przypadającego na jednego mieszkańca.

Tak być nie musi – choć zmienić tę sytuację będzie trudno i nie da się tego zrobić szybko.



Pamiętajmy o małych firmach

Minęły bezpowrotnie te czasy, gdy na terenie naszego miasta działało kilkadziesiąt wielkich zakładów zatrudniających po kilka tysięcy osób. To już nie wróci. Dziś najwięksi pracodawcy to Urząd Miasta i urzędy państwowe, MPK i spółki miejskie oraz wyższe uczenie z Uniwersytetem Łódzkim na czele. Ponad połowę miejsc pracy w Łodzi tworzą małe firmy, zatrudniające co najwyżej kilkadziesiąt osób. W wielu z nich jedynymi pracownikami są właściciel i członkowie jego rodziny. Warto dbać o to, by te „maluchy” dobrze się miały. Ta prawda jest oczywista we wszystkich krajach Zachodu – od Japonii i USA po Szwajcarię i Unię Europejską. Przy ogólnych zakazach i ograniczeniach dotyczących wspomagania prywatnej przedsiębiorczości tam obowiązujących, czyni się wyjątek dla małych i średnich przedsiębiorstw, ze względu na ich znaczenie gospodarcze i społeczne. Możemy zatem nie tylko wspierać ich rozwój

funduszami strukturalnymi UE lecz także nie wzbrania się nam wspierania ich polityką podatkową i czynszową. I od kilku miesięcy to czynimy. Niższe czynsze za lokale należące do miasta, niższe opłaty i preferencyjne warunki nabywania lokali komunalnych, w których prowadzą działalność gospodarczą warsztaty rzemieślnicze i produkcyjne, sklepy i punkty usługowe – wszystko to są składniki polityki w obecnej kadencji władz miasta. Zacząć trzeba było jednak od czegoś innego: od zatrzymania i zablokowania praktyk, które ten sektor wyniszczały. Dotyczy to w pierwszym rzędzie decyzji podejmowanych w ubiegłych latach, a dotyczących lokalizacji hipermarketów w centrum miasta. Bardzo ważnym systemowym rozwiązaniem było powołanie Rady Przedsiębiorców jako ciała, z którym Prezydent konsultuje wszelkie decyzje dotyczące tego sektora gospodarki. Pozostaje tylko żałować, iż organ, który w wielu krajach zachodnich powoływany jest mocą ustawy, u nas uzależniony jest w swym istnieniu od dobrej lub złej woli tego czy innego prezydenta.

Moda, moda, moda

Z dawnego tradycyjnego przemysłu łódzkiego pozostał jeden – przemysł odzieżowy i bieliźniarski. Nie ulega wątpliwości, iż Łódź nie wykorzystuje swego potencjału. Wprawdzie zakłady łódzkie produkują na rynki zachodnie – ale najczęściej pod obcą firmą (włoską, austriacką lub niemiecką). Jest to rynek wymagający, poszukujący dobrej jakości i nadążania za modą. Produkuje się także na rynki wschodnie. Można to zobaczyć odwiedzając bazyry przy szosie łódzko-piotrkowskiej. Sprzedaje się tam odzież, koszule, bieliznę i inną konfekcję kupcom z Litwy, Białorusi, Rosji i Ukrainy. Ten nabywca poszukuje taniego produktu podążającego za modą zachodnią. Jak widać mamy zdolność spełniania oczekiwań klientów na tych rynkach. Sądzę jednak, iż posiadamy ją w znacznie większym stopniu. Łódź nie tylko dysponuje najliczniejszą w Polsce kadrą pracowników zdolnych do podjęcia pracy w tym właśnie przemyśle (czasem wymaga to niewielkiego przeszkolenia) – ma także unikalny potencjał w obszarze wzornictwa. Łódzka ASP słynie jako kuźnia talentów, a pokazy i konkursy organizowane przez tę uczelnię i Krajową Izbę Mody mają zasłużoną renomę daleko poza granicami naszego kraju. Są też obecnie silnie wspierane Brakuje natomiast działań promocyjnych. Nie udało się dotąd stworzyć silnego Międzynarodowego Centrum Mody, choć były takie zamiary, a nawet intencję zapisane w dokumencie podpisanym przez jednego z moich poprzedników wspólnie z merem Lyonu. Nie ma już w Łodzi Targów Interfashion. Trzeba popracować nad zmianą tego stanu rzeczy.

Miasto uniwersyteckie

Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, iż aż 100 tysięcy członków naszej łódzkiej społeczności to studenci lub pracownicy wyższych uczelni. Łódź ma niezwykle potencjał akademicki. Działa tu nie tylko sześć uczelni państwowych z Uniwersytetem Łódz-

kim na czele, ale także kilkanaście ponad licealnych uczelni prywatnych. Sto tysięcy nabywców dóbr i usług – to potężny kawałek rynku, wart uwagi i troski. Ale to także coś jeszcze. To jeden z ważniejszych argumentów dla potencjalnych inwestorów krajowych i zagranicznych. Kapitał ludzki to w XXI wieku najważniejszy rodzaj kapitału. Inwestorzy francuscy, niemieccy i włoscy, którzy już w Łodzi działają, nie ukrywają, iż na ich decyzji zaważyła jakość łódzkiego pracownika. Pamiętajmy więc i o tym potencjale.

Turystyka?

W czasie niedawnej wizyty w Stuttgardzie spotkałem się z kilkoma właścicielami niemieckich biur podróży. Z ich wypowiedzi wynikało, że Łódź może stać się kolejnym „hitem” turystycznym. Warszawa, Kraków, Gdańsk, Szczecin – już zostały przez ich klientów „zaliczone”. Obecnie stali klienci tych biur „odkrywają” Wrocław. Następną rewelacją może być Łódź. Myślę, iż rzeczywiście tak być może. Kraków z pewnością nie jest dla Niemców tak wyjątkowym miastem jak jest nim dla Polaków. Co najmniej kilkanaście miast i miasteczek niemieckich ma porównywalnie cenne zabytki architektury średniowiecznej i renesansowej. Ale żadne z nich nie ma 2,5 kilometrowego deptaka obramowanego architekturą przełomu XIX i XX wieku. Dodatkową atrakcją może stanowić fakt, iż są tu dawne pałace niemieckich przemysłowców. Inną grupą, do której powinniśmy adresować swoje oferty turystyczne są Żydzi. Wróć do tego tematu w następnym numerze „Kroniki”. Dziś ograniczę się do stwierdzenia: Łódź może być wielką atrakcją dla zagranicznych turystów. Trzeba się tylko do tego mądrze zabrać. Mała przedsiębiorczość, kapitał ludzki, moda i turystyka – to mogą być lokomotywy rozwoju naszego miasta. Mogą. Jeśli potrafimy je uruchomić.

Jerzy Kropiwnicki

pierwsze kolumny

Bilans potrzeb i priorytety działania

Łódź – miasto po przejściach

Wojciech Michalski, Ewa Sobocińska

str. 11

Z Litzmannstadt do Łodzi

Podróż do świata przeszłości

Jens – Jürgen Ventzki

str. 22

Przyzwoitość nakazuje pamiętać

Pomnik łódzkiego getta

Joanna Podolska

str. 29

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

5720 S. UNIVERSITY AVE.

CHICAGO, ILL. 60637

TEL: 773-936-3700

FAX: 773-936-3700

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

WWW: WWW.PHYSICS.UCHICAGO.EDU

Bilans potrzeb i priorytety działania

Łódź – miasto po przejściach

Łódź, mimo przeżywanego kryzysu strukturalnego, nadal należy do grona najważniejszych aglomeracji w Polsce. Jest wciąż ważnym centrum życia gospodarczego, naukowego i kulturalnego. Obecnie dominującą funkcją gospodarki Łodzi są usługi – podobnie jak w innych wielkich miastach – choć rola przemysłu ma wciąż istotne znaczenie.

W Łodzi liczba podmiotów gospodarczych zarejestrowanych w systemie Regon nieznacznie przekroczyła 100 na 1 tys. ludności, podczas gdy w innych miastach o podobnej wielkości mieści się w tym przedziale 120-140 podmiotów, a w Warszawie sięga prawie 150.

Ubywa ludności

Według ubiegłorocznego Ogólnopolskiego Spisu Powszechnego miasto liczyło 789.3 tys. mieszkańców, co oznacza, iż od 1988 r. ubyło 61.4 tys. osób. Prognozy demograficzne opracowane w końcu lat dziewięćdziesiątych wskazują, że w 2020 r. Łódź będzie liczyła już tylko 693 tys. mieszkańców¹. Przewiduje się też, iż dojdzie tu do przyspieszenia procesu starzenia się ludności i do zmniejszenia liczebności potencjalnych zasobów pracy. Oznacza to wzrost obciążenia efektów pracy osób w wieku produkcyjnym utrzymaniem osób w wieku nieprodukcyjnym.

Ubytek liczby ludności w Łodzi pociągnął za sobą zmniejszenie zakresu świadczonych usług komunalnych². Wpłynęło to na zwiększenie kosztów. Tylko w latach 1990 – 2000 zużycie wody zostało ograniczone aż o 40%. Wynikało to z upadku wodochłonnego przemysłu lekkiego, oszczędności w zużyciu wody przez mieszkańców oraz zmniejszenia ich liczby. Równocześnie długość sieci wodociągowej wzrosła z 1470 km do 1900 km, czyli bez mała o 1/3. W ten sposób potencjalna sprzedaż wody na 1 km sieci wodociągowej zmniejszyła się o ponad połowę. Wzrosła także długość sieci kanalizacyjnej o 19%, choć ilość odprowadzanych ścieków zmniejszyła się o 36,5%. Przy okazji wystąpiło bardzo niebezpieczne ekologicznie zjawisko polegające

na zwiększeniu różnic, pomiędzy długością sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Poszerzył się bowiem znacznie obszar miasta wyposażony w wodociąg, wciąż nie posiadający sieci kanalizacyjnej.

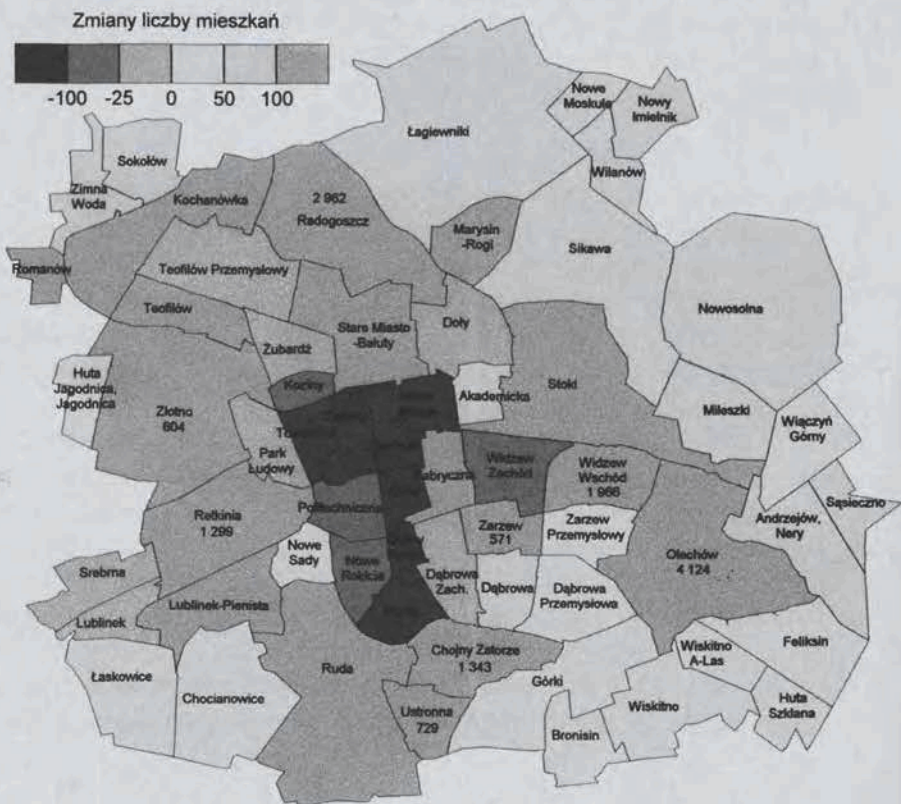
W latach dziewięćdziesiątych XX wieku odnotowano również zmniejszenie zużycia energii cieplnej i elektrycznej. Spadek ten wiązał się z upadkiem przemysłu oraz modernizacją sieci ciepłowniczej. W efekcie moc łódzkich elektrociepłowni wykorzystywana jest obecnie tylko w około 60%.

Jednocześnie o ponad 60% zmniejszyły się rozmiary usług świadczonych przez komunikację publiczną mierzonych ilością pasażero-kilometrów przewożonych tramwajami lub autobusami.

Marnowanie przestrzeni

Podstawowym atutem każdego miasta na drodze rozwoju, przyciągania inwestorów, poprawy warunków życia i ich oceny przez mieszkańców jest uporządkowana, czytelna, funkcjonalnie zorganizowana przestrzeń miejska. Niestety w przypadku Łodzi stanowi ona barierę rozwoju.

Struktura przestrzenna Łodzi zawiera szkodliwą i do dziś nieprze-



zwyciężoną tendencję „rozpływania się” miasta i tak przecież o niewielkiej intensywności zabudowy, wyrażającej się zarówno w dużym udziale terenów wolnych w centrum jak i w wysokości budynków.

Łódź posiada uchwalony w 1994 roku plan zagospodarowania przestrzennego oraz plan dla Lasu Łągielnickiego i jego otuliny z 1995 roku. Oba plany, mimo upływu kilku lat, są aktualne i w warstwie zasadniczych rozstrzygnięć przestrzennych nie musiałyby być zmieniane. Niestety w II i III kadencji Rady Miejskiej, głównie wskutek presji różnych inwestorów, wśród których znaczącą rolę odgrywały sieci wielkopowierzchniowych obiektów handlowych, plany te były wielokrotnie zmieniane. Delegatura NIK w Łodzi negatywnie oceniła działalność zarządów miasta w zakresie lokalizacji dużych obiektów handlowych. Doszło do sytuacji, kiedy władze nie posiadając strategii rozwoju miasta, w tym planu lokalizacji super i hipermarketów, umożliwiły wtórnie – i to po znacznie zawyżonych cenach – obrót gruntami przeznaczonymi pod hipermarkety.³

Z szansę poprawy struktury przestrzeni miasta stwarza studium zagospodarowania przestrzennego Łodzi. Zawartość tego opracowania stworzyła komplementarną bazę informacyjną o mieście, jego infrastrukturze i problemach przestrzennych. Głównym celem proponowanych tam działań jest koncentracja procesów urbanizacyjnych oraz zharmonizowanie gospodarki miejskiej ze środowiskiem przyrodniczym. Powinno to prowadzić do eliminowania zagrożeń, wydobycia i rozwinięcia walorów miasta, a przede wszystkim do zaprowadzenia ładu przestrzennego.

Mieszkania

Statystyka w ostatnich latach wskazuje, że w Łodzi postępuje wyraźna poprawa warunków mieszkaniowych. W latach 1988 – 2000 powierzchnia użytkowa mieszkań w Łodzi wzrosła z 14,4 mln m. kw. do 15,8 mln m. kw. Zwiększyła się też liczba mieszkań, gdyż zbudowano ich 21,2 tys. a zlikwidowano, głównie poprzez rozbiórkę budynków, 6,6 tys.

Przeciętna liczba osób w mieszkaniu zmniejszyła się z 2,7 do 2,4 osoby, a powierzchnia użytkowa mieszkania przypadająca na 1 mieszkańca wzrosła z 16,8 do 20,1 m. kw. Oznacza to podniesienie standardu mieszkaniowego, ale równocześnie wzrost kosztów utrzymania. Niestety, w skali masowej pojawiło się zjawisko zaległości w opłacaniu czynszów i opłat eksploatacyjnych.

W Łodzi powstają mieszkania o kilka metrów kwadratowych większe niż w innych dużych miastach w Polsce. Jednak prawie wcale nie buduje się lokali dla coraz większej rzeszy osób starszych, samotnych, którzy zajmują duże mieszkania komunalne. Koszty utrzymania takich mieszkań często przekraczają możliwości samotnych najemców, a brak małych lokali skutecznie hamuje rynek zamiany mieszkań.

Biorąc pod uwagę wiek komunalnych zasobów mieszkaniowych, obejmujących 20,9% ogólnej powierzchni mieszkaniowej w mieście – a także ich sto-

pień zużycia technicznego – stwierdzić należy, że ich stan jest niezadowalający. Prawie 80% tych zasobów to obiekty wybudowane przed 1939 rokiem. Jedynie niecałe 0,5% stanowią budynki nowe, liczące mniej niż 10 lat. Jedna piąta zabudowy komunalnej to budynki, których stopień zużycia przekracza 70%. W najbliższych latach należy przeznaczyć je do rozbiórki.

Od wielu lat władze miasta ograniczały środki przeznaczone na remonty starej substancji mieszkaniowej i użytkowej. Przeciętnie rocznie na ten cel wydawano ostatnio 60-80 mln zł. Rozmiary potrzeb remontowych są jednak znacznie większe, dlatego też stan znacznej części budynków pogarsza się. W Łodzi przeciętnie rocznie rozbiera się 40-50 budynków i obiektów będących w zasobach mieszkaniowych miasta. Jednak opóźnienia i zaległości w usuwaniu wyeksploatowanej zabudowy spowodowały, że na rozbiórkę oczekuje obecnie 121 obiektów.

Drogi, niedostatek inwestycji

Do 1993 r. drogami publicznymi w Łodzi kierowało kilku zarządców, co wpłynęło bardzo niekorzystnie na ich stan. Gdy miasto przejęło je w zarząd były one w bardzo złym stanie technicznym. Jednakże dzięki relatywnie dużym nakładom finansowym sytuacja, szczególnie na drogach wyjazdowych z miasta, poprawiła się.

Mimo to stan dróg i ulic wraz z torami tramwajowymi w wielu miejscach może stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa ruchu drogowego. Konieczny jest natychmiastowy generalny remont ulic w centrum miasta. Przeznaczanie kwoty 15-20 mln zł rocznie na doraźną modernizację istniejących ulic i skrzyżowań oraz eliminację tzw. punktów krytycznych nie poprawia sytuacji. Efekty tych napraw są praktycznie niweczone w ciągu jednej zimy. Budowa drogi o nowoczesnym standardzie, wraz z infrastrukturą, wystarcza dziś na 20-30 lat, ale w Łodzi na inwestycje drogowe przeznaczają się ledwie 30% kwot wydatkowanych na taki cel w innych dużych miastach Polski.

Jedną z istotnych przyczyn złego stanu łódzkich dróg jest brak koordynacji programów remontowego i inwestycyjnego realizowanych oddzielnie przez Wydział Dróg i poszczególne delegatury Urzędu Miasta. Potrzebna jest więc zmiana organizacji. Modelem sprawdzonym w innych miastach jest jeden zarządca – Zarząd Dróg i Transportu Publicznego, który zapewnia kompleksowy nadzór nad infrastrukturą drogową i ruchem.

Ciepło wymaga kontroli

Energetyka miejska w Łodzi prawie w całości jest zarządzana przez zakład energetyczny będący spółką skarbu państwa w trakcie prywatyzacji. Na dodatek główny producent ciepła w mieście jest jednocześnie właścicielem sieci dystrybucyjnej. Łódź jest jedyną aglomeracją w Polsce nie będącą właścicielem sieci ciepłej. Wnioski w sprawie prze-

kazania miastu sieci dystrybucyjnej nie przyniosły rezultatu. Należy zatem pilnie podejmować działania zmierzające do zmiany tego stanu rzeczy.

W przypadku sprzedaży Zakładu Energetyki Ciepłej wraz z siecią przesyłową obecnemu inwestorowi może grozić całkowita utrata kontroli nad strategicznym obszarem gospodarki komunalnej, a w konsekwencji brak wpływu np. na dramatyczną podwyżkę cen ciepła.

Hipermarkety – blaski i cienie

Łódzki handel od połowy lat dziewięćdziesiątych podlega dynamicznym przeobrażeniom. Pierwsze hipermarkety pojawiły się w mieście w 1994 r. Ich rozwój był gwałtowny i doprowadził do powstania w krótkim czasie 24 obiektów o łącznej powierzchni sprzedaży wynoszącej około 340 tys. m². Obecnie w fazie realizacji jest 6 kolejnych supermarketów o łącznej powierzchni 130 tys. m². Już teraz te megasklepy skupiają ponad połowę powierzchni handlowej miasta.

W okresie od 1997 do 2001 r. liczba podmiotów handlowych w Łodzi utrzymywała się na prawie stałym poziomie i wynosiła 8,9 – 9,3 tys., a cały przyrost powierzchni handlowej wystąpił wyłącznie w supermarketach.

Nadmierny rozwój hipermarketów prowadzi do zmniejszenia szans rozwojowych miasta poprzez zatrudnienie znacznych rzesz pracowników w dziedzinach o niskich dochodach. Towarzyszy temu wprowadzenie na miejski rynek znacznego wolumenu towarów powszechnego użycia, które są produkowane poza regionem a nawet krajem oraz transfer zysków do międzynarodowych korporacji. Natomiast podatki zasilają kasy w krajowych siedzibach firm. W Łodzi nie ma dotąd ani jednej centrali sieci supermarketów.

W ostatnich czterech latach obserwuje się poważne zmiany w strukturze branżowej łódzkiego handlu. W latach 1998-2001 nastąpił niewielki spadek /4-8%/ ilości sklepów w kilku branżach spożywczych. W branży owocowo-warzywnej ilość punktów sprzedaży zmniejszyła się o 47%, a jedynie w branży piekarniczo-ciastkarskiej wzrosła o 40%. Swoistym fenomenem jest wzrost (o 62%) ilości sklepów meblowych, które dotarły na niemalże wszystkie osiedla mieszkaniowe. O 35% zwiększyła się ilość stacji benzynowych, o 17% salonów samochodowych, a także sklepów odzieżowych.

Zmianie uległ również charakter i funkcja głównej ulicy miasta – Piotrkowskiej. Wprawdzie przy ulicy Piotrkowskiej wciąż połowa z ponad 1000 istniejących tam podmiotów gospodarczych to placówki handlu, jednak już 10% zajmują firmy gastronomiczne. Nadmiernie rozbudowana jest sieć banków. 4% z wszystkich instytucji działających na Piotrkowskiej ma dziś charakter finansowo-bankowy.

Warto zwrócić uwagę, iż handel prowadzony przy ul. Piotrkowskiej charakteryzuje się dziś częstymi zmianami przedsiębiorców, branż oraz wystroju lokali.

Wynika to zarówno z koniecznych procesów dostosowawczych, jak i wysokich kosztów najmu powierzchni użytkowych czyniących te sklepy szczególnie wrażliwymi na spadek obrotów.

Niebezpieczne dzielnice

W ostatnich latach Łódź odznacza się wysokimi wskaźnikami przestępczości, znacznie przewyższającymi średnią w województwie. Jednocześnie działalność miejscowej policji charakteryzuje się niską wykrywalnością przestępstw, co sytuuje ją na przedostatnim miejscu w rankingu regionów.

W 2002 r. stwierdzono w Łodzi 38,6 tys. przestępstw, czyli prawie 10% więcej niż w roku poprzednim. Niepokojący jest wzrost liczby zabójstw (o 3,3%). W dalszym ciągu nie zadawalająca jest wykrywalność sprawców kradzieży samochodowych oraz przestępczość nieletnich tworzących grupy kryminalne wraz z osobami dorosłymi. Przeraża brutalizacja popełnianych czynów karalnych. W 2002 r. nastąpił także wzrost o 31,9% liczby stwierdzonych przestępstw naruszających ustawę o przeciwdziałaniu narkomanii.

Powyższe dane w pełni uzasadniają przekonanie łódzkiego społeczeństwa o niskim poziomie bezpieczeństwa w mieście. Za najbardziej niebezpieczne rejony Łodzi uważane są Śródmieście i Bałuty, a niebezpieczne miejsca to przejścia podziemne, dworce PKP i PKS, parki miejskie oraz ulice Limanowskiego i Wschodnia.

Od dnia 1 stycznia 2003 roku władze centralne przeniosły finansowanie policji z budżetu samorządowego do administracji rządowej. Fakt ten spowodował brak możliwości kontroli i bezpośredniej współpracy z policją, która zapewnia bezpieczeństwo mieszkańców.

Łódzka strefa biedy

Stopa bezrobocia w Łodzi (18,2%) nieznacznie przekracza średnią krajową (17,8%), ale właściwą miarę skali problemu oddaje porównanie jej z największymi miastami kraju. Okazuje się, że Łódź w takiej statystyce „góruje” nad innymi ośrodkami kilkakrotnie.

Liczba zarejestrowanych bezrobotnych wciąż rośnie i wynosiła na koniec 2002r. ponad 65 tys. W tej sytuacji bardzo niepokojące jest zmniejszanie się liczby osób uprawnionych do zasiłku dla bezrobotnych. Stanowią oni tylko 20,6% ogółu łódzkich bezrobotnych. Równocześnie 52% bezrobotnych pozostaje bez pracy dłużej niż 12 miesięcy. Długotrwałe pozostawanie bez zatrudnienia powoduje często utratę szans powrotu na rynek pracy i prowadzi do bezrobocia „wielopokoleniowego”.

Wśród łódzkich bezrobotnych wysoki jest odsetek osób starszych i z niskim wykształceniem, dla których ofert pracy nie ma w ogóle. Szczególnie niepokojące jest, że coraz większą grupę bezrobotnych stanowią osoby młode bez żadnego stażu pracy (15%) lub pracujące krócej niż 1 rok (21%).

Wynikiem dużej skali bezrobocia w Łodzi jest ponad 40 tys. osób uprawnionych do korzystania z pomocy społecznej. Są to przede wszystkim osoby pozbawione prawa do zasiłku, ale także pracujące lecz otrzymujące wynagrodzenie na najniższym ustawowo poziomie. Niestety, od kilku lat podział środków z budżetu państwa jest szczególnie krzywdzący dla Łodzi. Powoduje to konieczność rezygnacji z kolejnych rodzajów świadczeń, a także obniżenie do minimalnej wysokości kwoty wypłacanej podopiecznym. Wydawane są jedynie jednorazowe zasiłki celowe w wysokości nie większej niż 50 zł, a w praktyce wynoszące 20-30 zł. Liczba osób faktycznie korzystających z pomocy społecznej maleje, mimo że liczba uprawnionych do niej wciąż rośnie.

Przy tak dużej liczbie bezrobotnych i osób korzystających ze świadczeń pomocy społecznej ogólny poziom dochodów Łożdzian z pracy sięga nieco ponad 90% średniej krajowej. W stosunku zaś do innych wielkich miast jest o kilkaset złotych miesięcznie niższy.

Mniej uczniów, więcej problemów

Najważniejszym problemem łódzkiej edukacji jest stale zmniejszająca się liczba uczniów, powodująca konieczność podejmowania szybkich działań restrukturyzacyjnych. W ostatnich latach zmniejszono nieznacznie sieć przedszkoli i szkół podstawowych. Utworzono jednocześnie aż 48 gimnazjów i pozostawiono większość szkół ponadgimnazjalnych. Ponieważ przekazywana gminie subwencja oświatowa jest obliczana w stosunku do liczby uczniów, naturalną konsekwencją zbyt dużej liczby szkół jest ich zadłużanie.

W ostatnich latach szczególnie niepokojącymi zjawiskami są alkoholizm i narkomania szerzące się wśród łódzkiej młodzieży. Pomimo wydatkowania poważnych środków finansowych na realizację programów walki z tymi zagrożeniami, rośnie niepokojąco rynek handlu miękkimi i twardymi środkami odurzającymi oraz alkoholem nielegalnego pochodzenia. Odbierane są również liczne sygnały o łamaniu przez niektórych sprzedawców alkoholu i restauratorów ustawy o wychowaniu w trzeźwości.

Niebezpiecznie maleje wiek, w którym młodzież i dzieci mają pierwszy kontakt z alkoholem. Około 7% chłopców pierwszy raz sięga po napoje alkoholowe w wieku 6 lat. Dotyczy to także 4% dziewczynek. Natomiast z narkotykami miało kontakt 5% 12-latków, 37% 16-latków i 47% 18-latków. Od tego nałogu nie jest, niestety wolna żadna łódzka szkoła gimnazjalna i ponadgimnazjalna.

Służbie zdrowia potrzebna kuracja

Zbyt powolna restrukturyzacja i prywatyzacja służby zdrowia wraz z błędnym jej zarządzaniem spowodowały ciągle zadłużanie się placówek służby zdrowia. W konsekwencji prowadzi to do ograniczenia finansowej dostępności pacjentów do usług medycznych i obciąża budżet miasta.

Podporządkowanie na jednym terenie placówek służby zdrowia tak wielu dysponentom (minister zdrowia, marszałek województwa, inni ministrowie resortu i prezydent miasta) oraz brak koordynacji działań pomiędzy tymi podmiotami, powoduje znaczne utrudnienia w korzystaniu z usług medycznych. W takiej sytuacji niezbędne wydaje się powołanie wspólnej instytucji, która będzie wytyczać kierunki i nadzorować restrukturyzację służby zdrowia, stosownie do potrzeb łodzian.

Nie ma również pełnej i rzetelnej informacji o aktualnym stanie zdrowia łodzian, co utrudnia ustalenie właściwej struktury usług medycznych, czego przykładem może być np. nadmiar łóżek położniczych przy jednoczesnym braku ich na oddziałach internistycznych.

Kultura miejska i marszałkowska

Sieć placówek kultury w Łodzi od lat nie zmienia się prawie wcale. Program działania tworzony jest przez personel każdej instytucji w przeważającej mierze bez kontaktu z realnie istniejącymi środowiskami odbiorców oraz środowiskami twórczymi i artystycznymi. Obserwuje się, iż wokół części placówek kultury zarysowuje się pustka społeczna.

Utrzymywanie utrwalonego przez lata podziału na kulturę łódzką – miejską i wojewódzką – marszałkowską jest nieracjonalne i szkodliwe. Konsekwencją tego jest brak koordynacji działań między obydwoma urzędami i instytucjami kultury.

Promowaniu Łodzi służą festiwale o randze ogólnopolskiej i międzynarodowej takie jak: *Camerimage*, *Triennale Tkaniny Artystycznej*, *Triennale Małych Form Graficznych*, *Festiwal Indywidualności Muzycznych im. Aleksandra Tansmana*, *Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych*, *Festiwal Dialogu Czterech Kultur*. Program najbliższych edycji tego ostatniego winien być przygotowywany przy znacznie większym udziale łódzkiego środowiska twórczego i artystycznego. Stosunkowo liczne imprezy kulturalne o randze krajowej i międzynarodowej w zbyt małym stopniu angażują i propagują biorące w nich udział łódzkie instytucje kultury.

W Łodzi na renowację ponad 1000 obiektów zabytkowych przeznaczona jest niewystarczająca ilość środków finansowych. Postępuje dekapitalizacja substancji zabytkowej w centrum miasta oraz niszczenie zabytkowych budynków architektury przemysłowej.

Kierowana przez centralę TVP likwidacja programów lokalnych i marginalizacja łódzkiego ośrodka telewizyjnego powoduje zagrożenie dla komunikacji społecznej, pozbawia łodzian forum wymiany informacji, a ponadto może prowadzić do ugruntowania przesadnie złej opinii o naszym mieście.

Uczelnie – rosnący potencjał

Liczne łódzkie wyższe uczelnie działające tu od kilkudziesięciu lat i powstałe w latach dziewięćdziesiątych 17 uczelni działających w roku akademickim 2001/2002/ oraz wielotysięczna rzesza naukowców o najwyższych kwalifikacjach (5,3 tys. nauczycieli akademickich, w tym ponad 1000 profesorów), to bodaj największe dziś bogactwo naszego miasta. Potencjał ten potwierdza także prestiżowa pozycja łódzkiej szkoły ekonomicznej oraz stutysięczna rzesza studentów. Stanowią oni już ponad 12% mieszkańców Łodzi. Również na terenie innych miast regionu uruchamiane są filie i oddziały zamiejscowe łódzkich szkół wyższych.

W rankingu wyższych uczelni w Polsce łódzkie szkoły wyższe zajmują jednak dopiero 4-8 miejsca. Łącznie pod względem potencjału naukowego i dydaktycznego Łódź jako ośrodek akademicki zajmuje 5 miejsce w kraju. Niestety, ogromny potencjał naukowy Łodzi w niewielkim stopniu wykorzystywany był dotychczas do rozwiązywania najważniejszych problemów miasta.

Finanse z deficytem

W 2002 r. nie udało się zrealizować budżetu miasta: dochody wykonano w kwocie 1.531,0 mln zł (95,9 %), a wydatki na poziomie 1.691,8 mln zł (94 %).

Różnica pomiędzy planowanym deficytem (282 mln zł) a wykonaniem (161, mln zł) wynosi 121 mln zł. 75 mln zł to deficyt roku 2001 a 46 mln zł roku 2002. Oznacza to, że nie było środków na pokrycie zobowiązań roku 2002 i dlatego deficyt był niższy od planowanego. Łączna wartość nie sfinansowanych wydatków sięgnęła 49,4 mln zł.

Kosztowne długi

Według stanu na 31.12.2002 r. zobowiązania Miasta wynosiły ogółem 895 mln zł, co stanowi 58% dochodów budżetu. Z kolei obsługa długu publicznego pochłonęła 151,4 mln zł – 9% wydatków, w tym odsetki, prowizje 44,1 mln zł. Roczna obsługa całego długu obejmuje już 10% dochodów miasta i zbliża się do limitu 15%. określonego przez ustawę o finansach publicznych. Tendencja ta może postawić pod znakiem zapytania możliwość korzystania w przyszłości ze środków pomocowych Unii Europejskiej.

Ogromny problem stanowi również zadłużenie długookresowe Łodzi, bowiem zaciągnięte kredyty i pożyczki na rynku zagranicznym będą spłacane aż do 2021 r.

Kondycja finansowa miasta jest słaba i w kolejnych latach może się jeszcze pogarszać jeżeli nie zostaną podjęte działania zwiększające dochody i racjonalizujące wydatki. Problem ten został potwierdzony przez Międzynarodową Agencję Standard & Poor's (12.03.2003 r.). Perspektywę zdolności kredytowej miasta obniżono ze

stabilnej na negatywną na poziomie BBB. Zostało to spowodowane systematycznym pogarszaniem finansów miasta poprzez zmniejszanie wpływów do budżetu, rosnące wydatki bieżące i malejące wydatki inwestycyjne oraz rosnący z roku na rok deficyt budżetowy.

W 2003 roku budżet państwa przeznaczył na zadania gminy i powiatu Łódź kwotę o 287 mln zł mniejszą niż wynikałoby z minimalnych potrzeb. Dotyczy to głównie realizacji zadań oświatowych, drogowych i z zakresu opieki społecznej. Nie wystarczy także środków na dodatki mieszkaniowe, oświetlenie dróg, administrację zleconą, na funkcjonowanie Powiatowych Urzędów Pracy oraz Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej.

Inwestycje komunalne

Bardzo dużym problemem dla miasta jest brak wystarczających środków finansowych na inwestycje w zasobach komunalnych.

Wiele inwestycji jest realizowanych nadmiernie długo, przez co bardzo kosztownie, np. prawie 40 lat trwająca budowa Grupowej Oczyszczalni Ścieków. Mimo tak długiego czasu tej budowy docelowo nie rozwiązano problemu gospodarki osadami z oczyszczalni. Kary za zanieczyszczenie środowiska przez łódzkie ścieki są systematycznie zawieszane, jednak przeciągająca budowa ogranicza inwestycyjne możliwości rozwiązania innych problemów bytowych mieszkańców. Wiele lat powstaje także sortownia śmieci na Lublinku.

Istotną przyczyną złego stanu inwestycji miejskich w Łodzi jest znaczne rozproszenie zadań (około 300 rocznie). Inwestycje prowadzone są niezależnie przez różne wydziały merytoryczne, co powoduje brak koncentracji środków na zadaniach podnoszących konkurencyjność miasta i poprawiających warunki życia mieszkańców.

W czasie ostatnich czterech lat w Łodzi powstało niewiele znaczących inwestycji z udziałem łódzkich inwestorów i łódzkich wykonawców, oprócz budowy kolejnych supermarketów i stacji benzynowych. W działalności samorządu poprzedniej kadencji brak było dbałości o promowanie i popieranie łódzkich firm.

Spółki dla mieszkańców

Najważniejsze zadania komunalne miasto realizuje za pośrednictwem spółek miejskich, których nadrzędnym celem nie jest osiągnięcie zysku, lecz obsługa mieszkańców. W dotychczasowej praktyce podmioty te nie były obligowane do racjonalnego obniżania kosztów świadczonych usług. Brak właściwego nadzoru nad spółkami komunalnymi w Łodzi powodował konieczność cyklicznych wysokich podwyżek opłat komunalnych, wielokrotnie przewyższających poziom inflacji. Przykładem mogą tu być przewozy komunikacją miejską, których koszty w Łodzi są najwyższe spośród dużych miast Polski (w porównaniu z Krakowem nawet o 30%).

10671-A



Z punktu widzenia nadzoru właścicielskiego nad spółkami gminnymi ujawnia się w ostatnich latach szereg słabości. Występował brak jednolitej strategii w zarządzaniu nimi, jak również określenia precyzyjnej i formalnej misji oraz celów strategicznych dla poszczególnych spółek. Nie wypracowano również spójnej polityki prywatyzacyjnej umożliwiającej zaangażowanie prywatnego kapitału w działalność komunalną. Słaba była także koordynacja współpracy wewnątrz Urzędu Miasta Łodzi, zwłaszcza pomiędzy służbami sprawującymi nadzór merytoryczny nad spółkami, a Wydziałem Gospodarowania Majątkiem pełniącym formalny nadzór właścielski.

„Raport o stanie miasta” analizujący najważniejsze problemy Łodzi pozwolił prezydentowi Łodzi Jerzemu Kropiwnickiemu wyznaczyć główne kierunki działania obecnego samorządu i przyjąć określone priorytety. Są nimi: tworzenie nowych miejsc pracy przy wykorzystaniu lokalnego potencjału społecznego, gospodarczego i naukowego oraz zwiększenie atrakcyjności inwestycyjnej miasta. Duży nacisk położony zostanie również na polepszenie stanu bezpieczeństwa i zdrowia łodzian oraz zapewnienie im możliwości lepszej edukacji i wypoczynku.

Skutki opóźnień w wypracowaniu rozwiązań strategicznych, niezbędnych dla harmonijnego rozwoju miasta, trzeba będzie likwidować kompleksowo. Ale przyspieszenie tych procesów zależy nie tylko od samorządu. Także od polityki państwa sprzyjającej strukturalnej odnowie tak ważnych aglomeracji jak Łódź.

Wojciech Michalski

– doktor nauk geograficznych, specjalista w sprawach migracji i osadnictwa.
Był pierwszym redaktorem Kroniki Miasta Łodzi.
Obecnie dyrektor Wydziału Strategii i Analiz UMŁ.

Ewa Sobocińska

– absolwentka Wydziału Organizacji i Zarządzania Politechniki Łódzkiej.
Pracuje w Wydziale Strategii i Analiz UMŁ.

- 1 Nowakowska B., Kaniewicz St., Michalski W., (1999), Prognoza Ludności Łodzi do 2020 roku, [w] Michalski W., (red.), Społeczno-ekonomiczne problemy aglomeracji łódzkiej, RCSS BRR w Łodzi.
- 2 Informacje dotyczące gospodarki komunalnej pochodzą z odpowiednich merytorycznie wydziałów Urzędu Miasta Łodzi.
- 3 Ważniejsze ustalenia kontroli przeprowadzonych w UMŁ przez Najwyższą Izbę Kontroli w latach 2001–2002.

Artykuł opracowano na podstawie „Raportu o stanie miasta”, przygotowanego przez zespół w składzie: Grażyna Korasiewicz, Wojciech Michalski, Paweł Dziwisz, Marian Papis, Dorota Szafran, Mirosław Wieczorek.

pierwsze kolumny

Z Litzmannstadt do Łodzi

Podróż do świata przeszłości

Przyszedłem na świat w marcu 1944 roku. Drugie co do wielkości polskie miasto Łódź było jeszcze zajęte przez Niemców. Po przyłączeniu do Rzeszy Niemieckiej (Warthegau) zmieniono jego nazwę na „Litzmannstadt”. Urodziłem się w nim jako syn narodowo-socjalistycznego nadburmistrza Wenera Ventzkiego. Minęło prawie 60 lat. W maju 2001 roku zdecydowałem się wreszcie odwiedzić rodzinne miasto. Oto moja opowieść o tej niełatwej, ale jakże ważnej dla mnie podróży.

Nie znajduje słów dla opisanego dręczącego mnie od lat niepokoju. Kim jestem? – pytałem siebie. W co zaplatała mnie i mojego ojca, hitlerowskiego dygnitarza, historia? Życiorys ojca, łączy się i przechodzi na syna. Nie można się go wyprzeć.

Czy na pewno? Co łączy nas, a co dzieli? Nosilem nazwisko ojca i czułem jego bliskość. Jednocześnie pragnąłem poznać całą prawdę o nim, wyjaśnić nurtujące mnie pytania. Próbowałem połączyć te dwa nurty. Wydawało się, że jest to możliwe. Stosunku do ojca nie mogłem zamknąć w kręgu synowskiej miłości. Musiałem spojrzeć na niego jako na wysokiego urzędnika narodowo-socjalistycznego, nadburmistrza miasta „Litzmannstadt” (jak naziści nazywali Łódź). Takie spojrzenie otworzyło przede mną piekło. Konflikt uczuciowy nieustannie mnie spala i będzie towarzyszył mi przez całe życie.

W 1990 roku w Muzeum Żydowskim we Frankfurcie nad Menem zapoznałem się z wystawą „Naszą jedyną drogą jest praca – getto w Łodzi 1940-1944”. Był to wstrząsający obraz. Po raz pierwszy zobaczyłem wystawione na widok publiczny fotografie i dokumenty, które pokazywały co mój ojciec, jako nadburmistrz Litzmannstadt robił podczas niemieckiej okupacji.

Jak cała nasza rodzina jestem małomówny. Należało wybuchnąć, wykrzyknąć ojcu co się o nim myśli, jednakże bariery wieku i zasady rodzinnego wychowania na to nie pozwoliły. Wiele lat później, po śmierci matki, ojciec jakby skruszał. Za późno było jednak na szczerą rozmowę pomiędzy pokoleniami. Musiałoby dojść do starcia z ojcem, który nigdy nie zdystansował się od ideologii narodowo-socjalistycznej. Kochając go jako dziecko, nie mogłem na niego patrzeć jako na urzędnika zaślepionego strasznym narodowo – socjalistycznym światopoglądem. W rodzinie nie powracano

do spraw przeszłości. Ze mną było inaczej. Jeszcze przed obejrzeniem wystawy o getcie w Łodzi, zacząłem szukać we wszystkich świeżo wydanych książkach opisujących reżim narodowo-socjalistyczny, nazwiska mojego ojca. Odnajdywałem je bardzo często, wraz z zacytowanymi fragmentami jego wypowiedzi. Pochłaniałem literaturę naukową, wydawnictwa popularne, później pamiętniki. Głębokie wrażenie wywarła na mnie lektura dzienników Victora Klemperera. Chociaż tyle zgłębiłem najrozmaitszych lektur i obejrzałem wystawę we Frankfurcie, musiało upłynąć kilkanaście lat zanim zdecydowałem się na odwiedzinę Łodzi – mojego rodzinnego miasta.

Mieszkam z rodziną w małej miejscowości, malowniczo położonej nad jeziorem, u przedgórza bawarskich Alp. W urzędzie gminy musiałem złożyć wniosek o nowy paszport. Oświadczyłem urzędnicze, żeby w miejsce „Litzmannstadt”, wpisała jako miejsce mojego urodzenia „Łodz”. Wy tłumaczyłem, że Hitler w 1940 zmienił nazwę Łodzi i nadał jej imię niemieckiego generała i późniejszego pośła partii narodowo-socjalistycznej Karola Litzmanna. Urzędniczka wysłuchała mnie życzliwie i w dwa tygodnie później przekazała nowy paszport z jedyną możliwą dla mnie do przyjęcia nazwą: „Łodz”. Także ona – jak większość ludzi w Niemczech Zachodnich – znała miasto Łódź tylko ze znanej piosenki „Theo, wir fahren nach Łodz”.

Na lotnisku w Monachium zjawiłem się bardzo wcześnie, ostatniej nocy prawie nie spałem, byłem wewnętrznie bardzo spięty i podniecony. Do końca nie byłem pewien słuszności swojej decyzji. Dopiero kiedy mały samolot LOT-u uniósł się w powietrze uspokoiłem się, nie było już odwrotu. Wokół mnie siedzieli ludzie interesu, zajęci załatwianiem praktycznych spraw. Dla nich liczyła się teraźniejszość i przyszłość, ja odbywałem podróż w przeszłość. Zbliżałem się do celu mojej podróży.

Pierwszy dzień spędziłem w Warszawie. Wieczorem wybrałem się do opery na „Straszny Dwór” Stanisława Moniuszki. Stwierdziłem, że publiczność polska reaguje żywiej i bardziej spontanicznie, niż niemiecka. Następnego dnia poszedłem na warszawską Starówkę. Mijałem liczne tablice na budynkach poświęcone upamiętnieniu wydarzeń z lat 1939 – 1945. Często tablice przystrojone były biało – czerwonymi szarfami, pod nimi, przy ścianach budynków leżały małe bukietki kwiatów. Przypominały niepojęte cierpienia zadawane narodowi i godzące w jego serce – stolicę. Doszedłem do pomnika upamiętniającego Powstanie Warszawskie w 1944 roku. Nie spieszyłem się, pragnąłem poddać się atmosferze tego miejsca, chciałem pojąć rzeczywiste znaczenie powstania przeciwko niemieckiej przemocy i zrozumieć, jaki ważny jest ten plac dla zrozumienia charakteru polskiego narodu. Szaleństwa i brutalności, z jakimi naziści próbowali zetrzeć to miasto z powierzchni ziemi, nie sposób zrozumieć i... zapomnieć.

Później znalazłem się przed pomnikiem upamiętniającym powstanie w Getcie Warszawskim. Po drodze kupiłem u starej kobiety dwa bukietki konwalii, ażeby je położyć pod grupą wyrzeźbionych na pomniku postaci.. Zszedłem z kilku

schodów na prawie pustą przestrzeń i nagle natknąłem się na amerykańskie małżeństwo. Zainterесowali się dlaczego złożyłem kwiaty, sądzili, że jestem Żydem. Odpowiedziałem po angielsku: „Nie, nie jestem Żydem, jestem Niemcem, mój ojciec był nazistą”. Przez kilka sekund staliśmy naprzeciwko siebie w milczeniu. Odczułem, że zrozumieli moje przeżycia. Pozostałem dłużej na dużym, pustym placu. Chłonałem ciszę i spokój tego miejsca. Coraz głębiej docierała do mnie świadomość, że znalazłem się w samym centrum narodowo-socjalistycznego obłędu rasowego, na ziemi dawnego największego żydowskiego getta. Byłem wewnętrznie wzburzony i nie chcę ukrywać, że oczy mi zwilgotniały.

Jakie znaczenie ma to miejsce dla Żydów i innych narodów uświadomiłem sobie kiedy stanąłem obok pomnika, przy którym w 1970 r. Willy Brandt upadł na kolana. Nie można nie podzielać tych uczuć. Doszedłem do „Umschlagplatz”, z którego wyszło tak wiele grozy i którego nazwa rzuca szczególnie odstrasający obraz na perfidny język Trzeciej Rzeszy (Victor Klemperer: „LTI – Lingua Terii Imperii”). Określenie „Umschlagplatz”, w języku potocznym oznacza miejsce, na którym towary i dobra zostają przeladowywane, załadowywane, logistycznie obrabiane. W mojej głowie kłębiły się myśli, wyświetlały obrazy niczym z filmów. Obłędna ideologia nazistów wisiała w powietrzu: Niemcy = naród panów, Żydzi = mniej niż podludzie, Polacy = podludzie.

Jaką ujrzę Łódź, moje miasto rodzinne? Czy będę poznawał je spokojnie i rzeczowo, czy też będę patrzył na jej historię poprzez los mojej rodziny? Myśli te towarzyszyły mi podczas jazdy pociągiem z Warszawy do Łodzi. Za oknem przesunął się równinny krajobraz: pola, wsie. Podniecenie i niepokój znów powróciły, nie umiałem ich ukryć. Zbyt wiele znaczyła dla mnie ta podróż, abym mógł spokojnie cofnąć się w przeszłość. Docierałem do miejsca gdzie w marcu 1944 r. rozpoczęła się historia mojego życia. Po załatwieniu formalności hotelowych poszedłem do centrum miasta. Znalazłem się na najważniejszej ulicy, sławnej Piotrkowskiej, prostej jak sznurek i długiej na kilka kilometrów. Rzucały się w oczy piękne fasady secesyjnych domów, przypominające okres prosperity metropolii przemysłowej.

Długo wahałem się tego popołudnia po mieście, w którym się urodziłem i czułem, jak stopniowo uczucie niepewności i strach przed przeszłością zostają wyparte przez „dotarcie” do rzeczywistości. Nie mogłem zasnąć. Zamiast snu zbyt wiele ciężkich myśli i nowych wrażeń pojawiało mi się ciągle przed oczami.

Następnego dnia rano udałem się do miejscowego archiwum, aby tam spotkać się z historią rodziny zapisaną w dokumentach. Towarzyszył mi i wspomagał mówiący po niemiecku pracownik Urzędu Miasta Łodzi, który wcześniej zapowiedział nasze przybycie. Pani dyrektor i jej zastępca przyjęli nas bardzo uprzejmie. Podczas rozmowy poprosiłem o umożliwienie mi zapoznania się z dokumentami dotyczącymi działalności mojego ojca od maja 1941 i innymi dokumentami mojej rodziny. Prośbę moją przyjęto z pełnym zrozumieniem. Znalazłem się w pracowni na-

ukowej: przytłumiona cisza, szept rozmów studentów, wertujących dokumenty archiwalne do swoich prac badawczych, wiele zajętych stanowisk przy biurkach. Jednej sceny nie zapomnę nigdy: bezpośrednio przede mną siedział student ze stosem akt zaopatrzonych w napis „getto”. Niemiłe uczucie ogarnęło mnie w chwili, kiedy sobie wyobraziłem, że ten student napotka w aktach nazwisko mojego ojca, zrobi sobie odpowiednie notatki nie wiedząc, że tylko półtora metra za nim siedzi syn człowieka, którego przeszłość akurat śledzi. Musiałem zrozumieć, że inni ludzie, w pierwszym rzędzie historycy, w sposób uprawniony rozprawiają się krytycznie z moim ojcem. Musiałem i ja spojrzeć na ojca z tej perspektywy. Przy przeglądaniu pierwszych segregatorów i dokumentów „NSDAP” nazwisko ojca przywróciło mi stan wewnętrznego niepokoju. Tych sygnałów i wrażeń nie mogłem ukryć. Dlatego niektóre dokumenty przeglądałem tylko pobieżnie, bez robienia notatek. Oprócz całkiem lapidarnych rozliczeń z kosztów podróży, rezerwacji hoteli z podróży służbowych ojca i dokumentów dotyczących uroczystości partyjnych, uzyskałem wgląd do dokumentów osobowych naszej rodziny. Nagle odnalazłem mój akt urodzenia, różne oświadczenia ojca, przez niego zredagowany życiorys, jego zdjęcia paszportowe w uniformie partii narodowo-socjalistycznej i dalsze dokumenty z danymi rodziców i rodzeństwa. Wszystko bardzo pouczające, historycznie ważne a jednak bardzo przygnębiające. I wszędzie te widoczne na papierach straszliwe emblematy nazistowskie.

Z przerażeniem odczułem też wyczuwalny w dokumentach biurokracizm nazistów. Od Hannah Arendt pochodzi sformułowanie „banalność zła”, które trafnie określa to, co staje się widoczne w wielu dokumentach narodowo-socjalistycznego zarządu miasta. Poczuję się zmęczony i wyczerpany, widziałem ciągle ojca, jako część maszinerii szaleństwa narodowych – socjalistów. Potrzebowałem odetchnąć świeżym, czystym powietrzem. Zastępca dyrektora archiwum ujął moją prawą dłoń obydwoma rękami, zatrzymał dłużej. Spojrzeliśmy sobie w milczeniu w oczy, powiedzieliśmy „do widzenia” i „auf Wiedersehen”. Zrozumieliśmy się, dało się to wyraźnie odczuć, jak ważne było to dla niego i dla mnie, że ktoś z naszej rodziny odwiedził archiwum. W tych dniach w Warszawie i w Łodzi stało się dla mnie jasne, jaką wartość mogą mieć zwyczajne, ludzkie gesty. Nie oczekiwałem ich, tym bardziej mnie poruszyły. Także w Łodzi zwiedziłem wystawę „Naszą jedyną drogą jest praca”, którą wcześniej oglądałem we Frankfurcie, a która teraz znalazła swoje miejsce w tutejszym Muzeum Historii Miasta. Walter Genewein, księgowy w zarządzie getta w Łodzi, wykonał na polecenie swoich przełożonych kilkaset diapozytywów z getta. Zdjęcia odnaleziono w jednym z wiedeńskich antykwariatów w roku 1987 w starej walizce i wydobyto na światło dzienne. Uzupełnione dodatkowymi dokumentami stały się świadectwem strachu, cierpienia i zagłady mieszkańców getta. Jeszcze raz widziałem między innymi zdjęcia z publicznych egzekucji przez powieszenie na placu targowym. Egzekucji musieli się przyglądać, spędzeni siłą, przypadkowi przechodnie.

Szczególnie utkwiło mi w pamięci fotografia z getta, z zimy 1942 roku. To tak jakby promienie świetlne wydobywały z ciemności zarys niewidocznych przedmiotów. Zdjęcie ukazywało materialnie wymiar niemożliwej do pojęcia zagłady. Obraz jej widziałem też we wstrząsającym, zrealizowanym na podstawie kolorowych diapozytywów Waltera Geneweina, filmie Dariusza Jabłońskiego zatytułowanym: „Fotograf“.

Przygnębiony i smutny opuszczałem wystawę. Także tu widziałem dokumenty z nazwiskiem mojego ojca i rozpoznałem go na dużej fotografii w typowym uniformie partii narodowo-socjalistycznej. Podczas zwiedzania Muzeum Historii Miasta Łodzi, mieszczącym się w dawnym pałacu żydowskiego fabrykanta Poznańskiego, próbowałem skierować moje myśli w inną stronę. Otaczały mnie tutaj przepiękne pomieszczenia, dalekie od grozy sił nastawionych na unicestwienie ludzi. W pałacu czułem się otoczony przyjemnym ciepłem. Bardzo wzruszyły mnie sale z pamiętkami po Arturze Rubinsteinie. Kiedy oglądałem jego notatki, książki, dokumenty i listy zabrzmiały z taśmy grane przez niego utwory. Odczułem coś trudnego do wyrażenia: tu spotkałem się ze sztuką Artura Rubinsteina, wspaniałego i wielkiego syna Łodzi, a w zasięgu wzroku, widać było południową granicę dawnego getta. Niedaleko stąd znajdowała się służbowa siedziba ojca i gdzieś na dużej posiadłości był dom, w którym się urodziłem!

Jak to wszystko połączyć? Myśl, że może urodziłem się w domu, z którego wcześniej zostali wypędzeni jego mieszkańcy – Żydzi lub Polacy – a ich dobytek rozgrabiony, nasza mnie niespodziewanie i niezwykle silnie. Nie mogłem skupić się i zwiedzać kolejnych pomieszczeń pałacu. Pozwoliłem, żeby strumień przechodniów poniósł mnie w bardziej zaludnioną część miasta. Wróciłem do współczesności w jakiejś śródmiejskiej kawiarni. „Śmierć jest mistrzem z Niemiec“ – te słowa poety Paula Celana, z jego znanej „Fugi śmierci“ dopadły mnie jednak i w tym miejscu. Znowu znajdowałem się na chybotliwej kładce – między przeszłością, a oglądaną rzeczywistością. Ostatniego ranka mojego pobytu w Łodzi zawędrowałem na południowy kraniec dawnego getta. Stare domy, stojące do dzisiaj, dają wyobrażenie jak przerażające warunki życia musiały panować w ściśniętym do niewyobrażalnych granic getcie. Przewędrowałem długimi szlakami getta od Placu Kościelnego („Kirchplatz“), trasami zaznaczonymi w katalogu wystawy we Frankfurcie.

Pobyt w Łodzi dobiegł końca. Znowu siedziałem w pociągu odjeżdżającym tym razem w kierunku Warszawy. Łódź zaczęła się oddalać. Wiedziałem: To nie będzie jedyna podróż do mojego rodzinnego miasta.

Pięć dni pobytu w Polsce wewnątrz głąboko mnie poruszyły i wiele kosztowały duchowo. Potrzebny był czas na ich głębsze przeżycie. W odnajdywaniu rodzinnej historii odkryłem więcej, niż się spodziewałem. Bezpośrednie wrażenia i spotkanie nie dają się niczym zastąpić. Próbowałem uspokoić się i uporządko-

wać ostatnie dni oczekując na samolot w kawiarni warszawskiego lotniska, otoczony tłumem wesołych i radośnie paplających ludzi. Nie udało mi się, ale jednego byłem już pewien: moja podróż była konieczna i stała się podstawą wewnętrznych przemian. Teraźniejszość wyrasta z przeszłości! Był to następny krok na bolesnej drodze utrwalania śladów historii, ale także chłonięcie obrazu polskiej współczesności. Moje całkiem prywatne doświadczenie mówiło, że przerobienie tak trudnego rozdziału historii na tle biografii własnego ojca tylko wtedy nie stanie się katastrofą, kiedy obraz współczesności i przyszłości połączą się. Utrzymując w pamięci wspomnienie o najciemniejszych rozdziałach polsko-niemieckiej historii, możemy przekazywać przestrożę następnemu pokoleniu – a więc naszym dzieciom – żeby nie uwikłały się nigdy w sieci jakiejś dyktatury i nie pozwoliły się tak oślepić, jak to zrobiło wielu, bardzo wielu Niemców. Rozprawienie się z polityczną sylwetką mojego ojca i ze światopoglądową orientacją domu moich rodziców będzie trwać nadal. Wiele pytań pozostaje otwartych, a niektóre pozostaną prawdopodobnie bez odpowiedzi i wyjaśnienia. Na pytanie skierowane do pokolenia winowajców „dlaczego?” najczęściej zamiast odpowiedzi spotykamy się z milczeniem.

Nazwisko mojej rodziny tragicznie zapisało się w dziejach mego rodzinnego miasta. Ale ja sam czuję, że podróż w przeszłość mnie odmieniła. Co pewien czas pojawiają się w mojej wyobraźni obrazy straszliwych wydarzeń w Łodzi, w Polsce – sceny wywołane przez Niemców z udziałem mojego ojca. To, co mi w ostatnich tygodniach i miesiącach pomogło ujrzeć prawdziwą historię mojej rodziny, nie wynikało tylko ze studiów archiwalnych. Także z pełnego zrozumienia i poważnych rozmów z historykami i z innymi przedstawicielami mojego pokolenia, oraz z podobnymi do mnie dziećmi winowajców, szukających odpowiedzi na swoje pytania. Kiedy się dzisiaj obserwuje, z jakim zaangażowaniem młodzi historycy i studenci po polskiej i niemieckiej stronie pracują naukowo nad trudnymi problemami przeszłości, jak realizowane są wspólne projekty badawcze – można dostrzec w tym nadzieję na lepszą wspólną przyszłość. Dla mnie jest jasne: „moja historia” należy do początku jej powstania, do Polski, do Łodzi. Nie będę nigdy mógł jak normalny turysta podróżować do tego kraju, do miasta, gdzie się urodziłem, gdyż przeszłość będzie zawsze we mnie obecna. Istnieje głęboki rozdźwięk pomiędzy naturalną bliskością wobec własnego ojca, a smutną pewnością, że nie jest on zdolny zrozumieć własnej winy. Mam świadomość, że nie ma „winy z dziedziczenia”, jednak istnieje zobowiązanie do dokonania rzetelnego rachunku sumienia i aktu pokuty, i nie może to być pusty rytuał. My, dzieci winowajców, musimy przyjąć spadek naszych ojców i z odpowiedzialności za następne pokolenia, przewyciężyć trwające przez dziesiątki lat milczenie i niechęć zabierania głosu. Musimy przez przepracowanie i podtrzymywanie wspomnień próbować działać na rzecz teraźniejszości i przyszłości. W Łodzi i w Warszawie z wdzięcznością doświadczyłem oznak pojednania i zrozumienia.

Arnold Mostowicz, niedawno zmarły żydowski lekarz, pisarz i dziennikarz, osadzony w roku 1940 przez nazistów w łódzkim getcie, znany na Zachodzie dzięki swoim wzruszającym wypowiedziom w obsypanym nagrodami filmie „Fotograf“, udzielił na jedno z pytań odpowiedzi wartej głębszego zastanowienia: „Po wojnie nie mogłem już pracować jako lekarz. Nie mogłem oglądać chorych. Szukałem nadziei i radości.“

Jens – Jürgen Ventzki

Przełożył: Mieczysław Gumola

Od tłumacza:

- Autor Jens-Jürgen Ventzki – doradca wydawniczy, wykładowca bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Ludwika Maksymiliana w Monachium, inicjator spotkań poświęconych twórczości Victora Klemperera.
- Werner Ventzki: nadburmistrz Litzmannstadt /Łodzi/ od 8maja 1941 do 15 lipca 1943 r. Był to okres bezwzględnej eksterminacji ludności żydowskiej, największego nasilenia terroru i wyniszczenia ludności polskiej oraz najintensywniejszej germanizacji miasta.
- Artykuł publikujemy, za zgodą autora, z ukazującego się w Wiedniu miesięcznika „Das juedische Echo“.

Przyzwoitość nakazuje pamiętać

Pomnik łódzkiego getta

Co do jednego wydaje się nikt nie mieć wątpliwości: że pomnik poświęcony ofiarom łódzkiego getta powinien w Łodzi stać. - 60 lat temu Łódź straciła

1/3 swoich mieszkańców. Najwyższy czas, by pokazać, że o nich pamiętamy

- podkreśla prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki.

- Dzieje Łodzi nierozdzielnie związane są z dziejami i zagładą polskich Żydów i ze wszech miar ważną sprawą jest utrwalenie w świadomości kolejnych pokoleń mieszkańców naszego miasta tego tragicznego wydarzenia

- uważa Grzegorz Matuszak, senator RP.

Łódzkie getto utworzone zostało w lutym 1940 roku w najbiedniejszej dzielnicy Łodzi na Bałutach. Naziści skupili w nim całą żydowską ludność miasta - około 160 tysięcy osób. Ścisłe odizolowanie getta nastąpiło 30 kwietnia 1940. Zamknięci w nim Żydzi, pracowali dla Rzeszy, produkowali odzież i sprzęty dla niemieckiej armii. Ten gigantyczny obóz pracy przetrwał do sierpnia 1944 roku. Było to najdłużej istniejące getto na terenie Polski.

Żydzi mieszkali w bardzo ciężkich warunkach. Umierali z głodu i wycieńczenia. Od 1942 roku mieszkańcy getta byli deportowani do obozów zagłady w Chełmnie nad Nerem, potem do Oświęcimia.

Przez łódzkie getto przeszło około 200 tys. Żydów z różnych miast Polski oraz z Austrii, Czech, Luksemburga i Niemiec, a także 5 tys. Cyganów z pogranicza austriacko-węgierskiego. Wojnę przeżyło tylko kilka tysięcy osób. Niektóre dane mówią o pięciu tysiącach, inne o kilkunastu tysiącach ludzi.

Łódzkie getto nie tylko trwało najdłużej, ale zostało też najlepiej opisane. Zachowała się bogata dokumentacja, przede wszystkim kronika getta, która przedstawia życie w getcie dzień po dniu. Ocalało również wiele oryginalnych dzienników z czasów wojny, a także wspomnień i pamiętników pisanych już wiele lat później przez ludzi, którzy getto przeżyli. To dlatego badacze Holocaustu tak często zajmują

naukowców z całego świata, by oglądać miejsca, które przetrwały niezmienione, mimo upływu 60 lat. Smutne, że sami Łodzianie wiedzą o getcie bardzo mało. Z badań, które niedawno przeprowadzili studenci socjologii z UŁ wynika, że mieszkańcy Bałut nie mają pojęcia, co się działo na terenie ich dzielnicy w latach 1940-44.

W 1956 roku, z inicjatywy społeczności żydowskiej, na terenie cmentarza przy ulicy Brackiej stanął niewielki pomnik pamięci Żydów Łodzi i okolic wymordowanych w gettach i obozach. Do 1984 roku był to jedyny ślad po tragedii, która dotknęła społeczność żydowską Łodzi w czasach okupacji. 19 lat temu na budynku przy ulicy Limanowskiego, gdzie mieściła się siedziba gestapo, obok Rynku Bałuckiego, powieszono tablicę informacyjną o getcie, gdzie od czasu do czasu, podczas oficjalnych uroczystości, wieszano (bo złożyć nie było gdzie) wiązanki kwiatów. Łodzianie tylko w taki sposób upamiętnili dramat swoich sąsiadów, którzy umierali w zamkniętej, odizolowanej od reszty miasta dzielnicy. Odrębną tablicę umieścili na kamieniu przy ulicy Lutomierskiej mieszkańcy Hamburga, a na murze cmentarza żydowskiego pamiątkową tablicę powiesili ocaleni z łódzkiego getta Żydzi z Pragi.

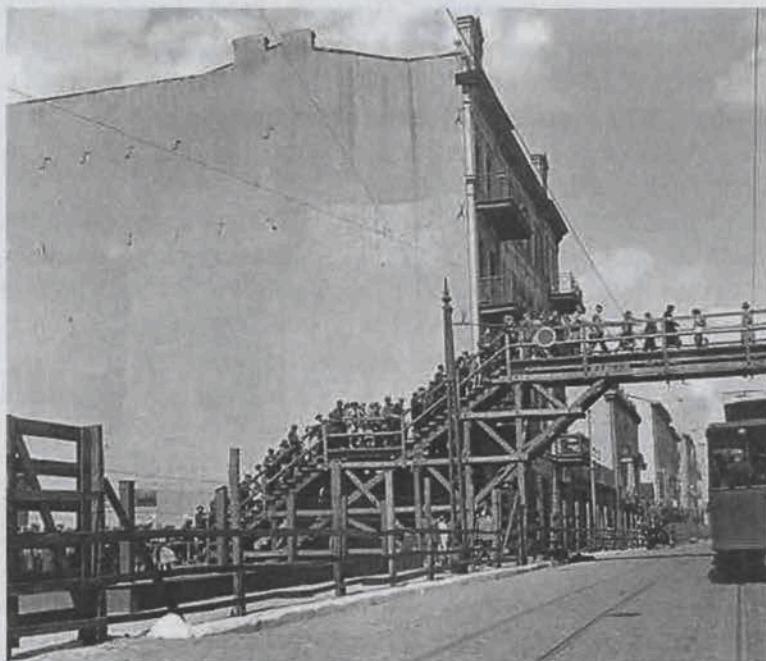
W przyszłym roku, dokładnie 29 sierpnia 2004, obchodzona będzie 60. rocznica likwidacji getta w Łodzi. To wielka okazja, by Łodzianie uczcili pamięć ludzi, którzy przeszli przez dramat getta lub stracili w nim życie. Prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki podjął inicjatywę Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzense i zamierza przekształcić tę datę w wydarzenie o skali światowej. Do komitetu honorowego obchodów zaprosił głowy państw, kościołów, władze miast, z których pochodzili Żydzi zamknięci w łódzkim getcie. Ale przede wszystkim chce zaprosić tych, którzy ocalili.

- To ostatnia okazja, by ludzie, którzy przeżyli Holocaust i w łódzkim getcie stracili swoich najbliższych, mogli zauważyć, że Łódź o nich pamięta – podkreśla prezydent Kropiwnicki.

Tłumaczy, że tak zdecydowane podjęcie tego tematu wynika z poczucia obowiązku i przyzwoitości. – To powinno zostać zrobione dawno temu, ale skoro nikt dotąd tego nie zrobił, musimy to zrobić teraz my – wyjaśnia.

Uznał, że ważnym, a także trwałym śladem tych wydarzeń będzie wybudowanie pomnika poświęconego ofiarom łódzkiego getta. Ma stanąć na terenie stacji Radegast. Na terenie Bałut, gdzie były miejsca istotne dla topografii getta, mają pojawić się tablice informacyjne.

Od wielu lat społeczność łódzkich Żydów apelowała, by ocalić od zniszczenia budynek stacji Radegast przy ulicy Stalowej na dawnym Marysinie.



pierwsze kolumny



Most nad ul. Żglierską łączący dwie części getta, Łódź 1942 r.

Była to stacja transportowa. Wybudowali ją w czasie wojny Niemcy. Przez Radegast docierały do Łodzi transporty Żydów z Europy Zachodniej i miast Kraju Warty. Tu docierały do łódzkiego getta również żywność i surowce potrzebne do produkcji. Ale z tej samej stacji odjeżdżały wagony pełne ludzi do obozów zagłady. Od 1942 do 1944 roku do Chełmna nad Nerem i do Oświęcimia odjechało z niej na śmierć około 170 tys. osób.

- To nasz łódzki Umschlagplatz. W żadnym innym mieście, gdzie były getta, ani w Warszawie, ani w Pradze, ani w Budapeszcie, nie zachowało się miejsce, które jest tak czytelnym symbolem zagłady żydowskiej społeczności – mówił wielokrotnie Symcha Keller, przewodniczący żydowskiej gminy wyznaniowej w Łodzi, apelując o uratowanie dla przyszłych pokoleń tego miejsca.

O upamiętnienie Radegastu prosili też przedstawiciele ziomkostwa łódzkich Żydów z Izraela, wśród których jest wielu ludzi ocalonych z Oświęcimia i innych obozów zagłady.

- To obok cmentarza najważniejsze miejsce pamięci związane z łódzkim gettem – podkreśla Abraham Zelig, przewodniczący Stowarzyszenia Byłych Mieszkańców Łodzi w Tel Awiwie.

Ratowanie Radegastu wpisała do wstępnego programu obchodów 60 rocznicy likwidacji łódzkiego getta Fundacja Monumentum Iudaicum Lodzense, której celem jest troska o ślady obecności Żydów w Łodzi.

Mimo upływu 60 lat przetrwał drewniany budynek stacji, rampa, tory kolejowe, na których nawet zachował się napis z czasów wojny. Co roku setki ludzi z różnych stron świata przychodzą w to miejsce, skąd odjeżdżały wagony wiozące ich krewnych na śmierć. Jeszcze do niedawna w drewnianym budynku działała stolarnia. W ostatnich miesiącach zaczęto porządkować ten teren. Jerzy Kropiwnicki zwrócił się do warszawskiego architekta Czesława Bieleckiego, aby w tym miejscu zaprojektował pomnik upamiętniający tragedię łódzkich Żydów. Prezydent podjął też inną inicjatywę. By na terenie Bałut odtworzyć most – jeden z najważniejszych symboli łódzkiego getta.

- Dlaczego nie został rozpisany konkurs na pomnik, w którego wyniku władze mogłyby uzyskać różne projekty, zarówno twórców polskich jak i zagranicznych i dokonać wyboru najlepszej koncepcji? – pytał w liście otwartym senator Grzegorz Matuszak. To samo pytanie zadawali prezydentowi łódzcy radni.

- Z zorganizowania konkursu zrezygnowałem w sposób świadomy. Bałem się zderzenia wrażliwości polskiej i żydowskiej. Postanowiłem znaleźć artystę, który będzie patrzył na tę tragedię oczyma Żyda a jednocześnie rozumie wrażliwość Polaków. Czesław Bielecki to człowiek, który zawsze podkreśla, że jest polskim Żydem i oba człony traktuje z taką samą dumą. Potrafił ująć w swoim projekcie to, co czują

wobec wojennej tragedii oba nasze narody – tłumaczył Kropiwnicki podczas obrad komisji kultury.

Wcześniej prezydent pojechał z gotowymi projektami Bieleckiego do Izraela i tam pokazywał je społeczności łódzkich Żydów. Zostały przyjęte z dużą życzliwością.

- Prezydent konsultował projekty pomników ze stroną żydowską zanim łódzcy radni poznali ich wygląd. A przecież to Rada Miejska decyduje o tym, jakie pomniki powstają w Łodzi – podkreśla radny Władysław Skwarka.

- Nie możemy podjąć uchwały przed publicznym przetargiem albo decyzją, że można odstąpić od trybu określonego w ustawie o zamówieniach publicznych – uzasadniał radny SLD Maciej Rakowski.

Faktycznie prezes Urzędu Zamówień Publicznych nie wyraził zgody na zlecenie wykonania projektu z wolnej ręki.

- Przez 60 lat PZPR i jej spadkobiercy nie byli w stanie zdobyć się na to, by odnotować fakt zniknięcia z Łodzi 30 procent współmieszkańców, a teraz wynaleźli pretekst formalny, by projekt zablokować i korzystają z tego w sposób nieuczciwy – komentował po wyjściu z obrad prezydent Kropiwnicki.

Kilka dni później Klub Radnych SLD wystosował list, w którym proponuje przeznaczyć wstępną sumę 387.960 zł na uporządkowanie stacji Radegast, a także „z całą powagą rozważyć wyasygnowanie przez miasto sumy 6 mln zł na to przedsięwzięcie”. Takiej decyzji jednak nie podjęto.

Symcha Keller, przewodniczący gminy wyznaniowej żydowskiej w Łodzi: – Idea upamiętnienia społeczności żydowskiej Łodzi jest sprawą ważną i o międzynarodowej randze, dlatego wymaga prowadzenia prac w pełnej harmonii i zgodzie. Nie ma tu miejsca na żadne personalne czy polityczne rozgrywki – podkreśla. – Naszą intencją jest, by pomnik upamiętniający tragedię łódzkich Żydów był mostem pomiędzy społecznością polską i żydowską. W sytuacji, jaka się wytworzyła najlepszym rozwiązaniem będzie powrót do pomysłu uporządkowania i zachowania stacji kolejowej Radegast, a także upamiętnienia miejsc ważnych w historii łódzkiego getta. Te rzeczy nie powinny wzbudzać żadnych wątpliwości.

Andrzej Bodek, prezes Fundacji Monumentum Iudaicum Lodense postuluje, by przeprowadzić debatę z projektantem na temat formy przestrzennej i poszczególnych elementów koncepcji architektonicznej pomników, które mają stanąć w Łodzi. Chciałbym, by włączyły się do niej instytucje i organizacje, dla których jest to istotne przedsięwzięcie.

Czesław Bielecki nie wyklucza wprowadzenia zmian w swoich projektach, jeśli będą uzasadnione. Zastrzega jednak, że kolektywne projektowanie pomników przynosi na ogół najgorsze efekty. W sztuce i architekturze nie ma demokracji – podkreśla.

Łódzcy architekci wystosowali list do prezydenta. Nawołują, by ogłosić międzynarodowy konkurs architektoniczny dla zaproszonych artystów.

- Rezultaty takiego konkursu mogłyby stać się przy okazji niecodzienną promocją Łodzi – uważają.

Jeśli nie będzie zgody Urzędu Zamówień Publicznych na zlecenie z wolnej ręki, konkurs architektoniczny to najlepsze wyjście, ale na kolejne miesiące odsunie datę rozpoczęcia przygotowań do 60 rocznicy likwidacji łódzkiego getta. Tymczasem w Łodzi już toczy się debata na temat gotowych projektów Czesława Bieleckiego.

POMNIK NA STACJI RADEGAST

Czesław Bielecki chciałby postawić przy budynku dawnej stacji Radegast tunel o długości 142 metrów. W środku tunelu mają wisieć reprints oryginalnych list deportacyjnych z nazwiskami osób wywiezionych z getta. Tunel jest ciemny, małe lampki zapalają się i gasną w miarę zbliżania się widzów. Koniec tunelu zamyka 24-metrowy komin, tzw. Kolumna Pamięci. W środku płonący znicz, na ścianach – nazwy miast, z których pochodzili mieszkańcy łódzkiego getta, m. in. Brzeziny, SieRADZ, Hamburg, Berlin, Praga, Wiedeń.

- Trzeba zbudować metaforę, która pozwoli ludziom wczuć się w tę straszną sytuację, poczuć zagrożenie – tłumaczy autor projektu.

Do tunelu prowadzi ślepy tor, stoi na nim wagon, jakimi wożono ludzi na śmierć. W budynku dworcowym ma być sala służąca do pokazów wideo i prelekcji oraz sklep muzealny. Za stacją stoją kamienne macewy z dworcowymi tablicami, na których są nazwy stacji docelowych, m. in. Kulmhof am Ner (Chełmno nad Nerem) i Auschwitz-Birkenau (Oświęcim -Treblinka).

- Mnie ta symbolika odpowiada i jest czytelna, bo Łodzi potrzebny jest taki właśnie pomnik. Niewątpliwie może on spełnić ogromną rolę promocyjną – uważa Ryszard Bonisławski, prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi i szef Centrum Informacji Turystycznej w Łodzi.

Wojciech Szygendowski, miejski konserwator zabytków, docenia próbę stworzenia nastroju grozy i strachu. – Atmosfera, którą chce zbudować architekt, może przemówić do wyobraźni i wrażliwości ludzi odwiedzających to miejsce. Nie będzie to kolejne muzeum do obejrzenia, ale prawdziwe przeżycie – podkreśla.

Symcha Keller ma nieco inne zdanie: – Projekt jest bardzo ciekawy, ale zbyt ekspansywnie ingeruje w przestrzeń tego miejsca. Tam powinno się wprowadzić tylko minimalne zmiany. Doskonałym pomysłem jest tunel, wagony, rampa. Ale gigantyczny komin może przytłoczyć element, który jest najważniejszy: autentyczny budynek stacji. Nadmierną teatralność oraz nadmierny realizm (komin kojarzący się jednoznacznie z krematorium) zarzuca projektowi Grzegorz Matuszak. – W Łodzi nigdy nie było kre-

matorium – podkreśla senator. Ale sam pomysł tunelu uważa za interesujący.

Radny Maciej Rakowski: – Projekt Czesława Bieleckiego jest zbyt monumentalny. Obawiam się też, że to miejsce, położone przecież na uboczu Łodzi, nie będzie trwale związane z miastem.

Sylwester Pawłowski, przewodniczący Rady Miejskiej, nie ma natomiast wątpliwości: – Radegast to najważniejszy element tego kompleksu i powinien być gotowy na 60. rocznicę obchodów likwidacji getta.

Jego zdaniem tam powinno powstać centrum edukacyjne, gdzie można się wszystkiego dowiedzieć o historii łódzkiego getta i o tragedii społeczności żydowskiej Łodzi.

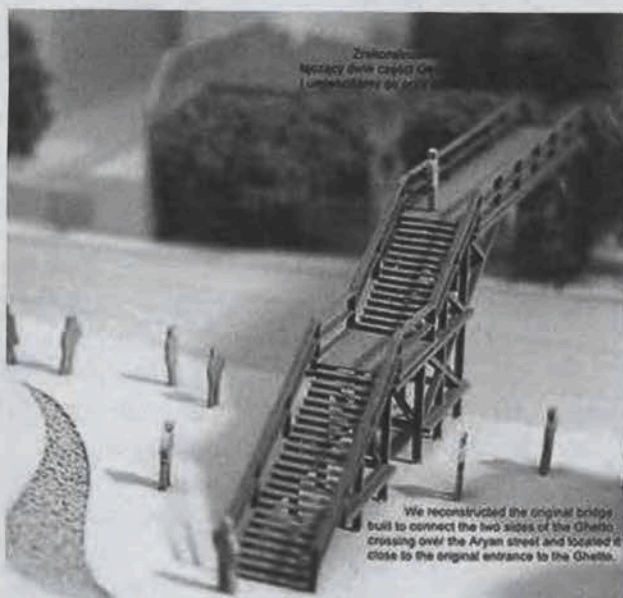
Uri Wizenberg, Związek Byłych Łódzian w Izraelu: – Nam przede wszystkim zależy na tym, by ten budynek został zachowany i aby stał się świadectwem pamięci dla następnych pokoleń. Ważne jest nie tyle, jak ten pomnik będzie wyglądał, ale jakie będzie nioś przesłanie dla odwiedzających to miejsce ludzi i następnych generacji.

MOST NAD ULICĄ

Projekt Bieleckiego zakłada odtworzenie mostu z getta w jego oryginalnej postaci, ale postawienie go nad ulicą Franciszkańską, obok autentycznego wejścia do getta i jednej z wartowni czyli Getto-Wache.

W łódzkim getcie były trzy mosty. Niemcy postawili je latem 1940 roku aby łączyły różne części zamkniętej dzielnicy. Dwa przechodziły nad ulicą Zgierską: przy Podrzecznej i Lutomińskiej, trzeci – nad Limanowskiego przy Masarskiej. Ulice pod mostami zostały wyłączone z obszaru getta i służyły zwykłej, miejskiej

Projekt pomnika mostu - makietą.



komunikacji. Ale Żydzi z getta nie mogli na nie wyjść. Ludzie stojący na moście to jeden z najbardziej dojmujących widoków getta.,

- Jestem w stu procentach za tym, by odtworzyć most. I powinien być funkcjonalny, aby można było wejść na górę. Ale niech stanie tam, gdzie pierwotnie się znajdował, czyli nad ulicą Zgierską. Jeśli nie przy placu Kościelnym, to bliżej Starego Rynku, obok Podrzecznej. Postawienie go nad Franciszkańską zafałszuje historię – mówi Symcha Keller.

- Najbardziej stosownym i znanym miejscem, gdzie stał most w getcie, utrwalonym na zdjęciach, filmach i we wspomnieniach, jest plac Kościelny – twierdzi senator Matuszak.

- Chcieliśmy go postawić w pierwotnej scenerii, nad Zgierską, ale okazuje się, że ze względów komunikacyjnych i estetycznych jest to niemożliwe. Nie uważam jednak tego za błąd. Jego konstrukcja, skala i charakter, a także miejsce i postawienie obok reliktu tamtych czasów, czyli autentycznej bramy getta, powinno spełniać swoją rolę – mówi Czesław Bielecki.

Wojciech Szygendowski: – Nie ma znaczenia, gdzie most zostanie postawiony. To symbol wydarzeń sprzed lat, który ma być przywrócony pamięci łodzian. Osobiście nie widzę jednak przeszkód, żeby stanął nad ulicą Zgierską, gdzie naprawdę był częścią getta.

- Kładka powinna być nad ulicą Nowomiejską przy Starym Rynku, gdzie stał jeden z mostów – uważa Ryszard Bonisławski. – To byłby symbol getta, a jednocześnie doskonałe miejsce widokowe, z jednej strony na Stare Miasto, z drugiej – w kierunku Placu Wolności.

- Z racji dużych kłopotów komunikacyjnych most w centrum Łodzi, czy to nad ulicą Zgierską czy Franciszkańską, może być kłopotliwym obiektem – uważa Sylwester Pawłowski. – Do rozważenia jest jednak pomysł, by przenieść go w okolice ulicy Stalowej, obok Radegastu. Wiem, że tam nigdy nie było takiej kładki, ale nie było jej także nad Franciszkańską. Most getta jest symbolem odosobnienia, izolacji. Byłby mocnym uzupełnieniem kompleksu.

POMNIK POLAKÓW

Czesław Bielecki zaproponował, by w Łodzi stanął jeszcze trzeci pomnik: pamięci Polaków, którzy ratowali Żydów i zostali odznaczeni medalem Yad Vashem.

- Taki pomnik jest w Polsce potrzebny. Mógłby stanąć w każdym innym mieście, ale to do Łodzi mogą przyjeżdżać ludzie chcący oddać hołd Polakom, którzy oddali życie za ratowanie Żydów – uzasadnia projektant.

W Instytucie Yad Vashem pomysł przyjęto entuzjastycznie. Władze Łodzi – jak twierdzi Kropiwnicki – uzyskały też wstępne zapewnienie, że organizacje żydowskie przy najmniej w części sfinansują jego budowę.

Pomnik Polaków ma stanąć w parku Staromiejskim, tuż obok Pomnika Dekalogu. Ma być zbudowany z sześciu kamiennych tablic ustawionych w kształcie gwiazdy Dawida. Na nich wypisane będą nazwiska Polaków odznaczonych przez Yad Vashem medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. Jedna ze ścian zwieńczona ma być rzeźbą polskiego orła.

W Łodzi ten projekt komentowany jest w różny sposób: – Tego rodzaju monument dodany do budynku stacji Radegast i rampy kolejowej będzie poważnym dysonansem – stwierdził w liście otwartym senator Matuszak. – W mieście Litzmannstadt przypadki przedostawania się z getta na aryjską stronę były sporadyczne.

W podobnym tonie wypowiadał się historyk Marek Budziarek: – Faktycznie w Łodzi niewiele jest udokumentowanych przykładów ratowania Żydów. To jednak nie znaczy, że ich nie było – podkreśla.

– Łódź jest tak samo dobrym miejscem jak inne w Polsce, by taki pomnik powstał – polemizuje Symcha Keller. – I tutaj za ratowanie jednego żydowskiego dziecka groziła kara śmierci. Polakom należy się upamiętnienie ich bohaterstwa – dodaje. Jego rodzinę uratowali mieszkańcy podłódzkiego miasteczka.

Andrzej Bodek wspiera ideę powstania pomnika w Łodzi, ma jednak zastrzeżenia do jego wyglądu. Nie odpowiada mu wybitnie narodowa symbolika w postaci polskiego orła. – Czesław Bielecki wyraża w nim marzenie o polsko-żydowskiej symbiozie. Po Holocauście tego marzenia nie da się już dalej snuć – twierdzi Bodek.

- Takiego pomnika nie ma w całej Polsce. Jeśli inne względy nie miałyby za nim przemawiać, to warto go zrobić choćby ze względów promocyjnych – uważa Ryszard Bonisławski. Dodaje, że Wieża Eiffle'a na początku też wzbudzała zdumienie i niechęć, a dziś jest najważniejszym symbolem Paryża.

Budowa wszystkich trzech pomników według projektu Czesława Bieleckiego ma kosztować około 5 mln zł. Połowę tej kwoty obiecał ponoć znaleźć burmistrz miasta Frankfurt za porozumieniem z innymi miastami niemieckimi. Sfinansowaniem budowy pomnika Polaków, którzy ratowali Żydów, zainteresowany jest Instytut Yad Vashem. Prezydent Kropiwnicki deklaruje, że pieniędzy będzie szukał wszędzie.

- Pojadę do Austrii i Luksemburga, poproszę o wsparcie firmy, które korzystały z niewolniczej pracy Żydów z łódzkiego getta – zapewnia. – Póki jednak Rada Miejska nie odniesie się do tego projektu wszelkie próby pozyskiwania funduszy na ten cel są daleko przedwczesne – dodaje.

Na razie na sesji 9 lipca radni zgodzili się przeznaczyć milion złotych na sfinansowanie projektów.

- Czy 5 mln zł to dużo? – rozważa Sylwester Pawłowski. – Czy powinno się mówić o liczbach, jeśli w grę wchodzi wartości? Ta kwota to 30 zł na jedną osobę, która zginęła w getcie, a mnożąc przez 60 lat wypada 50 groszy rocznie.

Zdaniem Pawłowskiego Łódź staje przed szansą zmienienia wizerunku miasta w świecie. – Każdy z elementów tego monumentu ma swoją głęboką wymowę. Ale ja mam również świadomość korzyści politycznych i promocyjnych, jakie mogą z wyniknąć dla Łodzi z racji postawienia tych pomników – twierdzi szef Rady Miejskiej.

- Korzyści dla Łodzi, a nawet dla Polski są niewymierne. Uświadomił mi to prof. Władysław Bartoszewski. Ale powinniśmy to zrobić z innych powodów. To nasz obowiązek wobec ludzi, którzy byli mieszkańcami tego miasta i je współtworzyli – uważa Kropiwnicki.

Głębokie zaangażowanie prawicowego prezydenta Łodzi w sprawę upamiętnienia zagłady łódzkich Żydów zaskoczyło zarówno środowiska żydowskie jak i partyjnych kolegów Jerzego Kropiwnickiego. Pojawiły się głosy zdziwienia i różne spekulacje doszukujące się ukrytych przyczyn tej determinacji prezydenta Łodzi. Jakby tak trudno było uznać, że naprawdę chodzi o zwykłe poczucie przyzwoitości i spełnienie obowiązku wobec byłych mieszkańców Łodzi. Niezależnie od tego, czy zostaną zaakceptowane projekty Czesława Bieleckiego, czy będzie rozpisany konkurs architektoniczny na inny projekt, trzeba się bardzo spieszyć. Rocznicą likwidacji łódzkiego getta już za rok, a wiążąca data najlepiej sprzyja temu, by szybko zwieńczyć dzieło. Nie mam wątpliwości, że upamiętnienie tragedii łódzkich Żydów jest sprawą ważną, zarówno dla Łodzi jak i dla Łożdzian.

Czy w Łodzi stanie pomnik poświęcony ofiarom łódzkiego getta zależy głównie od przychylności radnych.

Joanna Podolska

Autorka jest dziennikarką, pisarką, publicystką. Pracuje w „Gazecie Wyborczej”.

nauka

Nauka jest bogactwem i wymierną szansą

W poszukiwaniu prawdy

Małgorzata Golicka-Jabłońska

str. 41

Lokalny charakter, regionalny zasięg

Rozwój szkolnictwa wyższego

w regionie łódzkim

Barbara Nowakowska, Marek Kozłowski

str. 45

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHILOSOPHY DEPARTMENT

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

PHILOSOPHY 101

Nauka jest bogactwem i wymierną szansą

W poszukiwaniu prawdy

Wywiad z prof. dr hab. Stanisławem Liszewskim prezesem Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, współprzewodniczącym Komitetu Programowego III Festiwalu Nauki, Techniki i Sztuki w Łodzi, jedynym laureatem Nagrody Miasta Łodzi w 2003 r.

Małgorzata Golicka-Jabłońska:

Tegoroczny Festiwal odbywał się pod hasłem: „W poszukiwaniu prawdy” i realizację tego hasła przez różnorodne dyscypliny naukowe uprawiane w Łodzi należy uznać za podstawowy cel 6-dniowej imprezy..

Prof. dr hab. Stanisław Liszewski:

Oczywiście. Temu przewodniemu hasłu podporządkowaliśmy całość zgłaszanych przez uczelnie i placówki badawcze wykładów, lekcji, warsztatów, czy wycieczek. Jednakże festiwalowi przyświecało nie tylko filozoficzne poszukiwanie prawdy. Zależało nam na tym, aby przybliżyć łodzianom i mieszkańcom regionu najważniejsze osiągnięcia naukowe, techniczne i artystyczne minionego roku. Otworzyliśmy dla chętnych drzwi instytutów i pracowni badawczych. Pracownicy naukowci i studenci starszych lat wyszli do publiczności i „na żywo” w trakcie zajęć jak np. archeolodzy, architekci, czy geografowie zdradzali tajniki wiedzy. Taki bezpośredni kontakt sprawiał, że nauka stawała się bliższa, mniej abstrakcyjna, a wyniki badań niezbędne w rozwiązywaniu palących problemów współczesności. Uważam, że ten cel festiwalu został osiągnięty. Ponadto organizatorzy Festiwalu mają nadzieję, iż właśnie dzięki niemu wielu uczniów szkół średnich zdecyduje się studiować w Łodzi, a w przyszłości związać swoje życie zawodowe z nauką.

Wybitnych osiągnięć naukowych potwierdzających, że łodzianie liczą się w świecie jest rzeczywiście sporo. Podawane do publicznej wiadomości w ciągu roku, uchodzą potem naszej uwadze.

Tymczasem wystarczy przypomnieć prezentowane w pierwszym dniu festiwalu prace prof. Marka Bartosika z Politechniki Łódzkiej laureata konkursu „Siemens” na ultraszybkie wyłączniki prądu stałego dla pojazdów szynowych, pracę prof. Eugeniusza Kwiatkowskiego z Uniwersytetu Łódzkiego „Bezrobocie. Podstawy teoretyczne” uhonorowaną „Polskim Noblem Ekonomicznym”, oraz prace prof. Pawła Liberskiego z Uniwersytetu Medycznego na temat nowotworów mózgu u dzieci, badania nad podłożem genetycznym choroby Creutzfelda-Jakoba i choroby Alzheimer’a nagrodzone przez Ministra Zdrowia. Z kolei prof. Marian Mikołajczyk z Polskiej Akademii Nauk został laureatem Nagrody Prezesa Rady Ministrów za wybitny dorobek naukowy w zakresie chemii związków heteroorganicznych.

Takich sukcesów badawczych łódzkiego środowiska było więcej. Na liście ubiegłorocznych wybitnych osiągnięć naukowych znalazły się także pionierskie prace prof. Stanisława Mitury z Politechniki Łódzkiej nad zastosowaniem nanokrystalicznego diamentu w medycynie i autorska wystawa w Science Museum w Londynie. Prof. Marek Pawlikowski z Uniwersytetu Medycznego został nagrodzony przez ministra zdrowia za badania nad układem renina – angiotensyna, nowe aspekty działania w świetle badań własnych. Prace z dziedziny polimerów prof. Stanisława Penczka z Polskiej Akademii Nauk Japończycy wyróżnili prestiżowymi nagrodami przyznawanymi raz w roku tylko jednemu cudzoziemcowi.

2002 rok był bardzo pomyślny dla łódzkich artystów i profesorów uczelni artystycznych. Pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie „New Talent 2002” i „Paszport Polityki 2002” w dziedzinie muzyki otrzymał Dominik Połoński z Akademii Muzycznej, a adiunkt Sebastian Gugala z tej samej uczelni został uhonorowany nagrodą Łódzkiego Oddziału PAN i Konferencji Rektorów Wyższych Uczelni Łodzi.

W Akademii Sztuk Pięknych im. Wł. Strzemińskiego nagrody w dziedzinie grafiki zdobył prof. Zbigniew Purczyński, a Dorota Buzun została laureatką Międzynarodowego Konkursu „Talente 2002” w Monachium w dziedzinie tkaniny unikatowej.

W dziedzinie sztuki aktorskiej prof. Bronisław Wrocławski z PWSFTViT zdobył nagrody na festiwalach krajowych i zagranicznych.

Wielkim powodzeniem cieszyły się festiwalowe imprezy artystyczne w wykonaniu studentów: koncert w Filharmonii Łódzkiej, opera D. Cimarosa „Potajemne małżeństwo”, liczne wystawy grafik i obrazów. Nadawały one festiwalowi galowy charakter „Święta Nauki i Sztuki”, co tak wyraźnie podkreślali: prezydent

Jerzy Kropiwnicki i przewodniczący Rady Miejskiej Sylwester Pawłowski w utrwalonych na okolicznościowych płytach CD przemówieniach do łodzian.

Oczywiście, że te wspaniałe przedstawienia dodawały splendoru, ale także sprzyjały integracji środowiska naukowego. Dzień powszedni rzadko daje okazję do nieformalnych spotkań kolegów z różnych uczelni. Festiwal taką rolę spełnia i to jest jego wielki atut. Żyjemy i pracujemy przecież w jednym mieście.

Czy sądzi Pan Profesor, że dzięki festiwalom łodzianie uświadamiają sobie, że placówki naukowe i szkolnictwo wyższe to ogromna siła miasta? W uczelniach państwowych i prywatnych studiuje dziś w Łodzi 100 000 osób. Tylko wyższe szkoły państwowe zatrudniają około 10 000 osób. To wielki czynnik rozwoju miasta, kiedy praktycznie zamarł przemysł i coraz częściej stare mury fabryczne zamieniane są na gmachy dydaktyczne. Prof. Andrzej Cader – rektor WSHE określił nawet obrazowo, że w Łodzi: „Na gruzach fabryk przemysłowych tworzymy fabryki wiedzy”.

Od dawna jako prezes Łódzkiego Towarzystwa Naukowego lansuję tezę, że nauka stanowi bogactwo i wymierną szansę dla Łodzi, zwłaszcza teraz, kiedy w ramach podpisanej umowy offsetowej z USA Uniwersytet Łódzki będzie rozporządzał kwotą 250 milionów dolarów i będzie odpowiedzialny za stworzenie tzw. akceleratora technologicznego. Już napływają do Uniwersytetu projekty z uczelni i placówek badawczych z całego kraju. Ich wyboru dokonają przedstawiciele środowiska łódzkiego i partnerzy ze Stanów Zjednoczonych. Całe to przedsięwzięcie powinno stać się dla Łodzi ogromnym bodźcem rozwojowym, przyczynić się do powstania nowych przedsiębiorstw i tak bardzo potrzebnych miejsc pracy.

W tym kontekście zdumiewał brak przedstawicieli władz miejskich i samorządowych, oraz wielu instytucji na centralnej sesji festiwalu poświęconej „Wkładowi łódzkiej nauki, techniki i sztuki w rozwój miasta i regionu”. Lista tematów badawczych teoretycznych i stosowanych w różnorodnych dyscyplinach naukowych była imponująca. Niestety, obradom przysłuchiwali się wyłącznie naukowcy. Wyraźnie było widać, że ta bogata oferta nie znajdowała odzewu. Nie wykorzystano także okazji do dyskusji, do której potrzebne są co najmniej dwie strony.

Czym tłumaczyć taką obojętność i brak zainteresowania?

Nie chciałbym zabierać głosu w imieniu nieobecnych. Mogę tylko zapewnić czytelników i Panią, że Komitet Organizacyjny Festiwalu wysłał setki imiennych zaproszeń do radnych samorządu, oraz przedstawicieli administracji Łodzi i województwa. To właśnie placówki naukowe są w stanie podpowiedzieć politykom i samorządowcom, jak powinna wyglądać strategia rozwoju miasta i województwa po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Niezbędne będzie tu przecież współdziałanie i szeroka wymiana informacji między nauką, gospodarką i administracją.

Wiele opracowań jest już gotowych np. łódzcy socjolodzy dysponują wszechstronnymi badaniami nad sytuacją społeczną miasta, bezrobociem i niestety coraz większą biedą. Prawnicy stworzyli Centrum Studiów i Informacji Podatkowej, geografowie przygotowali mapy geologiczne środkowej Polski oraz ekspertyzy surowców mineralnych. W 2002 r. wydano unikatowy Atlas m. Łodzi, są gotowe opracowania z zakresu demografii i ochrony środowiska. Tylko Politechnika Łódzka dysponuje 150 tematami, które można zgłosić do programu offsetowego. Kiedy można spodziewać się wyboru projektów i pierwszych grantów dla naukowców?

Na to pytanie nie mogę udzielić odpowiedzi, gdyż nie leży to w moich kompetencjach.

Czy nie sądzi Pan Profesor, że powstały już wystarczające warunki, aby Festiwal Nauki w Łodzi poszerzył swoją formułę o współpracę z placówkami zagranicznymi...

Właśnie ku temu zmierzamy. Niedawno w Toruniu zawiązano Stowarzyszenie Organizatorów Festiwalu Nauki, które będzie współpracować z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Festiwalu. Organizacje te ułatwią nam wymianę pomysłów i imprez, co przysporzy festiwalowi atrakcyjności. Sądzę, że IV Festiwal w 2004 r. będzie już bogatszy o wymianę międzynarodową.

Wspólnie z łodzianami będę zatem z niecierpliwością czekać na kolejny Festiwal. Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

Lokalny charakter, regionalny zasięg

Rozwój szkolnictwa wyższego w regionie łódzkim

Okres transformacji systemowej w Polsce spowodował gwałtowny wzrost liczby młodzieży studiującej na uczelniach wyższych – zawodowych i akademickich. Zwiększenie się wielkości populacji młodzieży w wieku 19-24 lata, oraz wzrost znaczenia wykształcenia w świadomości społecznej, były głównymi czynnikami determinującymi „parcie do nauki”. Dyplom wyższej uczelni warunkuje pozycję społeczną i szanse życiowe jednostki. Wyższe wykształcenie ciągle jeszcze, pomimo wzrastającego bezrobocia wśród absolwentów wyższych uczelni, zwiększa szansę na czynne uczestnictwo w rynku pracy.

W roku akademickim 1989/90 było w Polsce 97 szkół wyższych (też podległych MON, MSW i teologicznych), w których kształciło się 378 tys. osób. W roku akademickim 2000/01 było już 300 wyższych uczelni, w których studiowało 1573 tys., tj. czterokrotnie więcej, młodzieży.

W upowszechnieniu studiów wyższych niewątpliwym wkład miało wejście na rynek edukacyjny niepublicznych szkół wyższych (ustawa z 1994 roku). Kształcą się w nich 472 tys. studentów (30 proc. ogółu).

Jednostki terenowe

Na 23 uczelnie mające siedziby w województwie łódzkim, aż 17 zlokalizowanych jest w Łodzi. W terenie działają: Wyższa Szkoła Humanistyczno – Ekonomiczna w Skierniewicach, Mazowiecka Szkoła Humanistyczno – Pedagogiczna w Łowiczu, Wyższa Szkoła Gospodarki Krajowej w Kutnie oraz Wyższa Szkoła Humanistyczno – Ekonomiczna w Pabianicach. Na terenie województwa łódzkiego znajdują się także wydziały zamiejscowe, filie i punkty konsultacyjne zorganizowane przez uczelnie łódzkie. Filiami szkół z innych regionów są: w Piotrkowie Trybunalskim – Wydział Akademii Świętokrzyskiej z Kielc, w Widzewie – Żdżarach koło Łodzi oraz w Łowiczu – Blichu – SGGW – Akade-

mii Rolniczej z Warszawy, w Radomsku punkt konsultacyjny uruchomiła Politechnika Częstochowska, a w Łodzi działa Wydział Zamiejscowy Wyższej Szkoły Bankowości, Finansów i Zarządzania im. Prof. Romualda Kudlińskiego z Warszawy, prowadzący studia licencjackie i magisterskie na kierunkach finanse i bankowość.

W celu ułatwienia młodzieży pochodzącej ze wsi i małych miast studiowania na wyższych uczelniach, wiele z nich zorganizowało filie i punkty konsultacyjne poza siedzibami macierzystymi. Uniwersytet Łódzki powołał Filie w Tomaszowie Mazowieckim oraz punkt konsultacyjny w Bełchatowie. Politechnika Łódzka utworzyła oddziały zamiejscowe w Sieradzu, Żychlinie, Ostrowie Wielkopolskim, Bełchatowie i Zduńskiej Woli.

Ekspansji na teren województwa dokonują także szkoły niepubliczne: w Piotrkowie i Sieradzu działają filie Wyższej Szkoły Kupieckiej, w Ostrowie Wlkp. – wydział zamiejscowy Społecznej Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania.

Statystycznie rzecz biorąc

W uczelniach mających siedziby na terenie województwa łódzkiego studiuje ponad 102.5 tys. osób, z czego niemal 38 procent w szkołach niepublicznych. Największą uczelnią publiczną jest Uniwersytet Łódzki (38.8 tys. studentów), niepubliczną – Wyższa Szkoła Humanistyczno -Ekonomiczna w Łodzi (11.2 tys. studentów). Prawie wszystkie uczelnie prowadzą naukę w trybie dziennym i zaocznym, niektóre także w trybie wieczorowym. Na uczelniach państwowych dominującą grupę (58 procent) stanowią studenci studiów dziennych. W szkołach niepublicznych 68 procent słuchaczy kształci się zaocznie.

Wśród studentów stacjonarnych 82 procent stanowią osoby uczące się w szkołach państwowych. W grupie kształcącej się wieczorowo 68 procent to także studenci uczelni publicznych. Tylko 41 procent osób zdobywających wykształcenie w trybie zaocznym jest ich słuchaczami. Warto zaznaczyć, że w ciągu ostatniego roku liczba studentów łódzkich uczelni wzrosła o ponad dwa tysiące osób (2.1 proc.). Przyrost odnotowano w szkołach niepublicznych (7 proc.), natomiast uczelnie publiczne wykazują minimalny (0.6 proc.) ubytek, spowodowany zmniejszeniem się liczby słuchaczy PŁ i PWSTTv i F.

W którym kierunku na UŁ?

Uniwersytet Łódzki prowadzi zajęcia na kilkudziesięciu kierunkach studiów zgrupowanych na ośmiu wydziałach. Obejmują one takie dziedziny nauki jak: prawo i administracja, pedagogika i psychologia, historia, filozofia, archeologia, etnologia, filologia (polska i obce), nauki o ziemi (geografia, biologia), matematyka, fizyka, chemia, socjologia, nauki ekonomiczne (konomia, informatyka, ekonometria, zarządzanie i marketing, finanse, bankowość, stosunki międzynarodowe).

Co oferują prywatni?

Znacznie mniejszą ofertę kształcenia dają niepubliczne szkoły wyższe, w których nauczanie koncentruje się głównie na naukach ekonomicznych (zarządzanie i marketing, finanse i bankowość, informatyka). Największe spectrum kierunków kształcenia oferuje Wyższa Szkoła Humanistyczno – Ekonomiczna w Łodzi (dziennikarstwo, filologia polska, filologie obce, grafika, informatyka, pedagogika, zarządzanie i marketing) oraz Wyższa Szkoła Gospodarki Krajowej w Kutnie (administracja publiczna, integracja europejska, resocjalizacja i profilaktyka społeczna, zarządzanie przedsiębiorstwami, geodezja gospodarcza i gospodarka nieruchomościami, pielęgniarstwo ogólne). Unikalne kierunki prowadzą: Wyższa Szkoła Ekonomiczno – Humanistyczna w Skierniewicach (ogrodnictwo) oraz Wyższa Szkoła Sztuki i Projektowania (architektura wnętrz, realizacja obrazu filmowego, telewizyjnego i fotografia, wzornictwo przemysłowe).

Przestrzenne oddziaływanie wyższych uczelni województwa łódzkiego.

W celu opracowania analizy przestrzennego oddziaływania szkolnictwa wyższego, mającego siedziby na terenie Łodzi i województwa łódzkiego, podjęto próbę zbadania pochodzenia studentów.

W lutym 2002 roku do piętnastu wyższych szkół niepublicznych rozesłano ankiety z prośbą o informacje o terytorialnym pochodzeniu słuchaczy pierwszego roku studiów według kierunków i formy kształcenia.

Informacje uzyskano od 13 uczelni o 2161 studentach pierwszego roku studiów dziennych, 1456 uczących się w trybie wieczorowym oraz 7285 studentach studiów zaocznych (łącznie 10902 osób).

Największą koncentrację, aż 83.8 proc. osób pochodzących z województwa łódzkiego odnotowano wśród studentów pierwszego roku studiów dziennych niepublicznych szkół wyższych. Drugie miejsce (minimalnym udziałem 1.2 proc.) zajmuje województwo wielkopolskie, trzecie zaś województwo świętokrzyskie (1proc.). Udział studentów pochodzących z innych województw nie sięga jednego procenta.

Spośród łódzkich niepublicznych szkół wyższych najmniejszy zasięg terytorialny mają: Wyższa Szkoła Marketingi i Biznesu (łódzkie, mazowieckie i świętokrzyskie), Salezjańska Wyższa Szkoła Ekonomii i Zarządzania (łódzkie świętokrzyskie, i sporadycznie dolnośląskie, warmińsko – mazurskie, lubuskie), oraz Wyższa Szkoła Administracji Publicznej (łódzkie, oraz sporadycznie dolnośląskie, podkarpackie, wielkopolskie).

Studenci Wyższej Szkoły Ekonomiczno – Humanistycznej w Skierniewicach w 98 procentach rekrutują się z łódzkiego i mazowieckiego.

Mazowiecka Szkoła Humanistyczno – Pedagogiczna w Łowiczu kształci 96.5 procent studentów pochodzących z województwa łódzkiego i mazowiec-

kiego. Pozostała część pochodzi z dolnośląskiego, lubelskiego i świętokrzyskiego. Podobnie układa się struktura słuchaczy pierwszego roku Wyższej Szkoły Gospodarki Krajowej w Kutnie, gdzie 96.6 procent pochodzi z łódzkiego i mazowieckiego, a pozostali z małopolskiego i wielkopolskiego.

Szkoły niepubliczne słuchaczy zaocznych rekrutują przede wszystkim z Łodzi (26.4 proc.), oraz powiatów zgierskiego (6.8 proc.) i pabianickiego (6.2 proc.). Mniej licznie reprezentowane są południowe powiaty łódzkiego. Powiaty mazowieckie to przeważnie żyrardowski, warszawski, gostyński i sochaczewski. Osoby pochodzące z Wielkopolski koncentrują się głównie w Koninie i Kole. W województwie kujawsko – pomorskim takie punkty skupienia to powiat brodnicki i grudziądzki oraz Włocławek.

Zasięg oddziaływania przestrzennego niepublicznych szkół wyższych dotyczy przede wszystkim województwa łódzkiego. Charakterystyczne jest, że natężenie zjawiska maleje w miarę oddalania się od Łodzi.

Przestrzenne oddziaływanie wyższych uczelni mających swoje siedziby w Łodzi, było przedmiotem badania prowadzonego przez Biuro Rozwoju Regionalnego RCSS w 1998 roku. Poddano wówczas ocenie terytorialne pochodzenie słuchaczy pierwszego roku Uniwersytetu Łódzkiego, Politechniki Łódzkiej i Akademii Sztuk Pięknych im. Wł. Strzemińskiego.

Materiały zebrane w 1998 roku dotyczące pochodzenia studentów pierwszego roku wszystkich rodzajów studiów (dienne, wieczorowe, zaoczne) ponownie opracowano i potraktowano jako bazę porównawczą dla szkół niepublicznych.

Skąd przychodzisz studencie?

Badania wykazały, że prawie 80 procent słuchaczy pierwszego roku Uniwersytetu Łódzkiego zamieszkuje w łódzkim. Drugie miejsce, ze znacznie niższym, wynoszącym zaledwie 5 proc. udziałem zajmują mieszkańcy województwa mazowieckiego; następnie świętokrzyskiego (3.6proc.), wielkopolskiego (2.4 proc.) i lubelskiego (1.7 proc.). Z wymienionych pięciu województw pochodzi 91 procent ogółu studentów pierwszego roku studiów dziennych UŁ. Minimalny jest natomiast udział osób pochodzących z województwa lubuskiego (0.2 proc.), pomorskiego (0.2 proc.) i zachodniopomorskiego (0.3 proc.).

Opisane udziały są zróżnicowane w zależności od kierunków kształcenia. Najwyższy udział studentów (90 proc.) pochodzących z województwa łódzkiego odnotowano na Wydziale Ekonomiczno – Socjologicznym, na kierunku Międzynarodowe Stosunki Gospodarcze. Wskaźnik udziału w przedziale 84-90 procent charakteryzował wydziały: Filozoficzno – Historyczny, Nauk o Wychowaniu, Instytut Studiów Międzynarodowych oraz kierunek: ekonomia.

Najniższe udziały słuchaczy własnego regionu wystąpiły na Wydziale Prawa i Administracji (67.8 proc.). Wydział ten jest jednym z trzech (filologia polska i filologie obce), na którym studiują osoby niemal ze wszystkich województw, a także z zagranicy. Znaczny zasięg terytorialny wykazuje także Wydział Biologii i Nauki o Ziemi, którego studenci pochodzą z czternastu województw. Mieszkańcy dwunastu województw rozpoczynają naukę na wydziałach: Zarządzania, Fizyki, Chemii, Nauk o Wychowaniu, Filozoficzno – Historycznym, Ekonomiczno – Socjologicznym (a kierunku Informatyka i Ekonometria).

Stacjonarnie

Z badań pochodzenia studentów według powiatów wynika, że wśród studentów dziennych UŁ zdecydowaną większość (48.4 proc.) stanowią mieszkańcy Łodzi i powiatu zgierskiego (5.5 proc.). Pewne znaczenie wykazują też powiaty otaczające Łódź, a także te położone na granicy z województwem świętokrzyskim. W miarę oddalania się od siedziby uczelni wartości wskaźników pochodzenia maleją. Uniwersytet Łódzki oddziałuje, poza wymienionymi, także na 3-4 powiaty części wschodniej wielkopolskiego, bezpośrednio graniczące z łódzkim i historycznie bardziej ciężące do Łodzi, niż do stolicy swojego regionu – Poznania. Dość znacznymi natężeniami charakteryzują się cztery powiaty województwa świętokrzyskiego (onecki, starachowicki, skarżyski, ostrowiecki).

Wieczorowo i zaocznie

Z natury studiów zaocznych wynika możliwość znacznego rozproszenia terytorialnego słuchaczy. Studenci studiów zaocznych i wieczorowych, niezależnie od tego czy uczą się w UŁ, czy w niepublicznych szkołach wyższych, w 3/4 pochodzą z województwa łódzkiego. Drugą pozycję, w obu przypadkach, zajmuje województwo mazowieckie (koło 9 proc.), a następnie kujawsko – pomorskie i wielkopolskie. Na piątym miejscu, w przypadku studentów UŁ, znalazło się świętokrzyskie (3proc.), a w przypadku szkół niepublicznych warmińsko – mazurskie (1.2 proc.). Spośród pięciu wymienionych województw pochodzi łącznie 94 procent studentów zaocznych i wieczorowych UŁ, oraz 98 procent słuchaczy niepublicznych szkół wyższych.

Lokalne oddziaływanie Uniwersytetu Łódzkiego i niepublicznych szkół wyższych, w przypadku studiów zaocznych i wieczorowych, jeszcze precyzyjniej można określić na podstawie powiatów, z których rekrutują się słuchacze tej formy studiów. Zaocznicy studenci pierwszego roku UŁ pochodzą w 37.7 proc. z Łodzi. Następne miejsca zajmują powiaty: zgierski (6.6 proc.) i pabianicki (4.1 proc.) Na dalszych pozycjach z udziałem 2-3 proc. uplasowały się powiaty: łódzki wschodni, sieradzki, zduńskowolski i łaski. Województwo mazowieckie najsilniej reprezentuje Płock (2.2 proc.)

Szkoły niepubliczne także rekrutują swoich słuchaczy zaocznych przede wszystkim z Łodzi (26.4 proc.), oraz powiatów: zgierskiego (6.8 proc.), pabianickiego (6.2 proc.). Mniej licznie reprezentowane są południowe powiaty województwa łódzkiego. W mazowieckim to przeważnie – żyrardowski, warszawski, gostyński i sochaczewski. Osoby pochodzące z Wielkopolski reprezentują głównie Konin i Koło. W kujawsko – pomorskim relatywnie wysokim natężeniem oddziaływania charakteryzują się powiaty brodnicki i grudziądzki oraz miasto Włocławek.

Podsumowanie

W województwie łódzkim działa 21 wyższych uczelni. Stanowi to około 7 procent ogółu szkół wyższych w Polsce. Kształcą się w nich ponad sto tysięcy osób, prawie 6.5 procent ogółu studentów. Dwie trzecie z nich to słuchacze publicznych szkół wyższych, których w województwie łódzkim w roku akademickim 2001/2002 było sześć. Pozostała część uczy się w piętnastu szkołach wyższych, z których jednaście ma siedziby w Łodzi. Cztery zlokalizowane są w innych miastach regionu.

Niepubliczne szkoły wyższe spełniają funkcję masowych, szeroko dostępnych instytucji edukacyjnych. Umożliwiają one naukę tym, którzy z różnych przyczyn nie kształcą się w szkołach publicznych. Upowszechniają ideę wykształcenia powszechnego i uzupełniają ofertę przedmiotów studiów.

Niezależnie od jakości kształcenia, istnienie tych szkół ułatwia dostępność nauki niektórym środowiskom młodzieży. W okresie ogromnego bezrobocia wśród młodych, daje szansę na podwyższenie lub zdobycie kwalifikacji. Tym samym często odracza wpis do rejestru bezrobotnych.

Celem opracowania było ustalenie kierunków przestrzennego oddziaływania analizowanych uczelni. Zastosowana metoda kwalifikacyjna dotyczyła miejsca pochodzenia studentów pierwszego roku. Okazało się, że zarówno Uniwersytet Łódzki jak i niepubliczne szkoły wyższe są uczelniami regionalnymi, rekrutującymi 80-90 procent słuchaczy z terenu województwa łódzkiego. Odsetki te są zróżnicowane w zależności od kierunku studiów. Największy zasięg terytorialny ma Uniwersytet Łódzki. Spośród szkół niepublicznych Społeczna Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania w Łodzi. Badanie dowiodło, że szkoły niepubliczne prowadzą szerszą ekspansję w kierunkach północnym i południowym od Łodzi. Uniwersytet Łódzki natomiast tradycyjnie preferuje kierunek południowo – wschodni.

Barbara Nowakowska

– doktor ekonomii, demograf, autorka licznych prac naukowych z dziedziny demografii.

Marek Kozłowski – prawnik.

Rocznik Statystyczny 1990, s. 473

Rocznik Statystyczny Województw 2001, s.171 Odpowiedzi odmówiły Wyższa Szkoła Sztuki i Projektowania kształcąca 170 osób, z czego 88 na pierwszym roku, oraz Wyższa Szkoła Informatyki kształcąca 3869 osób, w tym 2049 osób na I roku. Wyniki opublikowano w: Głowacka W., 1998, Powiązania w zakresie usług specjalistycznych i turystyk w „ Studium relacji funkcjonalnych i przestrzennych pomiędzy Warszawą i Łodzią”, W. Michalski, red. RCSS, Łódź s. 49-54.

kultura

Pracuję w Łodzi, bo mieszkam w Łodzi...

Światło dla filmu

z Piotrem Dzieciołem rozmawia Marek Strąkowski

str. 53

Nie przeminie z tańcem, nie wróci piosenką

Zespół Pieśni i Tańca Łódzkiego Domu Kultury

Krystyna Lewicka, Teresa Skoczylas

str. 58

Galeria sztuki dla nowego odbiorcy

Le groupe d'andre

Marek Strąkowski

str. 65

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS 350

LECTURE 1

LECTURE 1

1

Pracuję w Łodzi, bo mieszkam w Łodzi...

Światło dla filmu

z Piotrem Dzięciołem rozmawia Marek Strąkowski

Marek Strąkowski

Produkcja filmu „Edi” w Łodzi jest dowodem w sprawie przeciwko łódzkiemu prowincjonalizmowi. Jak ważne jest dla Pana miejsce zamieszkania?

Piotr Dzięcioł

Miejsce zamieszkania jest dla mnie bardzo ważne. Chociaż nie jestem łodzianinem, bo pochodzę z Wrocławia, po studiach w PWSTTiF postanowiłem pozostać w Łodzi. Nigdy nie chciałem pracować w Warszawie. Chciałem mieszkać w Łodzi i w Łodzi pracować. Dlatego tutaj powstało moje studio.

„Edi” nie był pierwszym filmem fabularnym wyprodukowanym przez OPUS FILM, ale pierwszym sukcesem na taką skalę. Czy to do czegoś zobowiązuje?

To oczywiste. Jeżeli się robi jeden film z tak zwanym „sukcesem”, to chciałoby się, aby ten sukces trwał jak najdłużej i żeby przeniósł się na następne produkcje. W tej chwili pracujemy nad trzema kolejnymi projektami. Są to filmy z kategorii tzw. „kina ambitnego”. Jednym z nich jest kolejny projekt Piotra Trzaskalskiego, któremu również zależy na tym, żeby powstał film dobry, bo nie sztuka zrobić jeden udany obraz. W trakcie realizacji są też dwa projekty absolwentów „filmówki”. Debiut fabularny Sławomira Fabickiego i debiut Adama Guzińskiego. Są to młodzi ludzie, ale już ze sporym dorobkiem realizatorskim.

Inwestycja w „Ediego” okazała się trafiona. Nie miał Pan żadnych wątpliwości finansując, bądź co bądź, debiut reżyserski?

Nie. Myślę, że nie. Oczywiście, gdybym w tej chwili powiedział, że od początku byłem

pewny tej decyzji, to nie powiedziałbym prawdy. Ja uwierzyłem w ten film. Wierzyłem, że jeżeli nawet nie osiągnie on w Polsce sukcesu kinowego, to na pewno może spodobać się polskiej krytyce. Może też pojeździć po świecie, po festiwalach.

Zdobywając przy okazji liczne nagrody.

Tak. I w tej kwestii się nie myliłem. Muszę powiedzieć, że rzadko kiedy zdarza się coś takiego, co przytrafiło się nam z „Edim”. Z jednej strony chcieliśmy zrobić film artystyczny w nurcie kina ambitnego, a z drugiej strony „Edi” – kiedy już powstał – nie miał żadnego problemu z pokonaniem amerykańskiej konkurencji. „Ediego” do dzisiaj obejrzało około 415 tysięcy widzów. Wynika z tego, że potencjalny widz jest, tylko trzeba do niego jakoś trafić.

Filmy amerykańskie zbierają dzisiaj 80 % widowni polskiej. Czy powodem tego stanu rzeczy jest brak popytu na nasze filmy, czy nadpodaż produkcji amerykańskiej.

Kino amerykańskie, poza kinem artystycznym, jest w głównej mierze nastawione na osiągnięcie maksymalnego zysku, przez skierowanie jak najprostszyc treści do jak największego grona odbiorców. Tam są fabryki produkujące filmy. Studia hollywoodzkie robią filmy z myślą o tym, żeby były one tak samo odbierane na całym świecie.

Czyli w jakimś zakresie film z Hollywood propaguje wartości uniwersalne.

Można tak powiedzieć. Nie trzeba jednak zapominać o podstawowej funkcji jaką posiada film amerykański. Jest on po prostu towarem. Rzeczą sprzedawalną. Każda produkcja poprzedzona jest szczegółowym badaniem rynku z punktu widzenia strategii marketingowej. I skutki takich działań widzimy później w kinach, nie tylko polskich. W czasach, w których żyjemy ludzie chodzą do kina po rozrywkę, a nie po to aby rozmyślać o problemach egzystencjalnych. I to jest główna przewaga marketingowa kina amerykańskiego.

Z tego wynika, że kino jest skazane na komercjalizację.

Niekoniecznie. Okazało się przecież, że kino nieco ambitniejsze może być również kasowe. Po sukcesie „Ediego” zmieniło się podejście niektórych producentów do funkcji filmu fabularnego. Już nie tylko gangsterskie komedie gwarantują sukces finansowy. Dobry artystyczny film jest w stanie przyciągnąć widza do kina.

Na przykład „Edi”.

Tak. Tym bardziej, że był to film niskobudżetowy. Nie stały za nim żadne znane nazwiska. Z wyjątkiem może Henryka Gołębiowskiego, odtwarzającego główną rolę i operatora Krzysztofa Ptaka. Temat filmu wydawać się mógł całkowicie nie nośny. A jednak tak jak produkcja tego filmu stała się wyzwaniem, tak jego powstanie było wydarzeniem na rynku.

Czy polskie produkcje komercyjne legitymizują niską wrażliwość estetyczną odbiorców, czy może twórcy operują na takim poziomie sztuki, na jaki ich stać?

Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Mogę zauważyć jedną rzecz – faktycznie od momentu sukcesu na Festiwalu Filmowym w Gdyni, stałem się znanym producentem. Od października przeczytałem około pięćdziesięciu scenariuszy, ale tak naprawdę nawet dziesięć procent z nich nie nadaje się do produkcji.

Kino niezależne jest szansą na to, aby Łódź stała się filmowa nie tylko z nazwy. Czy widzi Pan możliwość zaangażowania się w produkcję off?

Unikałbym podziału na kino offowe i kino oficjalne. „Edi” nie był filmem offowym. To był normalny film zrealizowany w sposób, w jaki w Polsce produkuje się filmy, tylko za znacznie mniejsze pieniądze. Jedynym elementem offowym w tym filmie była kamera cyfrowa, na której zapisana została część materiału zdjęciowego. Chcę, żeby to co będzie powstawało w moim studio, było ambitnym kinem. I na pewno nie będą to filmy spod znaku Pazury czy Lubaszenki. Nie znaczy to, że odżegnuję się od publiczności. Chcę robić kino ambitne, ale skierowane do widza. Być może kino offowe jest sposobem na Łódź, ale to czy Łódź filmowa będzie istniała zależy tylko od ludzi, którzy tu są. Od reżyserów, którzy chcą robić tutaj filmy i od producentów, którzy zechcą w Łodzi filmy produkować. Jak mówię, wszystko zależy od pomysłu. Jeżeli to będzie dobra koncepcja i ja w nią wierzę, to wyprodukuję również film offowy.

Kino offowe charakteryzuje się wykorzystaniem do produkcji kamery cyfrowej. Na tym nośniku można zrobić film w pełni profesjonalny. Produkcja filmu jest tańsza, powstaje ich więcej. Może przemysł filmowy zacznie się wreszcie odradzać?

W tej chwili powstaje cała masa filmów zupełnie niezależnych, zrobionych poza

oficjalnymi strukturami produkcyjnymi. My nawet nie wiemy, że istnieją. To są w pełni profesjonalne filmy kręcone na nośniku DV (Digital Video). Oczywiście często strona techniczna tych filmów pozostawia jeszcze wiele do życzenia, niemniej jednak coś się kręci. W tej chwili również duże produkcje powstają na „cyfrze”. Chociażby „Pornografia” Kolskiego.

Przez dostępność kamery cyfrowej film może nakręcić każdy, kto tylko zechce. Jest to, czy nie jest zagrożeniem dla kina?

Nie mam nic przeciwko temu, aby film robili wszyscy. Po pierwsze dlatego, że genialne talenty zazwyczaj objawiają się niespodziewanie, po drugie jest to szansa na przebicie się ludzi, którzy nie mają dojścia do tzw. struktur kinematografii. Przecież na Zachodzie jest wielu samorodnych reżyserów.

Jak dystrybuować filmy niezależne?

To jest dobre pytanie. Przed ubiegłorocznym Festiwałem Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni pokazywałem „Ediego” trzem dystrybutorom. Żaden z nich nie był filmem zainteresowany. Po nagrodzeniu „Ediego” zgłosiło się do mnie jedenastu polskich dystrybutorów chętnych rozpowszechnić ten film. Zaproponowali mi 30 kopii filmowych i świetny program dystrybucji. Dobry film się obroni.

Kto dzisiaj rządzi kinem w Polsce? Dystrybutorzy?

W jakiejś mierze na pewno. Poza tym zawsze są tacy, którzy mają bliżej do koryta i więcej z niego umieją brać. Znają tych, którzy pieniądze dają. To jednak, czy film zostanie skierowany do produkcji (choć to już nieaktualne sformułowanie) zależy od wartości projektu. Ja wychodzę z założenia, że jeżeli będę miał dobry scenariusz, to powinienem bez problemu zamknąć budżet i zrobić ten film, nawet w Łodzi.

Czy z faktu, że Łódź filmowa umarła wynika jakaś nauka dla Łodzi i dla filmu?

Za śmierć Łodzi filmowej trudno winić miasto, czy władze państwowe. W Polsce zmienił się system społeczno-polityczny, tym samym zmienił się sposób finansowania kinematografii. Prym wiodą w tej chwili prywatni producenci. Dziewięćdziesiąt procent tych ludzi mieszka w Warszawie. Tyle samo popularnych aktorów zaangażowanych do filmów mieszka i pracuje w stolicy. Ja pracuję w Łodzi, bo mieszkam w Łodzi. Nie winiłbym miasta za upadek Łódzkiego Centrum Filmowego.

Władze lokalne powinny jednak zadbać o odpowiedni wizerunek miasta. Stworzyć warunki, w których będzie łatwiej przyciągnąć potencjalnego kontrahenta. Łódź do tej pory nie ma wysokiej klasy hotelu. Straciłem trzy duże zlecenia z tego tak pozornie banalnego powodu. Na pewno szansą dla Łodzi jest, w jakimś sensie, bliskość Warszawy i stworzenie porządnej infrastruktury komunikacyjnej ze stolicą. Szybkie i sprawne połączenie Łodzi z Warszawą, kolejowe i lotnicze przybliży Łódź inwestorom. Jest więc wiele czynników, które wpływają na to, czy przemysł filmowy będzie się tutaj rozwijał. Podstawowym są jednak ludzie, którzy albo będą chcieli i mogli tutaj pracować, albo pojadą do Warszawy.

Czy OPUS FILM stanie się studiem filmowym sensu stricto?

Opus Film jest studiem filmowym. Istniejemy już ponad 10 lat. W tym czasie zrobiliśmy sześć filmów fabularnych. Nie były to spektakularne sukcesy i mało kto je zauważył. Wykonujemy też usługi dla Niemców i Amerykanów. Głównie zarabiamy pieniądze produkując filmy reklamowe. Pozwala nam to zachować silną pozycję na rynku i produkować filmy fabularne. W Opus Film pracują ludzie, którzy jako operatorzy, scenografowie, czy kierownicy produkcji mogą robić filmy reklamowe, ale mogą też robić filmy fabularne i dokumentalne.

Mówi się, że stał się Pan największym producentem reklam w Polsce?

W tym sektorze jestem jednym z trzech największych. Biorąc pod uwagę rankingi, czyli ilość zrealizowanych filmów, to właśnie moja firma od kilku lat robi ich najwięcej.

Czego symbolem jest budynek, który wkrótce stanie się siedzibą OPUS FILM?

Nigdy tego budynku nie rozpatrywałem pod kątem jakiejś symboliki. Chciałem, żeby to architekt wymyślił jak połączyć taką budowlę, z tym co robię, czyli z produkcją filmową. Dla niego symbolami obrazu filmowego były światło i kolor. Dlatego jest tak dużo prześwietleń, tak dużo szkła. Dlatego też konstrukcja gmachu ukazuje tyle regularnych podziałów, które komuś mogą się skojarzyć z podziałem taśmy filmowej na klatki, ale to już jest pozostawione indywidualnej interpretacji. „Gazeta Wyborcza” zaproponowała nam konkurs na nazwę tego obiektu. Było bardzo dużo udanych pomysłów. Najbardziej podobała się nam propozycja – Lumiere Center. W tej nazwie jest nawiązanie do początków kina, do braci Lumiere, ale lumiere znaczy także światło. A światła jest tu najwięcej. Przez to ten budynek może być symbolem światła.

Nie przeminie z tańcem, nie wróci piosenką

Zespół Pieśni i Tańca Łódzkiego Domu Kultury

Gdzie są chłopcy z tamtych lat, orły, sokoły... śpiewała Danuta Rinn. I gdzie są dziewczęta? Otóż są! Gdzie? W Łodzi. Choć przybyło im lat, choć posrebrzył się włos.... Nadal, regularnie spotykają się w kawiarni Łódzkiego Domu Kultury. Poczucie koleżeńskiej wspólnoty nie opuściło ich wraz z upływem czasu. Wielkie to szczęście. Różnie potoczyły się ich losy, różnymi drogami szli przez życie. Ten sam wspólny mianownik łączy wszystkich. To oni tworzyli Zespół Pieśni i Tańca Łódzkiego Domu Kultury. Z tym zespołem wiążą się ich najpiękniejsze wspomnienia z młodości.

Był rok 1948. Kto pamięta ten czas, ten wie, że w wyzwolonej od okupanta niemieckiego Łodzi, wszystko wydawało się jeszcze niepewne, a władza komunistyczna tymczasowa. Właśnie wtedy przy Fabryce Obrabiarek im. J. Strzelczyka zorganizowano 16 – osobowy zespół artystyczny. Ta wokalnie – taneczna grupa składała się początkowo wyłącznie z młodych mężczyzn, robotników fabrycznych. Dziewczęta do zespołu pozyskano później. Rekrutowały się z kobiet, przybyłych do Łodzi w poszukiwaniu pracy w przemyśle. Sukcesywnie dołączały do nich dziewczęta z pobliskich liceów. Zespołem kierowały Krystyna Mikutowa i Maria Małanowicz.

Kto dzisiaj uwierzy, że kostiumy dla przyszłych śpiewaków i tancerzy szły się wówczas z flagowego płótna, bo nie było odpowiednich tkanin. Kto da wiarę, że jedyny konkretny zakup dotyczył szklanych koralików dla dziewcząt. Ale mimo tej mizerii z powodzeniem skompletowano w Łodzi amatorski zespół artystyczny. Zespół, na którego historię składało się blisko czterdzieści lat działalności artystycznej, ponad 800 koncertów i zasłużona popularność.

Inną sprawą jest fakt, że w pierwszych powojennych latach, młodzi artyści umieli zyskać autentyczne poparcie wśród działaczy wpływowego wówczas Związku Metalowców. Był to na owe czasy zasobny i solidny sponsor, a tacy działacze jak m. in.: Alojzy Hibner, Franciszek Nadera, Marian Martofel, bardzo pomogli początkującemu zespołowi. Okazało się przy tym, że po latach wojennego niedostatku, młodzieży nie brakuje entuzjazmu do społecznego działania. Gdy w roku 1949 kierownic-

two zespołu przejęła Józefa Szarowska, wytrawny pedagog, skład liczył już około osiemdziesięciu członków zauroczonych tańcem i śpiewem.

Wkrótce etat chórmistrza objął Edward Pągowski, uczeń prof. Tadeusza Sygietyńskiego, a choreografią zajął się z talentem Stefan Dowgird.

To właśnie oni przez następnych kilkanaście lat wyznaczali drogi rozwoju artystycznego zespołu, który w roku 1954 przeszedł pod opiekuńcze skrzydła Wojewódzkiego, a potem Łódzkiego Domu Kultury. Obie grupy, chóralna i taneczna, tworzyły wówczas całość pod szyldem – Zespół Pieśni i Tańca Łódzkiego Domu Kultury. Stała siedziba zespołu mieściła się przy ulicy Traugutta 18. Członkowie zespołu szkolili się i występowali non profit.

Z zapisów solidnie prowadzonej kroniki zespołu wiadomo, że na przestrzeni 25 lat (1948-1973) zespół dał 485 koncertów na terenie całego kraju. Prezentował swój program wokalnie – taneczny na akademiach okolicznościowych, podczas uroczystości państwowych, w zakładach pracy i szpitalach, instytucjach kulturalnych itp. Choć repertuar taneczny był bogaty, to największy aplauz wzbudzały zawsze tańce góralskie.

W pierwszych powojennych latach do zespołu zgłaszali się młodzi ludzie z różnych środowisk. Rozpierała ich energia i radość życia, czasem niespełnione ambicje artystyczne, w realizowaniu których przeszkodziła wojna. Chcieli poznać życie bardziej intensywne, znaleźć sposób na szarą codzienność. Niektórzy spośród nich przejawiali autentyczne talenty. Toteż niezmiernie rzadko w zespole unikano nałożonych obowiązków, czy podjętych zobowiązań. Zresztą dzisiejsze pojęcie „subkul-



tury” było wtedy nie znane, a bunt czy jakieś inne formy kontestacji – z przyczyn obiektywnych – zupełnie nie wchodziły w rachubę. Tak czy inaczej, grupy tancerzy „Strzelczyka” stawiały na zdyscyplinowanie, na zbiorową świadomość realizacji założonych celów artystycznych.

Z biegiem lat pojawiały się naprzemiennie blaski i cienie działalności zespołu. Jednak przeważały sukcesy. To one dodawały skrzydeł młodzieży wtedy, gdy bieżące trudności zniechęcały do często wyczerpującej, społecznej pracy. Skala poświęcenia była bowiem ogromna. Setki godzin spędzone na próbach, wyjazdy z koncertami w teren, nieprzespane noce powrotów z występów.

Najbardziej uciążliwe były problemy transportowe. Szczególnie dotkliwie zespół odczuł to w pierwszych latach działalności. Brak własnego autokaru często zniechęcał zarówno organizatorów imprez, jak i członków zespołu do wyjazdów. Jechano tam, gdzie gwarantowano przewóz osób i bagażu. Bagaż najczęściej stanowiły cenne stroje ludowe i niezbędne rekwizyty. Kostiumy przewożono w skrzyniach – szafach. Ciężar każdej takiej „szafy” wynosił około 60 kilogramów. Zespół woził ze sobą na koncerty zazwyczaj cztery zestawy kostiumów. Załadowanie i rozładunek scenicznych utensyliów odbywał się we własnym zakresie. Tancerze i wokaliści tworzyli więc, chcąc nie chcąc, własne „brigady techniczne”. Po ośmiogodzinnym dniu pracy w fabryce, przy jednoczesnym zmęczeniu podróżą i dwugodzinnym koncercie, to był naprawdę duży wysiłek.

Zdarzało się i tak, że zespół występował na małych, nieprofesjonalnych scenach, na których chór stojący najwyżej na praktykablach, prawie pod sufitem, pocił się i dusił z gorąca. Innym razem na skutek złej organizacji bądź dyletanctwa gospodarzy, trzeba było czekać kilka godzin na rozpoczęcie występów.

W tym samym czasie, w tatach 50-tych i 60-tych w Europie



Zachodniej i w Ameryce Północnej młodzież lansowała „powrót do źródeł”, do elementarnych ludzkich wartości, do wolności bez ograniczeń. Na estradach pojawiły się gwiazdy tej miary co Elvis Presley czy Bob Dylan. Rzesze skandującej zrytmizowane teksty młodzieży, umiejętnie łączyły taniec z elementami akrobatycznymi. W roku 1962 Elvis zaśpiewał swój wielki przebój „It's now or never”, a Bob Dylan, który dzielił światową sławę z zespołem The Beatles, wylansował słynny protest song „Blowing in the Wind”.

U nas było jednak inaczej. Obok państwowych zespołów pieśni i tańca „Mazowsze” i „Śląsk”, a także łódzkiego zespołu „Harnama”, rosła też popularność Zespołu Pieśni i Tańca Łódzkiego Domu Kultury. Mocną jego stroną był repertuar, zarówno taneczny jak i wokalny. Piosenki stanowiły przedmiot dumy. Przez wiele lat nagrywała je Rozgłośnia Polskiego Radia i transmitowały zakładowe radiowęzły. Nie

kultura



rzadko nagrywano je z udziałem popularnej w Łodzi orkiestry Edwarda Ciukszy i transmitowano dla Polonii obu Ameryk, Anglii, Francji, RFN, do Finlandii i Włoch.

Nie jeden raz chór zespołu stanowił tło dla popisów zawodowych artystów Opery Łódzkiej. Nagrano także pieśni i piosenki do kilku powstających w tym czasie filmów m. in. do „Popiołów“, „Krzyżaków“, „Celulozy“, „Podhala w ogniu“, „Trudnej miłości“, „Kości na naszego świata“ i serialu „Czterej pancerni i pies“.

Ku ogromnej radości członków zespołu ich praca została utrwalona na taśmie filmowej. Powstały trzy różne obrazy: „Nasz zespół“ w reżyserii Wojciecha Hasa, „Kineskopy z Iwicznej“ Jerzego Popiel-Popiołka oraz „Stroje podobne kwiatom“ autorstwa Edwarda Pałczyńskiego.

Repertuar chóru był początkowo dość tradycyjny, często bywał przypadkowy („Piosenka żniwna“, „Gdy mój Jasieńko“, „Marsz obrońców pokoju“). Śpiewano o rodzinnej Łodzi, której wielu powojennych mieszkańców wciąż żywo kultywowało wiejskie tradycje. Stąd przewijający się w repertuarze motyw przenikania starego obyczaju z nowym, elementów miejskich z wiejskimi.

Dziś, po tylu latach, Stanisław Skóra wciąż pamięta swoją solówkę:

Ej Bałuty, ej Bałuty
miasto moich snów,
człowiek nigdy nie jest struty,
gdy was widzę znów.

Nasz Julianów, Chojny, Widzew,
Helenowa gwar,
ja w Bałutach tylko widzę
specyficzny czar (...)

A Marian Stefański wspomina taką piosenkę:

Poznała panna Ewa
chłopaków łódzkich trzech,
Walerek był z Widzewa
i bardzo lubił śpiew.

A Wiesiek ten z Polesia
potężne bary miał,
choć nie znał się na nutach
to na harmonii grał (...)

Generalnie dominował folklor różnych regionów Polski, a także piosenki żołnierskie, pieśni rosyjskie, rumuńskie, bułgarskie. Zespół współpracował z łódzkim oddziałem Polskiego Związku Esperantystów. Z programem w języku esperanto wystąpił w Warszawie, odnosząc spektakularny wprost sukces. Łódzka prasa odnotowała to wydarzenie jako „jedyny i pierwszy w Polsce – i przypuszczalnie na świecie – sukces zespołu estradowego śpiewającego w języku esperanto”.

W roku 1968 część zespołu tanecznego zaangażowano do spektaklu przygotowanego przez Estradę Łódzką – „Wesele Boryny”, a w latach siedemdziesiątych około trzydziestu tancerzy „Strzelczyka” zaproszono do realizacji filmu „Romans Teresy Hennert”, reżyserowanego przez Ignacego Gogolewskiego

Zespół przeszedł drogę od form tradycyjnych, do tworzenia zwarłych taneczno – muzycznych widowisk, w których rolę fabuły tworzyły odpowiednio dobrane tańce, pieśni, piosenki i gawędy.

Cokolwiek by o tych widowiskach sądzić krytycznie, nie były one pozbawione typowego dla utworów ludowych humoru. Takie były w sensie literackim i muzycznym „Złote gody”, „Stary, ale jary”, „Zapustowe wesołki”, „Rynek rynecek”, czy żywiołowe widowisko „Na majówce w Mani-Lesie”.

Autorami scenariuszy do widowisk byli opiekunowie i instruktorzy Łódzkiego Domu Kultury. Zręcznie skompilowane materiały były przede wszystkim zasługą Rosłaby i Stefana Dowgirdów. W latach późniejszych nad scenariuszami pracowali: Mieczysław Rymarczyk, Teresa Skoczylas, Władysław Lewandowski. Jeździli oni po wsiach i miasteczkach szukając tam materiałów tekstowych, inspirujących figur tanecznych i melodii.

Teksty oparte na folklorze tradycyjnym musiały być niekiedy z konieczności poddane pewnej stylizacji, zarówno w treści jak i w formie. Bywało i tak, że prymitywne warunki sceniczne dla występów w terenie, powodowały konieczność przetworzenia materiału folklorystycznego w ten sposób, aby rezultat artystyczny pozostał bez szkody dla czystości folkloru.

Zespół zjednał sobie do współpracy ludzi nauki i sztuki. Korzystał z porad wybitnych muzykologów, etnografów, reżyserów, choreografów, literatów. Konsultantami zespołu byli m. in.: Wojciech Has, Tomasz Kiesewetter, Jadwiga Mierzejewska, Władysław Raczkowski, Janina Sobieska, Antoni Kasproicz, Marian Piechal, Halina Rokitnicka, Zbigniew Kuźmiński, Jadwiga Mieczyska, Jan Piotr Dakowski i wielu innych.

Wieloletnią, dobrą działalność zespołu, przerwał trwający w latach 1963-65 rozdzwitek w kierownictwie artystycznym. Pojawiły się poważne różnice dotyczące profilu i linii repertuarowej. Ścierały się dwie przeciwstawne tendencje. Pierwsza zakładała kontynuację dotychczasowej linii programowej, ukierunkowanej na popularyzację polskiego folkloru. Druga zgłaszała zdecydowaną potrzebę tworzenia nowocze-

snego repertuaru. Wraz z odejściem z pracy choreografa Dowgirda i po nagłej śmierci chórmistrza Pęgowskiego zamknął się pewien etap działalności zespołu.

W następnych latach zespół zachował tradycyjny model repertuarowy. Funkcję choreografa przejął Jan Nachszter, a kierownictwo muzyczne Włodzimierz Nowak. Na ten okres pracy zespołu przypadły rozliczne podróże zagraniczne. Zespół koncertował w NRD, Rumunii, Jugosławii, Anglii, Belgii, ZSRR.

Konieczność przeprowadzenia generalnego remontu budynku przy ulicy Traugutta 18 w 1978 roku, skłoniła dyrekcję ŁDK do przeniesienia zespołu wraz z całym materialnym dobytkiem pod opiekę skrzydła Robotniczego Centrum Kultury w dzielnicy Łódź-Widzew. Przez następne osiem lat, pod nową nazwą „Zespół Pieśni i Tańca Polanił”, kierowany był przez choreografa Jacka Lewandowskiego i muzyka Włodzimierza Owsiaika. Nadal propagował polski folklor, występując coraz częściej w krajach Europy Zachodniej. W roku 1986 z powodu trudności finansowych zespół został rozwiązany.

Toczy się koło historii. Być może taka działalność, takiego zespołu nie powtórzy się nigdy więcej. Życie uczy, że za każdą powtórkę trzeba drogo zapłacić. „Najważniejsza jest młodość, która zostaje w nas, która nie przemija z wiatrem...” – deklarują zebrani na corocznym balu w ŁDK członkowie Zespołu Pieśni i Tańca Łódzkiego Domu Kultury.

Krystyna Lewicka

– wieloletnia kierowniczka biblioteki Łódzkiego Domu Kultury. Na emeryturze.

Teresa Skoczylas

– wieloletnia kierowniczka działu artystycznego ŁDK. Na emeryturze.



Galeria sztuki dla nowego odbiorcy

Le groupe d'andre

kultura

„Le groupe d'andre” to szyld i hasło nietypowego przedsięwzięcia finansowego. Inwestycja Andrzeja Stasiaka dotyczy trzech, na pozór całkiem odrębnych dziedzin działalności gospodarczej, połączonych miejscem, osobą właściciela i funkcją wzajemnego oddziaływania. W lokalu mieszczącym się na parterze bloku przy ulicy Piłsudskiego 9 działa firma zajmująca się doradztwem finansowym, galeria i kawiarnia. Ta triada usług jest zróżnicowana, ale w zamyśle właściciela komplementarna. Galeria w sposób sobie właściwy zapewnia kontakt ze sztuką zarówno gościom kawiarni, jak i klientom kapitałowym. Czy koegzystencja sztuki, pieniędzy i rozrywki najbardziej w tym miejscu służy sztuce? Według właściciela galerii: *Nie można odzielić sztuki od pieniędzy, bo warsztat twórcy musi na siebie zarobić. Biedny artysta nie odczuwa radości z tworzenia, a jego sztuka jest więc skazana na homogenizację prezentowanych treści. Brak wyjścia na rynek rodzi problemy emocjonalne. Frustracja twórcy wywołuje zaś agresję, która wyrażona w dziele artystycznym powoduje jego negatywny odbiór. Oznacza to śmierć artystyczną, tymczasem sztuka musi żyć. Musi być życiem. Współistnienie sztuki i pieniędzy nie równoważy się wzajemnie. Trzeba pamiętać, że jedno nie zastępuje drugiego.*

Galeria Stasiaka jest pierwszą tego typu placówką w Łodzi. Idealnie odbiega od standardu typowych galerii. Wpisana w łódzki „rynek sztuki” ma szansę stać się trwałym elementem jego krajobrazu. W mieście, takim jak Łódź, pozbawionym mieszczańskiej tradycji potrzeba sztuki wciąż błąka się na estetycznych rozstajach. Z drugiej jednak strony miasto z poszarpaną historią, w którym podział warstw społecznych nie został utrwalony raz na zawsze, z dużą łatwością przyjmuje nowe prądy społeczne, kulturowe, artystyczne. Zasada Heisenberga mówi, że *akt obserwacji zawsze zmienia obserwowane środowisko*. Marszand Stasiak twierdzi, że *Tworzenie miejsc podobnych do tego otwiera puszkę ze świeżym powietrzem. Do galerii przychodzi już nie tylko koneser, przychodzi także potencjalny nabywca. Artyści muszą dać szansę nie tylko tym, którzy przejawiają zainteresowanie sztuką z racji zawodu, czy innych mniej bądź bardziej oczywistych powodów. Sztuka musi być rozpowszechniana tam, gdzie są odbiorcy. Dla mnie nie istnieje zobiektywizowane poję-*

cie przedmiotu sztuki. Dla mnie istnieje pojęcie – segment klienta, bo nie ma sztuki bez segmentacji. Nie można proponować sztuki wszystkim po równo. Sztuka dla wszystkich – tak! Ale nie ta sama i nie tak samo. Odpowiedni towar musi trafić do właściwego nabywcy. Jeżeli dla kogoś dzieło sztuki jest tylko elementem wystroju wnętrza, powinien on móc zaspokoić swoje upodobania estetyczne w taki sposób, aby spełniły jego potrzeby i oczekiwania. Nie adresując swojej usługi do konkretnego nabywcy, tak naprawdę artysta nie adresuje jej do nikogo. Twórcy powinni zrobić wysiłek, aby poznać gusta klientów. Artysta musi być managerem własnej sztuki. Współczesne hermetyczne środowiska ludzi zainteresowanych sztuką – to jest zły odbiorca.

Idea mecenatu i promocji sztuk plastycznych, którą Stasiak wprowadza w życie łatwo okazać mogłaby się jego idee fixe, gdyby nie fakt, że tym działaniem kieruje prosta i skuteczna zasada obrotu towarowego. Z pracami wystawionymi w galerii przede wszystkim mają kontakt klienci jego biura finansowego. Kupujący to ludzie biznesu, ale sama sprzedaż prac artystycznych nie jest dla marszanda wartością nadrzędną. Mając zaplecze finansowe w postaci dwóch innych filarów swego przedsiębiorstwa, chce czynnie uczestniczyć w kreowaniu postaw społecznego odbioru sztuki.

Zadaniem galerii jest – mówi Stasiak – z jednej strony pomoc młodym artystom w wejściu na rynek, z drugiej wymieszanie środowisk twórców z potencjalnymi nabywcami. Chociaż, nie wszystkich swoich klientów zapraszam na wernisaże. Mile widziani są ludzie bogaci reprezentujący pewien styl, pewien poziom oglądy i wyrobienia estetycznego. Tych, którzy nie mają poziomu, a mają pieniądze jest przerażająca większość. Najważniejszy dla galerii i dla twórcy jest odbiorca ze zdolnością nabywania. Chciałbym, żeby przez tę galerię przepływało życie. Galeria nie może być sztucznym miejscem z założenia. Zadowolenie z oglądania sztuki skutkuje chęcią jej posiadania. Atmosfera miejsca musi być więc uniwersalna, w tym znaczeniu, że wszyscy bez względu na pochodzenie i stan majątkowy, będą czuli się tu swobodnie, pozbawieni przymusu konwenansu. Dzisiejszy odbiorca coraz mniej myśli, a coraz więcej wyraża przez emocje, obrazy, odruchy. Wytwarzając emocjonalnie przyjazną atmosferę zmusza się go do zainteresowania obiektem sztuki. Chcę stworzyć przestrzeń, w której spotka się twórca z odbiorcą w warunkach wzajemnego szacunku, dla siebie i dla sztuki. Nie udawajmy, że żyjemy w innych światach.

Wiemy, że wartość rzeczywista sztuki w cywilizacji konsumpcji, jest wprost proporcjonalna do wartości samej konsumpcji. W państwach kapitalistycznych wraz z powiększaniem się materialnego dobrobytu ich obywateli, zmieniała się funkcja sztuki. Nowa semantyczna perspektywa pokazała konieczność upowszechnienia jej odbioru. Powstał produkt masowy, który związał człowieka funkcjonalnie ze „sztuką”. Odbiorca weryfikuje jej prawdziwość. Wielkość dzieła zale-

ży od jego ceny. Stosunek odwrotny byłby występkiem przeciwko naturze współczesnego człowieka. W Polsce ludowej pojmowanie sztuki dotyczyło tylko kategorii artystycznych. W systemie zdeklasowanego społeczeństwa, powszechny odbiór twórczości artystycznej ograniczał permanentny brak zainteresowania kulturą niematerialną, przodującej klasy społecznej. Przez niezrozumienie i niedostępność dla szerszego kręgu odbiorców, sztuka stała się elitarna.

Artyści otoczeni państwowym mecenatem programowo odrzucali możliwość poddania sztuki regułom wolnego rynku. Zmiany polityczne i gospodarcze po roku 1989 wywołały w całej społeczności artystycznej zjawisko znane jako tzw. „future shock.” Nowe warunki wymuszały zmianę orientacji mentalnej twórców. Tak powstał nasz kruchy rynek sztuki. Szybko okazało się jednak, że zawiadują nim zupełnie inne czynniki, niż te które jeszcze do niedawna regulowały popyt na dzieła artystów. I tak efekty artystycznej działalności znalazły się w miejscach, będących do niedawna synonimami zachodniego zepsucia. Dzieła sztuki trafiły do banków, instytucji finansowych, agencji reklamowych i hipermarketów. Sztuka stała się produktem sprzedaży. Przy okazji jednak pomyłono pojęcie powszechności dostępu do sztuki z jej pospolitością. Przypisano dziełom komercyjnym mierną wartość artystyczną. Taka ocena najczęściej jest zasadna. Nie znaczy to jednak, że przedmiot sztuki komercyjnej obciążony jest tylko wartością rynkową. Prezes „le groupe d'andre” jest zdania, że *dzieło sztuki wstawione do biur i innych miejsc publicznych, gdzie współgra z otoczeniem, oddziałuje na jego odbiorców – uwrażliwia ich. Sztukę trzeba wkomponować w życie każdego człowieka. Wartość każdego odbiorcy jest taka sama. Wartość nabywcy określa grubość jego portfela. Trzeba wyprowadzić sztukę z nieświeżej atmosfery koleżeńskich wystaw. Stworzyć miejsca, które ją wykreują. Takich miejsc musi być dużo i każde z nich powinno mieć swój segment klientów. Doprowadzi to do segregacji społeczeństwa. Zmusi artystów do myślenia w kategoriach biznesu. Na Zachodzie ekonomiczny przymus stworzył pewien wzorzec zachowań i wrażliwości społecznej. W Polsce zaś obyczaje dystrybuowania sztuki nie zmieniły się od czasów powojennych. Należy wprowadzić sztukę do życia w taki sposób, aby zależność jej od ekonomii nie implikowała wartości dzieła. Nie wolno zapominać, że elementami życia są i człowiek, i jego konsumpcja. Konsumpcja sztuki nie musi nieść w sobie pejoratywnych konotacji.*

Galeria przy Piłsudskiego 9 ma z założenia zasięg lokalny. Znaczy to tylko tyle, że wystawia prace artystów związanych z Łodzią. Jej rozwój ma szansę wpłynąć na zmianę i urozmaicenie charakteru rynku sztuki w mieście i wzbogacić jego wizerunek jako regionalnego centrum kultury.

Łódź pozbawiona drobnomieszczańskich obciążeń reprezentuje świeżość, niezależność poglądów i myśli. Potrzebuje tylko animatorów, którym będzie się chciało kreować styl tego miasta. – uważa Stasiak

Pod dachem „le groupe d'andre“ dokonuje się fraternizacja sztuki – będącej wartością niewymierną – z pieniędzmi, w wartościach nominalnych. Postulat Andrzeja Stasiaka, aby wynieść pole działania sztuki poza stęchłe galerie może być tyle prekursorski, co wtórny. Nowatorskie rozwiązania w zakresie handlu dziełami sztuki, znalazły się w portatywnym modelu idei „sztuki dla ludu“. Masowy dostęp do produktów artystycznych stwarza większy obszar oddziaływania sztuki na jednostkę. Ale, żeby w świadomość społeczną wpisać ikonę estetyki, potrzebne są ornamenty.

Powszechne twierdzenie, że tylko sztuka popularna jest prawdziwym destylatem sztuki, urąga tym uniwersalnym wartością humanistycznym, które wyznaczają jednostkowe człowieczeństwo. Ustalony w XIX wieku podział na sztukę wysoką i niską ubezwłasnowolnił całą sztukę. Przypisał ją bowiem uwarunkowaniu społecznemu, pomijając jej funkcję kulturotwórczą.

Połączenie formuły sprzedaży różnych usług z formą prezentowania twórczości artystycznej, prowadzi do przywrócenia właściwych proporcji w percepcji sztuki. Każdemu klientowi według jego potrzeb i możliwości. Oto normatywny kierunek w realizowaniu programu upowszechniania sztuki. Kierunek jest słuszny, cel został określony. Stasiak, to protagonista nie nowej idei, ale nowej konieczności, której faktor społeczny jest miarą naszej nowej rzeczywistości. Także – a może zwłaszcza – w kulturze. Ważne jest, aby w tym zapamiętaniu nie wynieść kulis na scenę.

Galeria „le groupe d'andre“ zainaugurowała swoją działalność wystawą Ewy Jolanty Kosminskiej. Ta łódzka artystka, zamieszkała obecnie w Kopenhadze, pokazała cykl obrazów pod wspólnym tytułem – „Anioły, oddech Boga“. Tonące w błękitno – zielonej kolorystyce prace malarki nawiązują w sposób bezpośredni do motywów biblijnych.

Drugą łódzką artystką wystawiającą prace w tej galerii jest Tamara Sass. Autorka traktuje dzieło plastyczne w kategoriach społecznego komunikatu. Jej grafiki – poprzez deformację postaci – najbliższe są neofiguracji. Profuzja przetwarzania postaci doprowadzona została do znaku. Znak, który symbolizuje człowieka, zestawiony został z czystą geometrią. Pojawiające się w pracach hebrajskie słowo „TOF“ ma dwa znaczenia: „dobry“ i „piękny“, określając to, co jest dobre w formie, i to co jest piękne w treści.

Marek Strąkowski

historia

„Radio to dla nas wyprowadzenie z ciemności.”

Łódzka Rozgłośnia Radiowa w latach 1930-1939

Elżbieta Olejniczak

str. 71

Z dziejów łódzkiego przemysłu

Niciarka

Józef Henryk Wiśniewski

str. 79

Rozwój czytelnictwa w Łodzi

Pierwsze biblioteki

Marek Czechowski

str. 84

Prawda, odpowiedzialność i piętno zaniedbania

Pamięć Shoah

Małgorzata Domagalska

str. 95

Z cyklu: czarne dziury i białe plamy

Jak ideologia rozgromiła rachunek ekonomiczny

Likwidacja Cygańskiej Spółdzielni Pracy „Novo Drom”

Gustaw Romanowski

str. 100

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
DEPARTMENT OF CHEMISTRY
1950

RESEARCH REPORT
NO. 100

BY
J. H. GOLDSTEIN

RECEIVED
MAY 15 1950

DEPARTMENT OF CHEMISTRY
5700 S. UNIVERSITY AVENUE
CHICAGO, ILLINOIS

„Radio to dla nas wyprowadzenie z ciemności.”¹

Łódzka Rozgłośnia Radiowa w latach 1930-1939

2 lutego 1930 roku, pięć lat po rozpoczęciu działalności przez Polskie Radio w Warszawie, rozpoczęła oficjalnie swą działalność Rozgłośnia Łódzka PR, jako siódma stacja w kraju (po Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Katowicach, Wilnie i Lwowie).

Jej pierwszym dyrektorem mianowany został Bohdan Pawłowicz, pisarz-marynista i gawędziarz. W 1938 roku zastąpił go Stanisław Nowakowski. Kierownikiem programowym był od początku Jerzy Ronard-Bujański, poeta i znany w kraju recytator, aktor, reżyser teatralny i radiowy. Działem muzycznym kierował Jerzy Sulikowski – pianista, sportowym zaś – Ludwik Szumlewski. Ogółem rozgłośnia zatrudniała około 30 osób.

Początkowo stacja nadawcza Polskiego Radia w Łodzi mieściła się przy ulicy **Inżynierskiej** 14, a ściślej mówiąc przy ulicy **Wołowej**, która łączyła Inżynierską z ulicą **Żeromskiego**. W budynku tym znajdowała się jednak tylko typowa stacja przekaźnikowa. Dla potrzeb rozgłośni wynajęto zaś prywatne, trzypokojowe mieszkanie przy zbiegu ulic Inżynierskiej i **Radwańskiej**. Nie było tam jednak warunków do działalności w pełni profesjonalnej. Brak odpowiedniego studia był ogromną przeszkodą w drodze do realizowania coraz lepszych i bogatszych programów. Na szczęście w roku 1936, w nowowynajętym lokalu przy ulicy Radwańskiej 70 powstały kolejno dwa nowe studia.

– *W ten sposób, zanim nie powstanie nowy gmach Łódzkiej radiostacji – pisano – rozwiązano jedną z najbardziej palących potrzeb Rozgłośni Łódzkiej.*²

Nadajnik przy ulicy Wołowej o niskiej mocy (1.65 kW), położony ponadto niedaleko uruchomionej w dwa lata później potężnej stacji nadawczej Warszawa II, działał początkowo jako stacja przekaźnikowa, polepszając po prostu odbiór łódzkim i okolicznym „detektorowiczom”. Zrazu w programie łódzkiej rozgłośni znalazły się

komunikaty gospodarcze, opracowywane przez tutejszą Izbę Przemysłowo – Handlową, stopniowo jednak poszerzano bieżące informacje lokalne. Ważnym wydarzeniem była transmisja z odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki 14 grudnia 1930 roku. Począwszy od jesieni 1932 roku na antenie pojawiły się relacje z przedpremierowych przedstawień Teatru Miejskiego. Rozpoczęto nadawanie audycji o charakterze społecznym, charytatywnym i kulturalnym.

W roku 1935 w eter popłynął po raz pierwszy sygnał gitarowy, który ogłaszał słuchaczom innych miast polskich, że słuchają radiostacji łódzkiej. Ten sam sygnał powrócił w roku 1945 i jeszcze przez wiele lat po wojnie głosił, że oto na antenie odzywa się „stolica pracy”. Znamienne, że nie posłużono się sygnałem rozpoznawczym o wiele bardziej – zdawałoby się – adekwatnym dla miasta, a mianowicie – odgłosem syren fabrycznych. Być może dobrze kojarzyłyby się one właścicielom fabryk, ale wstającym przed świtem, idącym do ciężkiej pracy robotnikom – znacznie gorzej. Ponadto ani dźwięk syren fabrycznych, ani stukot warsztatu tkackiego (o także brano pod uwagę) nie okazały się radiofoniczne.³

Łódzka Rozgłośnia Radiowa od początku „nastawiała się” na słuchacza – robotnika. Szef redakcji literackiej łódzkiego radia, Jerzy Ronard Bujański, u schyłku dwudziestolecia międzywojennego pisał:

*- Biorąc pod uwagę statystyczne dane (wiadomo), że masy robotnicze są podstawowym elementem radiosłuchaczy Łodzi.*⁴

To dla nich redagowano audycje satyryczną pt. *Wesoły dymek z kolumna*, a robotnicze dzieci wypełniały swój program *Czekolada na gorąco*. To z myślą o nich prezentowano *bojączki i kłopoty sfer pracujących (...) sprawy spółdzielczo-gospodarcze, społeczne oraz higienę pracy – i to właśnie pod kątem robotnika (...)*. (od 1938 roku) *ludzie pracy mieli co niedzielę odcinek programowy, odpowiadający ich wymaganiom i zainteresowaniom. Jest to audycja zespołowa i składa się z muzyki, wesołego dialogu lub monologu, pogadanki czy przemówienia działaczy robotniczych. Udział biorą przede wszystkim zespoły robotnicze, chóry i orkiestra oraz kółka dramatyczne (...)*. *To typ audycji, w których Łódź pragnie się specjalizować.*⁵

- deklarował kierownik programowy łódzkiej rozgłośni. Swoisty „regionalizm” łódzkiego radia wydobywała też, zresztą w wyraźnie przychylnym tonie, sezonowa ocena poszczególnych rozgłośni regionalnych.

W roku 1935 łódzka rozgłośnia zaprezentowała (po raz pierwszy dla całego kraju) dwie audycje muzyczne. Przychylna opinia radiosłuchaczy spowodowała, że już w następnym roku Łódź zaczęła „na żywo” nadawać jeden koncert miesięcznie, oraz pięć felietonów muzycznych tygodniowo. Dalsze poszerzanie udziału Łodzi w programie ogólnopolskim nastąpiło w roku 1938, po podwyższeniu mocy stacji do 2 kW. Chwalono się, że Łódź z przekaźnikowej stacji, już w roku 1936 stała się rozgłośnią o stałych odcinkach programowych.

– *Dziś program lokalny jest w stu procentach programowo wykorzystywany, a w programie ogólnopolskim raz po raz słyszymy sygnał Łodzi⁶* – pisano. 1 maja 1930 roku z łódzkiej rozgłośni po raz pierwszy popłynęła w eter „skrzynka pocztowa Polskiego Radia”, którą prowadził Jan Piotrowski. Pomysł okazał się bardzo szczęśliwy. Trzydzieści miesięcy później, za pośrednictwem tejże skrzynki zaapelowano o wsparcie funduszu pomocy ubogim, ociemniałym dzieciom z województwa łódzkiego. Zaufanie słuchaczy widać zdobyto, skoro ofiarodawców znalazło się dużo, a datki były stosunkowo wysokie. Powstałe w kwietniu 1932 roku stowarzyszenie radiosłuchaczy pod nazwą „Łódzka Rodzina Radiowa” szybko się rozrastało; z jego składek finansowano najpierw internat dla dzieci ociemniałych, a następnie przystąpiono do budowy pierwszego w Łodzi (siódmego w kraju) zakładu dla ociemniałych. Dom ten funkcjonował do czasów okupacji. Z 38 dzieci ociemniałych w 1939 roku, 28 uczyło się w Specjalnej Szkole dla Ociemniałych, której sale mieściły się na parterze gmachu Łódzkiej Rodziny Radiowej⁷. Opiekę roztoczono także nad tymi absolwentami, którzy nie potrafili jeszcze poradzić sobie samodzielnie w życiu.

Charakter organizacji społecznej miał również, powstały w roku 1937, Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju. W Łodzi prowadził on szeroko zakrojone akcje propagandową na rzecz rozwoju radiofonizacji miasta, a także – współpracując z Klubem Radionadawców – szkolił instruktorów radiofonizacji. Przeprowadzona z jego inicjatywy – a w przypadku szkół mniej zamożnych także na jego koszt – radiofonizacja szkolnictwa doprowadziła do tego, że pod koniec okresu międzywojennego prawie wszystkie szkoły w Łodzi zostały zradiofonizowane.

Poważnym osiągnięciem tej społecznej organizacji było również nawiązanie kontaktów z przedstawicielami większych fabryk, gdzie przystąpiono do radiofonizacji świetlic, a nawet hal fabrycznych.

– *Zakłady włókiennicze – pisano na łamach „Anteny” – są w tym szczęśliwym położeniu, że względna cisza w czasie pracy pozwala na umieszczanie głośników w salach fabrycznych bez większych przeszkód w odbiorze radiowym, nawet podczas działania maszyn.*⁸

– *Odbiorniki w każdej sali fabrycznej, a przynajmniej w każdej świetlicy fabrycznej – oto hasło, które powinno jak najrychlej zostać zrealizowane*⁹ – nawoływał z kolei łódzianin Benedykt Stefański w 1936 roku.

Robotnik podczas pracy mógł korzystać z programu radiowego stosunkowo krótko. Nawet odbiornik w świetlicy nie rozwiązywał sprawy, choć np. w Zgierzu, gdzie akcją taką rozpoczęto działania w łódzkim, niedzielne wyprawy „na słuchanie radia” integrowały całe wielopokoleniowe rodziny. Niemniej chodziło o to, by robotnika przyzwyczaić do radia. Jeśli program radiowy miał być skierowany do robotnika, to miał sens tylko wtedy, gdy robotnik go... po prostu słuchał. Toteż bardzo szczęśliwą okazała się akcja Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju i właścicieli fabryk,

którzy zorganizowali ulgową sprzedaż tanich odbiorników kryształkowych robotnikom. Umożliwiono im także nabywanie detektorów za odpłatnością ledwie 50 groszy tygodniowo. Wszystkie te działania pozwoliły Łodzi w ciągu zaledwie paru lat niemal całkowicie wyrównać zaniedbania w stosunku do pozostałych ośrodków w kraju.

Już 2 lutego 1933 roku, przypomnijmy – dysponując tylko jednym studium, łódzka rozgłośnia rozpoczęła nadawanie odczytów i felietonów – na początek w liczbie 72 rocznie. W trzecia rocznicę swego istnienia, po uroczystej akademii z udziałem pp.: wojewody Jana Jaszczolta, prezydenta Bronisława Ziemięckiego, nadano pierwszy felieton z tego cyklu pt. „Halo, tutaj Polskie Radio – Łódź. „Wygłosił go prezes miejscowego Syndykatu Dziennikarzy red. Czesław Gumkowski.

- Wśród (...) prelegentów, którzy staną niebawem przed mikrofonem rozgłośni łódzkiej, spotykamy nazwiska najbardziej wybitnych i zasłużonych działaczy i działaczy miejscowych – pisano – Przemówią przedstawiciele sfer gospodarczych i robotniczych, historycy, oświatowcy, społecznicy, higieniści, muzycy, artyści malarze i dramatyczni poeci i literaci, dziennikarze i sportowcy, słowem: cała Łódź kulturalna.¹⁰

Dla profilu łódzkiego radia nie bez znaczenia był też zapewne fakt, iż zarówno dyrektor rozgłośni, jak i jej kierownik programowy byli pisarzami. Nie było to zresztą w Polskim Radiu czymś wyjątkowym. Jego etatowymi pracownikami byli bowiem w kraju tacy pisarze jak: Witold Hulewicz, Zenon Kosidowski, Jan Parandowski, Emil Zygałłowicz, Józef Czechowicz, a także Czesław Miłosz. W każdym razie fakt, iż łódzkim radiem w ogóle, a jego „Wydziałem Literackim” w szczególności, kierowali literaci był nie bez znaczenia i miał wpływ na kształt nadawanych audycji. Przykładowo dość szerokim echem odbiła się, nadana z jednej z łódzkich świetlic dla wszystkich rozgłośni krajowych, audycja w opracowaniu – jak go często określano – „typowego poety proletariackiego” Antoniego Kasprowicza, z udziałem chóru robotnic, zatytułowana *Książka na przedmieściach*. Mikrofon stał się też od początku propagatorem twórczości łódzkich pisarzy – Mieczysława Brauna, Konstantego Dobrzyńskiego, Czesława Gumkowskiego, Zygmunta Hajkowskiego, Światopełka Karpińskiego, Aleksandra Krasniańskiego, Władysława Pawlaka, Mariana Piechala, Stanisława Rachalewskiego, Kazimierza Sowińskiego, Grzegorza Timofiejewa.

Także w „recytacjach prozy” u schyłku lat trzydziestych rozgłośnia łódzka nie wypadła najgorzej. Podczas gdy Warszawa nadała ponad 135 takich audycji (rocznie), Wilno aż 300, Kraków tylko 50, Poznań ledwie 10, Łódź wyemitowała ich 85. Prawdziwym novum i sukcesem młodej rozgłośni były jednak audycje bardziej skomplikowane, w których wprawdzie czytano tekst literacki (poezję), ale nie tylko czytano.

- Kierownictwo programowe Rozgłośni Łódzkiej, pragnąc zrealizować w pełni program owocnej współpracy literatury z mikrofonem, stworzyło specjalny

typ audycji literackich. Są one nadawane od ponad dwu lat i poświęcone „profilom poetów”, którzy bardzo często w ten sposób po raz pierwszy nawiązują kontakt z publicznością. Audycje te – poprzedzane zazwyczaj „słowami wstępnymi” zarysowują w syntetycznym przekroju w żywej formie recytacji (solowej lub nawet w formie dwugłosu) – profil poety, zbliżając go szerokim sferom radiosłuchaczy. Ta „żywa biblioteka poetów”, którą stworzyła Rozgłośnia Łódzka, zyskuje sobie coraz większą z dniem każdym popularność – i coraz częściej przychodzą do głosu – młodzi pisarze. Jest to realne przymiernie mikrofonu – z poetami.¹¹ W tym przejawia się funkcja społeczna radia.¹²

Łódź przygotowywała też tzw. „poezjomontaże.”

– Można nawet śmiało powiedzieć, że Rozgłośnia Łódzka wyspecjalizowała się w tym rodzaju audycji – deklarował J. R. Bujański, szef działu literackiego łódzkiej rozgłośni zdobywając coraz częściej odcinki programowe ogólnopolskie o tym właśnie charakterze. Wystarczy przypomnieć takie audycje ogólnopolskie, jak „Cztery pory roku”, „Sceny leśne”, „Styczniowe gody” czy „Wolność tragiczna”.¹³

Wspomniany już Bujański był twórcą „montażu” w oparciu o poezję Juliana Przybosa i Jana Kurka (Awangarda znaku poetyckiego) z udziałem poetów. Jego autorstwa były również „poezjomontaże”: *Profile łódzkich poetów* (przy współpracy Grzegorza Timofiejewa) oraz *Pisarze mówią o Łodzi*.

Warto wspomnieć o audycjach innych poetów łódzkich: Władysława Pawłaka (*Ach, wakacje to rzecz miła* i *Szewc w podartych butach chodzi*), Tadeusza Fangrata (*Zabawa w oficynie*, *Fabryczne bramy*, *Harcerstwo łódzkie św. Jerzemu*, *W takt muzyki pieśnią i tańcem zdobywamy Łagiewniki*), Mariana Zaręby-Adamczyk (Poezja żołnierska), Krystyny Chróścielewskiej (*Ostatni dzień*, *Wakacje w złym mieście*, *Kiedy książka była jeszcze zabawką*), Mariana Piechała (*Poezja urbanistyczna*).

A choć Rozgłośnia Polskiego Radia w Łodzi organizowała wieczory literackie, głównie łodzianom, to także – o czym nierzadko się zapomina – i innym poetom, np. Kazimierzowi Wierzyńskiemu czy Czesławowi Miłoszowi.

Inna audycja, *Kwadrans literacki* przeznaczony był głównie dla miłośników klasyki lub po prostu słuchaczy mniej odczytanych, którzy tą właśnie drogą zapoznawali się po raz pierwszy z wielkimi kartami polskiej literatury (Pasek, Kraszewski, Rzewuski, Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa czy Dygasiński). Pojawiali się i pisarze współcześni, np. Andrzejewski, Nałkowska, Strug, Żeromski.

Niewątpliwie najciekawszą, ale i najtrudniejszą formą przekazu literatury, bogatszą niż proste odczytanie tekstu przed mikrofonem, były spektakle tzw. Teatru Wyobraźni, czyli – mówiąc współczesnym językiem – słuchowiska. Posiadany przeze mnie wykaz słuchowisk wyemitowanych w okresie międzywojennym zamyka się liczbą około 2500. Łódź nadała w owych latach około trzydziestu słuchowisk, co – w pierwszej chwili – może się wydawać liczbą bardzo nieznaczną.

Jeśli jednak zważymy, iż w latach 1934 i 1935 rozgłośnia łódzka wyemitowała po jed-

nym tylko słuchowisku, nasz sąd musi ulec pewnej zmianie. Należy też niezmiennie pamiętać, iż tworzenie tego typu audycji było wyjątkowo „wymagające“ w sensie technicznym, kosztowne i skomplikowane.

Najczęściej aktorami łódzkich słuchowisk bywali poeci. I tak Grzegorz Timofiejew, jeden z twórców wywodzących się z grupy literackiej „Meteor“, napisał słuchowisko pt. *Jedną nogą na tamtym świecie* (1936) ze znamennym podtytułem: „słuchowisko dla robotników“. Inny „meteoryta“, Marian Piechał, był autorem słuchowisk: *Matka* (1936), *Czarująca książka* (1937), *Przy pracy* (1935) i *Przełamując kryzys* (1937). Także Jerzy Bujański, który radiofonizował i reżyserował te słuchowiska, niekiedy stawał się też autorem własnych „słuchowisk dla robotników“, takich jak: *Wesele na przedmieściu* (1937), *Podróże w inny świat*, *Niesiemy pomoc, węgiel i chleb* (oba z 1936) czy ponadczasowe *Kiepskie czasy* (czerwiec 1936).

Największy sukces miał szansę odnieść, jako autor słuchowiska emitowanego z Warszawy, i w dodatku w ramach elitarnego Eksperymentalnego Teatru Wyobraźni – łódzki adwokat i poeta Mieczysław Braun. Jego *Sygnal z Marsa* został nadany 30 października 1930 roku. Czy było to pierwsze słuchowisko poetyckie, trudno dziś orzec; było natomiast z pewnością jednym z pierwszych słuchowisk tego typu. Autor przyznawał, że bez dokonania zmian nie można było puścić na antenę utworu napisanego „z amatorską znajomością warunków technicznych“ i nie biorącego właściwie pod uwagę wymagań narzuconych przez mikrofon.

Zdaje się, że tekst Brauna był stosunkowo bardzo mało radiofoniczny, a jego przesłanie niezupełnie jasne. W *Sygnale z Marsa* pojawia się bardzo dużo postaci (dokładnie: 22 oraz tłum), a przy tym tekst był zdecydowanie dla radia za długi (liczący około 1200 wersów!). Razi dziś swym eklektyzmem.

Ostre reakcje krytyków na ten spektakl Teatru Wyobraźni sprawiły autorowi wyraźny zawód. A przecież Braun, choć nie należał do ścisłej czołówki poetyckiej dwudziestolecia, nie był złym poetą. *Sygnal z Marsa* dowodzi jednak, że czasem tekst, nawet dobrego poety, musiał ponieść klęskę, gdy autor nie liczył się z możliwościami mikrofonu ani z wymogami bardzo swoistej „radiowej sceny.“

W radiu międzywojennym dość długo nie było wyraźnej różnicy między spikerem, lektorem i redaktorem. Szczególnie w początkach Polskiego Radia niemal wszyscy robili wszystko po trochu; robili po prostu to, co w danej chwili było niezbędne. Tym trudniej dziś wymienić spikerów we współczesnym rozumieniu tego słowa. W każdym bądź razie łódzkie audycje zapowiadali m. in.: Bolesław Busiakiewicz, Jadwiga Cedrowska, Irena Kietlińska, Zofia Rutówna i Ludwik Szumlewski. Ten ostatni, jak wspominałam, kierował działem sportowym; prócz jego *Gawęd o sporcie*, prawdziwą furorę zrobiła jednak piętnastominutowa *Gimnastyka w fabryce*, transmitowana „na żywo“ z poszczególnych zakładów pracy. Dlaczego jest to takie ważne? Otóż Szumlewski, dawny „legun“, nim rozpoczął gimnastykę w radiu, uczył jej w szkole. To nie przy-

padek, że przed podjęciem pracy w radiu był nauczycielem. Nauczyciele bowiem spełniali w okresie międzywojennym Łodzi rolę wyjątkową. Obok dziennikarzy i literatów (głównie poetów) i przedstawicieli tzw. „wolnych zawodów“, tworzyli najprawdziwszą elitę, animującą szereg przedsięwzięć kulturalnych.

Wielkie zadania stawały przed nieliczną warstwą inteligencji. I nie dziwi, że skoro tylko otwarły się drzwi rozgłośni, te właśnie grupy zawodowe natychmiast tam się pojawiły. Z ich udziałem organizowane były niemal wszystkie audycje o profilu literackim, czy szerzej – kulturalnym.

Nauczyciele gimnazjów, a potem nauczyciele akademicy: Stefania Skwarczyńska i Jan Zygmunt Jakubowski, zapoczątkowali na antenie cykl audycji o polskiej ideologii pracy. Ich dysputa przed mikrofonem wywołała pewien odzew, tak ze strony słuchaczy, jak i ze strony prasy. Podkreślmy przy tym, że próba dyskusji przed mikrofonem, czy choćby dwugłosu na wspólny temat nie była bynajmniej powszechna, nawet na antenie ogólnopolskiej. Np. dyskusja naukowców Leona Pomirowskiego ze Stanisławem Adamczewskim na temat powinności młodej literatury, czy dwugłos o poezji romantycznej (*Choraągiew na spraw ludzkich wieży*) uchodziły za nowość.

Przeważały jednak – nawet na antenie ogólnopolskiej, a cóż dopiero w Łodzi, felietony pisane. I tak, przed mikrofonem łódzkiej rozgłośni czytano felietony na następujące tematy: o sprawach szkolnych: *Dorośli na ławce szkolnej* kuratora LOS Alojzego Jamroza, *Pierwsza szkoła polska w Łodzi* Jana Wojtyńskiego, *Jak się uczą dziewczęta w szkole rękodzielniczej* Benedykta Stefańskiego, zaś bardzo zasłużony dla kultury Łodzi i bibliografii jej prac Ludwik Stolarzewicz mówił o ulubionym pisarzu uczniów szkół zawodowych. Mówiono przez radio o *Zabawach łódzkiego podwórca* i *Życiu młodych* (Tadeusz Nowacki), ale także o roli i zadaniach *Miejskiego domu kultury na Bałutach* (Alojzy Jamroz), a nawet o kinie (*Pierwsze kina i pierwsze filmy w Łodzi* omawiał Szymon Glück) i teatrze (*Przedstawienia robotnicze w teatrach łódzkich* omówił Mieczysław Jagoszewski).

Trzeba w tym miejscu przypomnieć też, że z rozgłośnią łódzką współpracowali również przedstawiciele miejscowego duchowieństwa (np. ks. dr Henryk Rybus) i działacze społeczni i oświatowi (np. Jan Augustyniak, dyrektor i twórca Miejskiej Biblioteki Publicznej (*Książka w ręku robotnika*) czy też dyrektor Muzeum im. Bartoszewiczów – Marian Minich (*Rozwój Muzeum Bartoszewiczów*).

U schyłku lat międzywojennych Marian Piechal napisał:

– *Myślę (...), że znaczenie Łodzi w życiu ogólnoliterackim i kulturalnym w Polsce stale wzrasta. Stanowi to ten ciekawy przypadek rodzenia się „ośrodka kulturalnego“ bez jakiegokolwiek kapitału tradycji. Dlatego wśród innych miast Polski (Łódź) stanowi prawdziwy i pouczający unikat.*¹⁴

Skomplikowana sytuacja społeczna z ostro występującym przed odzyskaniem niepodległości podziałem na bogatą, obcego pochodzenia burżuazję

i biednych, niepiśmiennych polskich robotników, uległa w okresie dwudziestolecia międzywojennego zmianie. Zubożenie warstwy robotniczej nie było już tak duże, a środowiska najbogatsze nie były obce kulturowo jak przed rokiem 1918. Nade wszystko zaś widoczniejszą i silniejszą grupą stawała się łódzka inteligencja, wywodząca się z różnych dzielnic Polski i z różnych warstw społecznych i narodowościowych, świadoma już swej roli i zadań. I ona właśnie włączyła się także do pracy łódzkiej rozgłośni. Jak nieco patetycznie pisano już w roku 1933:

– (...) cała Łódź społeczna podała sobie ręce, aby łódzka rozgłośnia spełniła swe doniosłe radiowe zadanie. Zadanie, które dwa lata temu tak w swoim liście określili jeden z robotników z Radogoszcza pod Łodzią: „Radio – to dla nas wyprowadzenie z ciemności.”

Elżbieta Olejniczak

- polonistka, dr hab. nauk humanistycznych, pracuje w Katedrze Literatury Polskiej UŁ.

- 1 „Halo, tutaj Polskie Radio-Łódź (trzydziecie rozgłośni łódzkiej - łódzkie odczyty regionalne), „Radio” 1933, nr 7, o.7.
- 2 *O czym mówią w Polskim Radiu. Nowe studio rozgłośni łódzkiej*, „Antena” 1936, nr 28, s.12
- 3 *Zwycięski sygnał łódzki*, „Antena” 1938, nr 46, s.5.
- 4 J.R. Bujański, *Praca rozgłośni łódzkiej w sezonie 1938/1939*, „Wymiary” 1938, s.119-120.
- 5 Tamże
- 6 Tamże
- 7 *Wśród dzieci „Łódzkiej Rodziny Radiowej”*, „Antena” 1939, nr 19, s. 12.
- 8 *Wasz, Radio dla robotników*, „Antena” 1939, nr 10, s. 4.
- 9 B. Stefański, *Z głośnikiem do środowisk robotniczych*, „Antena” 1936, nr 9, s. 11.
- 10 „Halo, tutaj Polskie Radio-Łódź!” (Trzydziecie rozgłośni łódzkiej - łódzkie odczyty regionalne), „Radio” 1933, nr 7, s. 7.
- 11 J.R. Bujański, *Praca rozgłośni...*, s. 119.
- 12 Tamże.
- 13 M. Piechal, *O tak zwanych środowiskach literackich*, „Kultura Łodzi” 1938, nr 1, s. 17.
- 14 Łódź, *Dzieje...*, s. 480-624.

Z dziejów łódzkiego przemysłu

Niciarka

Każdy, kto by popatrzył na ten obszar z lotu ptaka, zdałby sobie sprawę z potęgi tego, co tu stworzono. Wzdłuż ulicy Niciarnianej ciągną się mury fabryki, w drugiej części stanął niższy budynek biur i magazynów.

Od strony wschodniej zbudowano parterowe domki – zwane popularnie „barakami” – dla robotników. Od strony północnej stanął luksusowy, jak na owe czasy, tzw. „dom północny”, dla urzędników i wyższego personelu fabryki. Od strony zachodniej zbudowano kamienicę zwaną „pawiakiem”. Nieco dalej w kierunku północnym wzniesiono budynek jadalni z dużą salą, kuchnią i innymi pomieszczeniami w których odbywały się także imprezy kulturalne. Obok urządzono kort tenisowy, a dalej boisko piłkarskie z bieżnią. Przy „pawiaku” wydzielono niewielkie ogródki działkowe dla jego mieszkańców. W „pawiaku” mieszkali zarówno robotnicy jak i kilka rodzin urzędniczych. Cały kompleks mieszkalny, podobnie jak i pozostałe, były otoczone solidnymi murami i metalowym ogrodzeniem.

Na zachód od „pawiaka” było pole obsiewane i obsadzone ziemniakami dla stołówki i owsem, czy żytem dla sprzężaju konnego, służącego fabryce. Jeszcze dalej w kierunku parku 3-Maja była potężna żwirownia, którą zniwelowano dopiero w latach 60-tych XX wieku.

Autor urodził się w „pawiaku”. Maria Aleksandrowicz opowiadała mi w dzieciństwie, jak to Brytyjczycy wykupili ugory i glinianki, na których w końcu dziewiętnastego wieku zbudowano te budynki i urządzenia.

Warto sięgnąć do archiwów, by poznać choć fragmentarycznie interesującą historię fabryki.

W 1893 roku z inicjatywy francuskiego przemysłowca Luisa Lourie powołano do życia „Towarzystwo Akcyjne – Łódzka Fabryka Nici – Spółka Akcyjna.” Obok inicjatora akcje objęli – Juliusz Kunitzer, Ludwik Heinzel, Józef Tanfani, Józef Saks (filozof), Edmund Hartsberg. Spółka dysponowała niewielką fabryczką przy ulicy Buscha, gdzie zaczęto produkować nici, a także modne wówczas tasiemki i koronki, oraz przerabiano bawełnę. Spółka wypuściła 4000 akcji.

Start był trudny. W Petersburgu działała Newska Manufaktura Nici, korzystająca z wielu ułatwień i popierana przez władze. Zwłaszcza, że po Powstaniu Styczniowym gospodarka w zaborze była dyskryminowana.

Tymczasem postęp techniczny, jaki dokonywał się w tej branży, zwłaszcza po wynalezieniu maszyny do szycia – Singera i jej ekspansji na cały świat – spowodował gwałtowny popyt na nici. W produkcji nici dokonana się równoległa rewolucja. W Wielkiej Brytanii wynaleziono bardzo wydajne, nowoczesne maszyny niciarskie. W tym czasie trust braci Johna i Petera Coast'ów – Central Agency Ltd. w Glasgow dokonał ekspansji na rynki kontynentalnej Europy. Filie trustu powstały w Wiedniu i w Czechach.

Newska Manufaktura i Łódzka Fabryka Nici S. A. nie wytrzymały konkurencji i zostały przez trust wchłonięte. Zaczęły się – jak zaczęto mówić w Łodzi – czasy „Anglików“.

W ciągu dwóch lat na terenie wsi Widzew zbudowano nowoczesny kompleks fabryczny. Wyposażony został w najnowsze maszyny i urządzenia socjalne nieznane dotychczas. Produkcja ruszyła w szybkim tempie, jeszcze w latach 90-tych XIX wieku. O jej rozmiarach może świadczyć fakt, iż zbudowano tu bocznice kolejową a później sprowadzono samochody ciężarowe, którymi wywożono nici i bawełnę do różnych krajów Europy. Zrezygnowano z produkcji tasiemek. U uruchomiono natomiast linię produkcyjną nici do szydełkowania i wyszywania.

Na czele Łódzkiej Fabryki Nici stanął zarząd w skład którego weszli Neil Buchanan z Glasgow, Charles Sanders z Wiednia i Bolesław Włodzimirski z Łodzi. Kierowniczy personel techniczny był angielski, później doksztalcano w Wiedniu i w Glasgow także Polaków. Pierwszym dyrektorem fabryki został Samuel Harvey, a w końcu lat 20-tych George Coventry. Do roku 1914 produkcja rosła w niewiarygodnym tempie, wzrastało również zatrudnienie. Powiększyło się od początkowych kilkuset robotników do ponad 3 tysięcy. Przerabianą tu bawełnę eksportowano nawet do Wielkiej Brytanii.

W chwili wybuchu wojny w 1914 roku wojska rosyjskie zabrały stąd archiwa, wiele maszyn i urządzeń. Gdy późną jesienią Łódź zajęli Niemcy, rozkradli resztę z tego, co pozostało na wyposażeniu fabryki, m. in. pasy transmisyjne, maszyny i urządzenia metalowe, które podobno przetopiono i wykorzystano dla potrzeb militarnych. Wyszadzono też bocznice kolejową.

Odbudowę fabryki i wyposażenia wznowiono już w wolnej Polsce w 1919 roku. Produkcja ruszyła z wielkim rozmachem, gdyż zapotrzebowanie na nici było tym większe, że w czasie wojny produkcja całkowicie zamarała.

„Niciarka“ wyróżniała się na tle innych fabryk łódzkich obliczonych na szybki zysk. Dbano o sprawy socjalne wynikała ze stosowania brytyjskich standardów. Stołówka przygotowywała tanie posiłki, a sklep fabryczny zaopatrywał pracowników w tańszą żywność. Działała tu kasa pożyczkowa, założono własną kasę emerytalną,



która gwarantowała wypłatę 100% emerytur, kasa socjalna wypłacała zasiłki od wypadków losowych i odprawy pracownicze. Powołano do życia klub sportowy „Podgórze”. Działał też amatorski teatr, organizowano imprezy kulturalne i odczyty, m. in. z zakresu higieny osobistej. Lekarz fabryczny przeprowadzał kontrole z higieny pracy i bhp.

„Niciarki” w Łodzi nie lubiano. Kapitałiści postrzegali ją jako źródło... demoralizacji robotników, którzy walcząc o poprawę warunków pracy powoływali się na przykładowe traktowanie załogi właśnie w „Niciarce”. Robotnicy zaś nie lubili tych z „Niciarki”, bo oni prawie nigdy nie strajkowali. Wystarczyło, że delegaci załogi zapowiadali strajk, a już dyrekcja rozwiązywała spór, najczęściej przez uznanie postulatów załogi. Tolerowano tu tylko krótkotrwałe strajki solidarnościowe.

Nie dziwi zatem fakt, że „Niciarka” ściągnęła najlepszych majstrów z całej Łodzi. Od robotników wymagano podstawowego wykształcenia. Zajmowano się także doszkalaniami zawodowym przyjmowanych pracowników. Do pracy przyjmowano też chętnie kombatantów I wojny światowej, zwłaszcza legionistów, jako element świadomy i zdyscyplinowany. Nie mieli do fabryki wstępu jedynie komuniści.

Trzeba przyznać, że panowały tu dość familiarne stosunki. Gdy np. jednemu z robotników urodziły się trojaczki – otrzymał specjalny zasiłek, a dyrektor George Coventry przyjął zaproszenie na ojca chrzestnego. Pamiętał potem o urodzinach i innych uroczystościach swoich chrześniaków. W tenisa grywali tu głównie urzędnicy,

ale chrześniacy – Kazik, Stasio i Stefanek mieli ułatwiony wstęp na korty. Po wojnie bracia stali się dość znanymi sportowcami. Zdarzało się też, że wybitnie uzdolnieni sportowcy wstępujący do klubu „Podgórze“, otrzymywali pracę w fabryce.

Przebywający na dłuższym szkoleniu w Glasgow Jan Borczyk, po powrocie zyskał awans na kierownika produkcji. Ten były legionista założył teatr amatorski wystawiający sztuki patriotyczne, ale także farsy i komedie. Teatr był dofinansowywany przez dyrekcję „Niciarki“.

Fabryka prosperowała znakomicie, bo zaopatrzenie na nici było ogromne, pomimo odcięcia rynków rosyjskich. Mój ojciec w latach 20-tych wyprawiał się często ciężarówką do Rumunii, Bułgarii, Jugosławii i innych krajów z transportami nici. W późniejszych latach towar przewożono koleją. Nawet w okresie „Wielkiego Kryzysu“ fabryka pracowała na pełnych obrotach i wiele eksportowała.

Może zdumiewać fakt, iż dla szczególnie wyróżniających się pracowników fabryka organizowała wycieczki zagraniczne do Rumunii, Bułgarii i na Węgry. Organizowano także wycieczki krajoznawcze po Polsce.

W końcu lat trzydziestych wiele osób z załogi zaczęło aktywizować się społecznie. Fabryka użyczała lokalu – olbrzymiej stołówki – na wiece partiom politycznym, bądź organizacjom społecznym. Zarówno sama załoga fabryki, jak i jej dyrekcja, łożyły pieniądze na cele społeczne, m. in. wspierany był Fundusz Obrony Narodowej i Fundusz Obrony Morskiej. Organizowano tu także kursy sanitarne, oraz kursy obrony przeciwlotniczej i przeciwpożarowej.

Cała fabryka wspierała budowę pobliskiego kościoła św. Kazimierza, który otworzył podwoje w 1936 roku. Mój młodszy o ponad pięć lat brat Michał, był już chrzczony w tym pachnącym jeszcze świeżym tynkiem kościele.

Przyszedł rok 1939. Trzeciego września olbrzymia bomba spadła na kort tenisowy. Na fabrykę i domy przyfabryczne zrzucili Niemcy wiele bomb zapalających. Jednakże ludzie przeszkoleni w drużynach obrony przeciwlotniczej łatwo poradzi-li sobie, zrzucając z dachów budynków te niewielkich rozmiarów bomby fosforowe na ziemię.

Mój ojciec w połowie lat trzydziestych przeszedł do pracy w PKP. Mieszkaliśmy jednak nadal w „pawiaku“, miałem więc możliwość obserwacji tego, co się tu działo. Sądzę, że Niemcy chcieli początkowo spalić i zniszczyć „Niciarkę“, będącą obiektem nienawidzonych przez nich Anglików. Jednak fabryka przetrwała.

Prawdopodobnie wielu Niemców pracujących w tej fabryce należało do V kolumny, gdyż już na początku okupacji aresztowano większość aktywistów partii politycznych i organizacji patriotycznych. Przypominam sobie, jak aresztowano i prowadzono schorowanego weterana walk PPS z roku 1905, sybiraka Bolesława Nowickiego. Nim doszedł do okratowanego samochodu kilkakrotnie padał na ziemię bity przez żandarmów kolbami karabinów.

W czasie okupacji „Niciarka“ podupadła, gdyż zabrakło starych fachowców. Zaczęło też brakować surowców, które zastępowano czym się dało.

Po wojnie fabryka została znacjonalizowana za odszkodowaniem.

„Niciarce“ nadano imię Hanki Sawickiej, później zaś nazwano ją „Ariadną“.

Po wojnie zapotrzebowanie na nici było przeogromne, niestety jakość produkcji znacznie się obniżyła. Bezpośrednim powodem takiego stanu rzeczy była niewielka liczba „starych“, przedwojennych pracowników. Produkowano byle jak i byle więcej. Nadszedł czas „wyścigu pracy“ w duchu socjalistycznego współzawodnictwa.

Pod koniec lat czterdziestych delegacja angielskiej spółki odwiedziła fabrykę, której dyrektorem został Jan Borczyk. Wprawdzie Anglików wpuszczono do zakładu, lecz aktywiści partyjni przyjęli ich wrogo. Dyrektor oprowadził gości po oddziałach, spotkali się ze starymi pracownikami administracji i... wyjechali.

Wkrótce Borczyka aresztowano i postawiono przed sądem „za szpiegostwo na rzecz imperialistów anglosaskich.“ Został skazany na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi. Jego jedyny syn Zdzisław wstąpił w 1945 roku do LWP i ukończył szkołę oficerską, ale to nie liczyło się zupełnie. Zaczął się długi ciąg apelacji, wreszcie w 1953 roku Bierut go ułaskawił. Nie pożył jednak długo – sterany aresztowaniem i faktem, że przyczynił się do złamania kariery syna – zmarł wkrótce po wyjściu z więzienia.

W latach 60-tych ze zdumieniem dowiedziałem się, że dawni właściciele nie zapomnieli o swych starych pracownikach. Urzędnik Stefan Gajewski poinformował mnie, że w chwili przejścia na emeryturę w Polsce, angielska spółka zaczęła przesyłać mu zagraniczną emeryturę.

Odwiedziłem niedawno miejsce mojego urodzenia. Posesja odmieniła się całkowicie. Zlikwidowano ogródki przy kamienicy, zburzono ogrodzenie.

Panuje tu wszędybyłski brudek, tu i ówdzie widać odpadający tynk z murów starego domostwa. To jest już inny świat. Nie ma tam starej, solidnej „Niciarki“. Nie ma dawnego, wzorowego porządku, którym to miejsce wyróżniało się kiedyś w naszym mieście.

Józef Henryk Wiśniewski

– poeta, dziennikarz, publicysta; rodowity łodzianin.

Rozwój czytelnictwa w Łodzi

Pierwsze biblioteki

Początki bibliotekarstwa w Łodzi wiążą się z rozwojem szkolnictwa. Pierwszą szkołę elementarną otwarto w 1808 r. Z czasem szkół przybywało, zaś władze oświatowe zezwalały, a nawet zalecały utrzymywanie przy każdej szkole zbioru książek. Korzystali z niego uczniowie i nauczyciele.

„Biblioteka jest przy szkole powiatowej realnej niemiecko-ruskiej, w której znajduje się dzieł i rękopisów 564 sztuk. Dzieła zaś wszystkie traktują o przedmiotach naukowych. Pism periodycznych w tych bibliotekach znajduje się 273. Obok tego znajduje się w Łodzi księgarnia od rządu upoważniona, która posiada dzieł klasycznych i do czytania 310” – pisał prezydent miasta Franciszek Traeger w raporcie z 1850 roku.

Ostatnie zdanie cytowanego raportu odnosi się do pierwszej łódzkiej księgarni Jankiela Gutstadta, założonej w 1848 r., której właściciel obok sprzedaży zajmował się również wypożyczaniem książek. Trudno dzisiaj ustalić, jakie książki oferował swoim klientom. Natomiast o zawartości bibliotek szkolnych informują zachowane w archiwum spisy inwentarzowe. Składały się one głównie z adresowanych do ludu opowiadań i powiastek moralnych oraz z książek zawierających niezbędną wiedzę przydatną w życiu codziennym. Z myślą o nauczycielach gromadzono podręczniki i opracowania dydaktyczne. Były to księgozbiory niewielkie, z reguły liczyły kilkadziesiąt tomów. Jedyna w Łodzi szkoła czteroklasowa, tzw. aleksandrowska, miała w zbiorze 477 publikacji. Po roku 1864 książki polskie ustępują miejsca rosyjskim. W bibliotekach szkolnych zaczęto gromadzić dzieła z zakresu historii i geografii Rosji oraz podręczniki do nauki języka rosyjskiego. W 1876 r. zorganizowano centralną bibliotekę pedagogiczną, później określaną mianem powiatowej. Wiadomo o niej niewiele. Mieściła się w budynku pierwszej, a następnie drugiej szkoły realnej, w 1878 r. zakupiono do niej książek za sumę 124 rubli, a bibliotekarzami byli: nieznanzy z imienia Bużko i Antoni Rybak. W prasie łódzkiej z tamtych lat znajdziemy informacje o istnieniu jeszcze innych księgozbiorów szkolnych. Zasobną bibliotekę posiadała m. in. **Łódzka Szkoła Rzemieśnicza Wyższa**, która w 1885 r. dysponowała 3583 dziełami w 6033 tomach z różnych dziedzin wiedzy, piśmiennictwem fachowym w języku rosyjskim i niemieckim, a także zbiorem kartograficznym i nutami. Sporo książek miała biblioteka szkoły żydowskiej. Dane z 1919 r. mówią o ponad dwu tysiącach tomów i 400 stałych czytelnikach.

Pierwszą w Łodzi bibliotekę publiczną założył w 1880 r. przybysz z Warszawy Henryk Elzenberg, adwokat, zajmujący się również dziennikarstwem. Nazywała się „**Czytelnia**” i była ogólnodostępną wypożyczalnią książek zorganizowaną na zasadach obowiązujących w spółdzielczości. Biblioteka utrzymywała się ze składek członkowskich, zaś księgozbiór był wspólną własnością czytelników. Wiadomo, że istniała jeszcze w 1883 r.

Krótki żywot miała „**Czytelnia Łódzka**” otwarta w 1887 r. Założył ją Emil Holc, adwokat. Biblioteka mieściła się w mieszkaniu założyciela przy ul. Piotrkowskiej 265. Książki udostępniano dwa razy w tygodniu, w czwartki i w niedziele w godzinach 10- 13. Czytelnicy opłacali abonament – 50 kop. Oraz wpisowe w wysokości 2,5 rb. W drugim, a zarazem ostatnim roku istnienia biblioteka dysponowała 221 książkami, miała drukowany katalog. Książki abonowało 80 osób.

Tylko nieliczne biblioteki przetrwały dłużej niż kilka lat. Były to m. in. biblioteka Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Pracowników Handlowych, czytelnia Towarzystwa Popierania Handlu i Przemysłu czy zasobna biblioteka fachowa Stowarzyszenia Lekarzy.

Nie był to czas sprzyjający zakładaniu i utrzymywaniu bibliotek. Te, które udało się z niemałym trudem otworzyć, z reguły upadały z przyczyn finansowych. Tylko odpowiednio wysoka liczba abonentów opłacających składki mogła dostarczyć środki niezbędne na opłacenie czynszu, bibliotekarza, przede wszystkim zaś na zakupy, które decydowały o atrakcyjności księgozbioru, a tym samym przyciągały czytelników.

Trwałe podstawy finansowe miały **biblioteki fabryczne**, zakładane i utrzymywane przez właścicieli dużych zakładów przemysłowych. Pierwszą tego typu bibliotekę otworzył już w 1885 r. Karol Scheibler. Mieściła się na Księżym Młynie, a korzystali z niej zatrudnieni w firmie robotnicy, uczniowie szkoły fabrycznej i mieszkańcy pobliskich domów. Obok beletrystyki biblioteka dysponowała starannie dobranym księgozbiorem fachowym. Połowę zbiorów stanowiły pozycje z dziedziny techniki i włókiennictwa. W 1900 r. było tam 4175 książek, w dziesięć lat później- 5400, trzecią część zbiorów zajmowały książki w języku polskim. Funkcję bibliotekarza pełnił Karol Hoch, nauczyciel w szkole przyfabrycznej. Biblioteki dla robotników istniały również przy fabrykach Heinzla, Kunitzera, Hirmberga i Wilczyńskiego, Leonhardta, Rosenblatta i Szwejkerta.

U schyłku stulecia coraz częściej pojawiają się **prywatne wypożyczalnie książek**. W latach 1898- 1901 o zezwolenie na prowadzenie czytelnicy bądź wypożyczalni ubiegało się ponad dziesięć osób. Przeważnie byli to właściciele księgarni, którzy część publikacji oferowanych do sprzedaży przeznaczali do odpłatnego wypożyczenia. Taką właśnie wypożyczalnię prowadził Ludwik Fiszer, właściciel najlepiej prosperującej księgarni i składu nut w Łodzi. Fiszer dbał o klientów. Książki były oznaczone ekslibrisami w trzech wersjach językowych: polskiej, rosyjskiej i niemieckiej, korzystanie ze zbiorów ułatwiały katalogi drukowane w kilku językach. W latach międzywojenn-

nych księgarń wraz z wypożyczalnią przeszły w posiadanie Szarlotty Seipelt. Wypożyczalnie książek były czynne także przy księgarniach Abrahama Mitlera, Michała Ettingera i Hirsza Perli.

Prowadzenia bibliotek podejmowały się również osoby dysponujące własnym zasobnym księgozbiorem. Były to najczęściej przedsięwzięcia krótkotrwałe, efemerydy znikające czasem nawet po kilku miesiącach. Mimo wzrastającego zainteresowania książką wypożyczalnie nie przynosiły dużego dochodu, a ich rentowność była na ogół problematyczna. Często też zmieniali się ich właściciele. Te niewielkie biblioteki, a ściślej wypożyczalnie, gdyż na otwarcie czytelnicy trudno było uzyskać zgodę władz, dysponowały niewielkimi księgozbiorami, złożonymi z reguły z wielojęzycznych wydań beletrystyki dla dorosłych i książek dla dzieci.

Na ślady ich działalności możemy natrafić odnajdując drukowany katalog, wzmiankę w prasie lub w dokumentach archiwalnych, a najczęściej książki opatrzone znakami własnościowymi dawno nie istniejących bibliotek.

Były to m. in. wypożyczalnia Rozalii Szwarz i Felicji Dońskiej, „Czytelnia Nowości” Alfreda Straucha, „Czytelnia Popularna”, „Czytelnia Warszawska”, czy jedyna w mieście „Publiczna Czytelnia dla Kobiet” Adolfiny Niedźwiedzkiej, później własność Janiny Wolskiej.

Długą i ciekawą historię ma **Łódzka Wypożyczalnia Książek** otwarta w kwietniu 1898r. Założyły ją Janina Kaplińska i Klaudyna Szopska, właścicielki składu materiałów piśmiennych przy ul. Dzielnej 3 (obecnie ul. Narutowicza). W rok później biblioteka przeszła na własność Heleny Rogowskiej, zaś księgozbiór został przeniesiony do lokalu przy ul. Andrzeja 5. Ten adres pamięta z pewnością wielu łodzian. W 1907 r. Łódzką Wypożyczalnię Książek odkupiły siostry Felicja i Halina Pieńkowskie. Biblioteka posiadała wówczas ok. 10 tysięcy książek, do roku 1939 liczba książek wzrosła trzykrotnie. Starannie skompletowany zbiór uwzględniał różnorodne zainteresowania czytelników. Najliczniejszy dział powieści uzupełniały dzieła naukowe, literatura dla dzieci i poezja. Przez wiele lat biblioteka cieszyła się niezmiennie dużym zainteresowaniem publiczności i odegrała ogromną rolę w rozwoju oświaty i czytelnictwa. Dotyczy to głównie okresu przed powstaniem sieci bibliotek miejskich.

Przełom XIX i XX w. to czas intensywnych przemian w życiu kulturalnym miasta. Powstają stowarzyszenia społeczne, robotnicze i oświatowe, które z reguły gromadzą niewielkie księgozbiory i organizują czytelnice. Zasoby ówczesnych stowarzyszeń i korporacji zawodowych szacuje się na blisko 20 tys. tomów. Nie jest to wiele, zwłaszcza że książki były rozproszone w kilkudziesięciu małych biblioteczkach, a zasięg ich oddziaływania był ograniczony. Świadczy to jednak niezbitnie o rosnącym zapotrzebowaniu na książkę.

W tym czasie zostają podejmowane pierwsze działania mające na celu utworzenie w Łodzi biblioteki publicznej. Już w 1897 r. Wiktor Czajewski pisał na łamach „Rozwoju”:

„Zbiór poważniejszych książek jest konieczny i niezbędny, a Łódź zbiór taki mieć powinna, gdyż mniej liczne miasta posiadają biblioteki, mniej zamożne osady troszczą się o to, aby księgozbiory tam istniały.”

Propozycja W. Czajewskiego, będąca odzwierciedleniem poglądów środowiska łódzkiej inteligencji, doczekała się realizacji po dwudziestu latach. Nie był to jednak okres beczynności.

W grudniu 1905 r. rozpoczęła działalność **Polska Macierz Szkolna**, która przed delegalizacją zdołała otworzyć jedną bibliotekę. W 1908 r. członkowie rozwiązanej PMS skupieni w Towarzystwie Oświaty „Wiedza” założyli bibliotekę mieszczącą się przy ul. Rozwadowskiej 18 (obecnie ul. Zamenhofska). W 1912 r. było tam ok. 3 tysięcy tomów, zaś połowę ogólnej liczby czytelników stanowili robotnicy.

Z organizacją Polskiej Macierzy Szkolnej wiąże się powstanie biblioteki fundacji Stebelskich. W 1906 r. Kazimierz Marian Stebelski, inżynier budowlany, ofiarował 500 rubli na utworzenie biblioteki publicznej. Organizacją zajęło się koło śródmiejskie PMS, którym kierował Wiktor Czajewski. Napływające dary, subsydia, a także talent organizacyjny redaktora „Rozwoju”, pozwoliły już 13 czerwca 1907 r. na otwarcie placówki pn. Biblioteka Ludowa im. Stebelskich. W zamyśle organizatorów i fundatora miała to być biblioteka publiczna, która z czasem stałaby się własnością miasta. W nowo otwartej bibliotece zgromadzono 2300 książek. Obok beletrystyki były tam dzieła naukowe z dziedziny historii i nauk przyrodniczych oraz literatura młodzieżowa. Czytelnicy rekrutowali się głównie ze sfer robotniczych i uczącej się młodzieży. Wszyscy korzystający opłacali abonament miesięczny w wysokości 5 kopiejek.

Kiedy w 1908 r. władze rozwiązały Polską Macierz Szkolną, zamknięta została również biblioteka. K. Stebelski uzyskał jednak zezwolenie na samodzielne prowadzenie biblioteki i czytelnicy. Tej ostatniej nie udało się uruchomić ze względu na brak odpowiedniego lokalu. Dane z 1913 r. mówią o 700 zarejestrowanych czytelnikach, którzy mieli do dyspozycji ok. 3 tysięcy książek. Zbiory były zinwentaryzowane i opisane w katalogu ściennym, a z czasem drukowanym. Biblioteka przetrwała do listopada 1914 r., kiedy to na skutek działań wojennych budynek i znaczna część zbiorów zostały zniszczone. Nieliczne ocalałe książki przejęło w depozyt Towarzystwo Oświatowe „Wiedza”.

Starania o powołanie do życia biblioteki publicznej podjął założony w 1908 r. Łódzki Oddział Towarzystwa Kultury Polskiej. Na pierwszym zebraniu organizacyjnym Towarzystwa jego współorganizator i przyszły prezes Aleksander Mogilnicki wygłosił referat programowy, w którym mówił o konieczności założenia i utrzymania biblioteki z księgozbiorem naukowym oraz o podjęciu prac nad katalogiem zbiorów naukowych, będących w posiadaniu instytucji społecznych i osób prywatnych. Sprawa opracowania katalogu centralnego, powracająca wielokrotnie w okresie późniejszym, nie doczekała się realizacji. Natomiast myśl zgromadzenia księgozbioru będącego

warsztatem pracy naukowej trafiła na podatny grunt. Przeprowadzona przez TKP zbiórka książek i pieniędzy umożliwiła już wkrótce na otwarcie czytelnicy (6 maja 1909 r.), a 20 listopada 1910 r. również biblioteki przy ul. Średniej 11 (obecnie ul. Pomorska). Czytelnicy mieli do dyspozycji 2,5 tysiąca publikacji naukowych oraz 40 tytułów pism periodycznych. Opłaty pobierano jedynie od osób nie będących członkami TKP korzystających z wypożyczeń do domu. Biblioteka istniała do czasu rozwiązania Towarzystwa Kultury Polskiej w 1913 r.

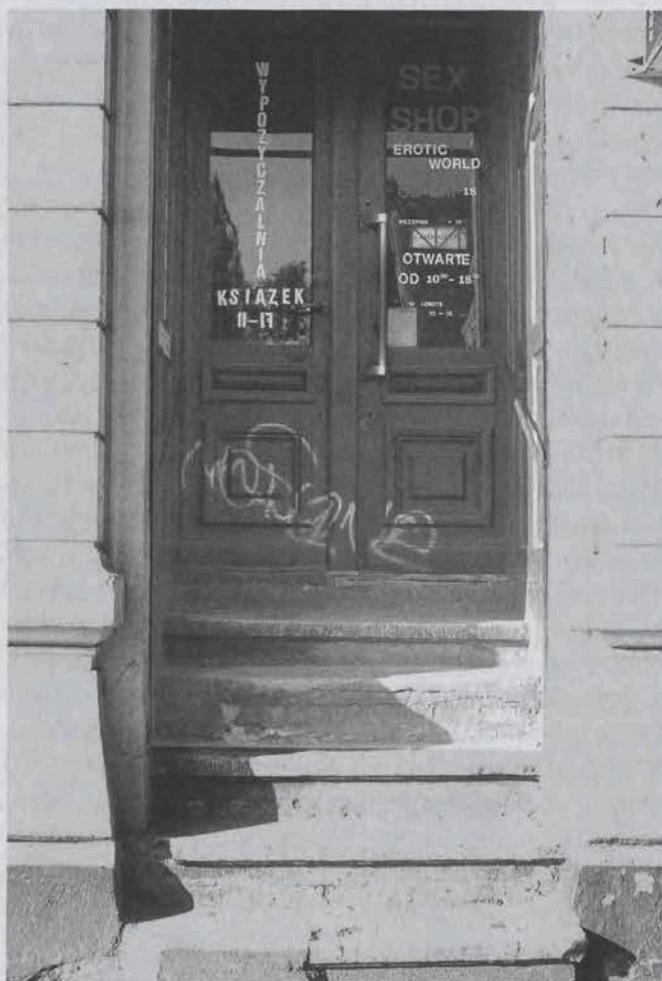
Trwałą zdobyczą tamtych lat było zorganizowanie sieci wypożyczalni publicznych przez powstałe w 1905 r. **Towarzystwo Krzewienia Oświaty**. Do zadań statutowych Towarzystwa należało m. in. organizowanie kursów nauki czytania i pisania, kursów zawodowych oraz upowszechnianie czytelnictwa. Już w 1907 r. działały trzy wypożyczalnie. W latach 1912- 1915 powstały dwie następne oraz dwie wypożyczalnie gromadzące literaturę żydowską. Wszystkie były zlokalizowane w peryferyjnych dzielnicach robotniczych. Korzystali z nich czytelnicy wywodzący się z niezamożnych warstw społeczeństwa. Biblioteki Towarzystwa Krzewienia Oświaty działały do 1937 r. i były zapowiedzią sieci późniejszej bibliotek miejskich. Zachowane dane statystyczne wskazują, że cieszyły się dużym powodzeniem. W pierwszym roku działalności trzy wypożyczalnie dysponujące razem dwoma tysiącami książek zarejestrowały 25 tysięcy wypożyczeń. Największy obrót książek przypada na lata 1917-1920. Wypożyczalnie miały wówczas ponad 30 tysięcy woluminów, zarejestrowały 5 tysięcy czytelników i ponad milion wypożyczeń. W latach międzywojennych frekwencja zmalała, utrzymując się na poziomie 100 – 300 tysięcy wypożyczonych książek rocznie. Wypożyczalnie utrzymywały się z niskich opłat członkowskich i z abonamentu.

Prowadzone były w sposób prawidłowy i nowoczesny, starannie kompletowano księgozbiory, opracowywano inwentarze książkowe i katalogi w układzie działowym, gdzie całość zbiorów podzielona była na pięć grup: poezję i dramat, powieści, literaturę dla młodzieży, książki naukowe, czasopisma i dzieła zbiorowe. Po likwidacji Towarzystwa Krzewienia Oświaty w 1937 r. książki trafiły do zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej.

W wyniku działań wojennych 1914 r. znaczna część Królestwa Polskiego znalazła się pod okupacją niemiecką. Upadek rządów rosyjskich i liberalna polityka administracji niemieckiej stworzyły sprzyjające warunki dla polskich inicjatyw w pracy oświatowej i kulturalnej, a także bibliotecznej. W Łodzi w 1916 r. wznowiła działalność Polska Macierz Szkolna otwierając dwie biblioteki na Bałutach i na Rokociu. Sekcja szkolna Głównego Komitetu Obywatelskiego prowadziła prace mające na celu zorganizowanie tzw. „**księżnic dziecięcych**”. Powstały biblioteki założone m. in. przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, stowarzyszenie esperantystów, Towarzystwo Prawnicze czy robotnicze stowarzyszenia oświatowe „Światło” i „Naprzód”.

Wspomniane już Towarzystwo Krzewienia Oświaty, utrzymujące pięć wypożyczalni książek, w listopadzie 1915 r. rozpoczęło organizowanie dużej biblioteki zaopatrzonej w wielojęzyczny księgozbiór naukowy, przeznaczonej dla tzw. „zaawansowanych czytelników”. Zarząd TKO przeznaczył na ten cel cztery tysiące książek otrzymanych w darze od Biblioteki Publicznej w Warszawie. Okazało się jednak, że planowane przedsięwzięcie przekracza możliwości Towarzystwa. Zarząd postanowił odwołać się do pomocy społeczeństwa. W „Gazecie Łódzkiej” (1916 nr 79) ukazał się apel do mieszkańców miasta, będący jednocześnie zaproszeniem na zebranie organizacyjne. Odbyło się ono 23 marca tr. w sali Muzeum Nauki i Sztuki, i podobnie jak następne zebrania, miało burzliwy przebieg, a dyskusja przeniosła się również na łamy prasy. Co było powodem sporu? Koncepcja zorganizowania biblioteki publicznej działającej pod

historia



egidą Towarzystwa Krzewienia Oświaty napotkała na zdecydowany sprzeciw działaczy pozostałych stowarzyszeń oświatowych, a zwłaszcza ugrupowań narodowych. Zarząd TKO musiał wycofać się z wielu wcześniejszych propozycji oraz zrezygnować z większości we władzach mającej powstać biblioteki. W rezultacie powołane zostało **Towarzystwo Biblioteki Publicznej**, będące reprezentantem wszystkich instytucji oświatowych działających na terenie miasta. Zebranie organizacyjne Towarzystwa odbyło się 15 października 1916 r. Uchwalono wówczas projekt mającej powstać biblioteki oraz wybrano zarząd w składzie: Seweryn Sterling- prezes, Eugeniusz Krajewski- jego zastępca, Tadeusz Kamieński- sekretarz, Oskar Gross- skarbnik oraz Adolf Bryl, Leon Gajewicz, Michał Grynberg, Bronisław Michelis, Antoni Tomaszewski, Antoni Lipiński, Czesław Świerczewski i Wilhelm Hordliczka- członkowie zarządu.

Statut Towarzystwa Biblioteki Publicznej formułował cele i zadania ksiąźnicy, zawierał wytyczne określające profil zbiorów, przewidywał zatrudnienie bibliotekarza i budowę specjalnego gmachu. W planach na przyszłość znalazły się m. in. takie postulaty jak: prowadzenie badań naukowych i księgoznawczych, wydawanie czasopisma, pomoc stypendialna dla osób pracujących naukowo oraz utworzenie sieci bibliotek oświatowych.

„Towarzystwo Biblioteki Publicznej w Łodzi ma na celu współdziałanie rozwojowi nauki i oświaty poprzez zgromadzenie i utrzymywanie księgozbioru ze wszystkich działów literatury naukowej i beletrystycznej oraz innych środków pomocy naukowych do użytku powszechnego. Biblioteka użycza osobom zgłaszającym się: książek, pism periodycznych i w ogóle wszelkich wydawnictw w języku polskim i innych, jak niemniej map, atlasów, nut, rysunków i innych zbiorów naukowych, jakie mogą być przydatne do studiów naukowych i w ogóle do celów kształcenia się.

Zacytowany fragment ustawy TBP świadczy, że organizatorzy docenili rolę mającej powstać ksiąźnicy, a kreśląc jej przyszłe zadania śmiało wybiegali w przyszłość. Rzeczywistość bowiem wyglądała zupełnie inaczej. Dysponowano zaledwie czterema tysiącami tomów, ofiarowanych przez Bibliotekę Publiczną w Warszawie. Z tej liczby po selekcji wybrano 1306 dzieł w 1363 woluminach. To była podstawa księgozbioru. Uzupełnianie zbiorów, aby mogło odbywać się w sposób planowy i zgodny z określoną koncepcją, powinno opierać się na zakupach. Tymczasem z powodu braku pieniędzy trzeba było porzucić, przynajmniej w początkowym okresie, na przyjmowaniu darów. Gromadzone w ten sposób księgozbiór zawierał wiele pozycji przypadkowych lub wręcz zbędnych. Zarząd TBP opracował nową strukturę księgozbioru. Ograniczono się do kompletowania wartościowych dzieł naukowych oraz literatury pięknej, z wyjątkiem popularnych wydań powieści. W ten sposób uniknięto dublowania książek dostępnych w innych bibliotekach. Dział naukowy, uzupełniany czasopismami i zbiorami specjalnymi miał uwzględniać przede wszystkim nauki społeczne. Pozostałe działy miały być uzupełniane w dalszej kolejności.

Obok darów instytucji i osób prywatnych drugim ważnym źródłem gromadzenia zbiorów był „**przywilej egzemplarza obowiązkowego**“ nadany przez władze niemieckie 16 listopada 1916 r. i utrzymany przez polskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych do 1921 r. Tą drogą do biblioteki trafiło ponad dwa tysiące książek. Kolejne 13 tysięcy tomów pochodziło z bibliotek likwidowanych szkół rosyjskich. Wiele książek pochodziło z upadłych bibliotek i wypożyczalni. I tak w okresie międzywojennym przejęte zostały zbiory Towarzystwa Kultury Polskiej, Tow. „Wiedza“, księgozbiór Seminarium Nauczycielskiego, biblioteka Rady Miejskiej, zbiory Towarzystwa Krzewienia Oświaty. Do Biblioteki Publicznej trafił również niezwykle cenny księgozbiór Juliana i Kazimierza Bartoszewiczów. Zakupów dokonywano niewiele. Do czasu przejęcia Biblioteki przez miasto w 1921 r. zakupiono 1148 dzieł w 1348 tomach, czyli niecałe 5% zgromadzonych zbiorów.

Biblioteką kierował Oskar Gross, członek zarządu Towarzystwa Biblioteki Publicznej. Jednak już wkrótce zaistniała potrzeba zatrudnienia stałego bibliotekarza. W wyniku konkursu funkcję tę powierzono Janowi Augustyniakowi. Nowo mianowany bibliotekarz, po odbyciu praktyki w Bibliotece Publicznej w Warszawie, przystąpił do pracy w lipcu 1917 r. Warto dodać, iż kierował on biblioteką do czasu przejścia na emeryturę w 1963 r. Pierwszą siedzibą biblioteki była kamienica przy ul. Piotrkowskiej 150, własność członka TBP Wilhelma Hordliczki. Ofiarował on czteropokojowy lokal, w którym po adaptacji znalazły pomieszczenie czytelnia na 25 miejsc i magazyn książek. Oficjalne otwarcie Biblioteki Publicznej nastąpiło 11 listopada 1917 r. Pierwsi czytelnicy mieli do dyspozycji ok. 500 książek, tyle bowiem udało się opracować z 4 tysięcy tomów zgromadzonych przez TBP. Niewielka czytelnia z trudem mieściła zgłaszających się czytelników. O dużej popularności księżnicy świadczą zachowane dane statystyczne. W pierwszym pięcioleciu działalności 78.795 czytelników (w tej liczbie 30 % stanowiły kobiety) skorzystało z 146.585 tomów. Najczęściej udostępniano literaturę piękną oraz książki naukowe z działów: geografia, historia, nauki społeczne, matematyka, nauki przyrodnicze.

W latach 1917- 1939 statystyka notuje 724.200 czytelników odwiedzających bibliotekę oraz 1.327.000 udostępnionych książek. Z roku na rok powiększały się zbiory. W 1939 r. księgozbiór naukowy w bibliotece głównej liczył 65 tysięcy tomów, zaś w sieci wypożyczalni miejskich było 110 tysięcy tomów. Na pozycje naukowe składały się w przeważającej części dzieła z dziedziny nauk społecznych, historii, literatury, nauk przyrodniczych i stosowanych, w wypożyczalniach dominowała beletrystyka.

Kiedy zaszła konieczność powiększenia lokalu przy Piotrkowskiej 150, bibliotekę przeniesiono do budynku przy ul. Andrzeja 14, gdzie mieściła się do 1950r. Budowę gmachu przy zbiegu ulic Gdańskiej i Kopernika rozpoczęto w 1937 r., ukończono zaś w 1950 r.

Działalność łódzkiej Biblioteki Publicznej doczekała się obszernej literatury przedmiotu. Zwalnia to autora od opisu wszystkich aspektów jej działalności i pozwala skupić się na wydarzeniach najważniejszych, mających wpływ na rozwój księżnicy. W dalszej części artykułu zostanie opisana działalność sieci wypożyczalni miejskich oraz innych zbiorów dostępnych dla publiczności.

W styczniu 1919 r. powstało **Koło Łódzkie Związku Bibliotekarzy Polskich** zrzeszające liczną grupę pracowników bibliotek oświatowych. Przez wiele lat funkcję przewodniczącego Koła pełnił Jan Augustyniak. Związek zajmował się m. in. szkoleniem bibliotekarzy, organizowaniem zebrań, prelekcji i odczytów. Członkowie Związku podejmowali prace badawcze i rejestracyjne na temat stanu bibliotek i czytelnictwa w Łodzi i na terenie regionu. Badaniom tym zawdzięczamy podstawowe informacje o tamtych latach. Należy żałować, że nie udało się wydać wielu planowanych publikacji. Miały one zaprezentować nie tylko biblioteki ale również książki drukowane w Łodzi, cymelia ze zbiorów Biblioteki Publicznej oraz wyniki badań czytelnictwa.

Jedną z pierwszych prac Koła Łódzkiego Związku Bibliotekarzy Polskich była rejestracja bibliotek na terenie starostwa łódzkiego. W mieście doliczono się wówczas 80 bibliotek. Były to niewielkie biblioteki oświatowe przy stowarzyszeniach, związkach oraz pięć bibliotek przy szkołach. Na terenie starostwa łódzkiego, obejmującego wtedy 317 miejscowości ze 120 tysiącami mieszkańców, były 24 biblioteki oświatowe. Najstarsza w Dłutówku powstała w 1906 r. Pozostałe rozpoczęły działalność w latach 1915- 1918. Największy księgozbiór posiadała biblioteka w Gałkówekku- ok. 2 tysięcy tomów, pozostałe dysponowały od 100 do 600 książkami. Biblioteki utrzymywały się z abonamentu i opłat członkowskich, a działały pod patronatem Polskiej Macierzy Szkolnej, szkół, kótek rolniczych, towarzystw dobroczynności, harcerstwa, parafii, Towarzystwa „Sokół“, a nawet cukrowni. Dla porównania: w pobliskim Łasku, mieście już wówczas powiatowym, była czynna tylko jedna wypożyczalnia prywatna.

Ważnym wydarzeniem w historii Biblioteki Publicznej było przejęcie jej na własność miasta. Zwołane na dzień 22 stycznia 1922 r. walne zebranie Towarzystwa Biblioteki Publicznej uchwaliło przekazanie księżnicy miastu w drodze darowizny. Wydarzenie to spowodowało daleko posunięte zmiany organizacyjne. Księżnica zyskała status centralnej biblioteki miasta oraz otrzymała stały budżet. Od tej pory sprawowała nadzór merytoryczny nad księgozbiorami utrzymywanymi przy różnych agendach magistratu i nad bibliotekami organizacji społecznych subsydiowanych przez władze miejskie.

Stabilna sytuacja finansowa umożliwiła planowe gromadzenie zbiorów, unormowanie spraw personalnych oraz umożliwiła realizację sformułowanego już w statucie Towarzystwa Biblioteki Publicznej projektu zorganizowania sieci miejskich bibliotek powszechnych.

Pierwsza wypożyczalnia dla dzieci i młodzieży została otwarta już 18 marca 1922 r., pięć kolejnych w latach 1922- 1928. Mieściły się one zarówno w centrum (l. Piotrkowska 223), jak i w odległych dzielnicach (ul. Rybna 14 czy ul. Nowomarysińska 2/4, ob. ul. Staszica). Każda z tych bibliotek posiadała na początek ok. 3 tysięcy książek. Nie było to wiele zważywszy na dużą liczbę korzystających. Przeciętnie na jednego czytelnika przypadają trzy książki, później – niespełna pięć. W skład sieci wchodziły także trzy wypożyczalnie dla dorosłych, zlokalizowane w peryferyjnych dzielnicach robotniczych, oddane do użytku w latach 1925, 1936, 1938.

Opracowana u progu niepodległości koncepcja sieci miejskich bibliotek publicznych doczekała się realizacji dopiero w końcu lat trzydziestych. Powstał system bibliotek oparty na jednym kierownictwie i wspólnej administracji, finansowany z budżetu miasta. Najślabszym elementem sieci były wypożyczalnie dla dorosłych. Było ich po prostu za mało, a niewielkie księgozbiory uniemożliwiały często zapisanie większej liczby czytelników. W tej sytuacji niemałą rolę odgrywały księgozbiory oświatowe utrzymywane przez instytucje społeczne, w dużej części subsydiowane przez samorząd miejski.

Jeszcze przed powstaniem sieci bibliotek miejskich w Łodzi działało ok. 80 placówek bibliotecznych, dysponujących razem dość pokaźną liczbą 220 tysięcy książek. Były to z reguły niewielkie wypożyczalnie dysponujące 2- 3 tysiącami tomów. Do większych i lepiej zorganizowanych należały biblioteki **Towarzystwa Oświaty „Wiedza“**, wypożyczalnie Towarzystwa Krzewienia Oświaty, biblioteki Polskiej Macierzy Szkolnej. Organizacje zawodowe utrzymywały ok. 30 bibliotek zaopatrzonych w 2- 3 tysiące tomów. Próbę zorganizowania odrębnej sieci bibliotek podjęli działacze Polskiej Partii Socjalistycznej. Akcja ta miała związek z działającym od listopada 1923 r. **Towarzystwem Uniwersytetu Robotniczego (TUR)**. Biblioteki te rzadko posiadały więcej niż 300 tomów, najczęściej zebranych w sposób zupełnie przypadkowy. Obok beletrystyki, wśród której przeważały tanie powieści sensacyjne, oferowano czytelnikom popularne opracowania z dziedziny nauk społecznych i literaturę agitacyjną. Do wyjątków należały większe biblioteki TUR w dzielnicach Widzew i Górna, a także otwarta 12 stycznia 1930 r. Centralna Biblioteka TUR im. Feliksa Perła.

Należy także odnotować istnienie księgozbiorów specjalnych o charakterze naukowym. Były to biblioteki przy muzeach: Diecezjalnym, Etnograficznym, Przyrodniczym, Historii i Sztuki im. Bartoszewiczów. Własne zbiory posiadały także: oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Towarzystwo Prawnicze, Wydział Statystyczny Magistratu oraz Archiwum Akt Dawnych.

Duży księgozbiór naukowy zgromadziła **Biblioteka Pedagogiczna**, udostępniona czytelnikom 25 marca 1925 r. Zaczątkiem zbiorów był wieczysty depozyt Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, zawierający m. in. cenną kolekcję starych druków pochodzących z biblioteki Feliksa Wężyka z Mroczenia oraz

księgozbiory Związku Nauczycielstwa Polskiego, Inspektoratu Szkolnego i Gimnazjum im. Emilii Szczanieckiej. Zasadniczą część zbiorów tworzyły książki z dziedziny pedagogiki i nauk pokrewnych, filozofii, socjologii i psychologii. Bogato reprezentowany był dział literacki.

W 1939 r. biblioteka posiadała 20 tysięcy tomów. Książki udostępniano prezencyjnie w czytelni i wypożyczano do domu. Biblioteka Pedagogiczna dysponowała dobrze zorganizowanym warsztatem informacyjnym. Kartoteka rejestrująca publikacje z dziedziny pedagogiki liczyła ok. 40 tysięcy opisów.

Wspólnie z Biblioteką Uniwersytecką w Poznaniu były prowadzone prace nad „Centralnym katalogiem czasopism zagranicznych“, wydanym w 1930 r. Pierwszym kierownikiem biblioteki był Tadeusz Czapczyński. W latach 1927- 1939 funkcję tę pełnił Eugeniusz Grzędzielski.

Niewielką bibliotekę posiadał otwarty w 1928 r. **Oddział Łódzki Wolnej Wszechnicy Polskiej**. W zbiorach (ok. 6 tys. tomów) przeznaczonych dla wykładowców i słuchaczy WWP dominowały dzieła historyczne i ekonomiczne. Zgromadzono także cenną kolekcję przeźroczy. Biblioteką kierowała Natalia Gąsiorowska, funkcję bibliotekarza pełnił Roman Konecki.

Tragiczny wrzesień 1939 r. wyznacza granicę chronologiczną przedstawionego szkicu. Lata wojny i okupacji przynoszą barbarzyńską dewastację bibliotek w ramach hitlerowskiego programu niszczenia polskiej kultury. Lata powojenne to z kolei niełatwy okres odbudowy dawnego stanu posiadania. Okres skomplikowany i brzemienny w ograniczenia innego już rodzaju.

Marek Czechowski

– publicysta, bibliotekarz; wieloletni pracownik Miejskiej Biblioteki Publicznej Łódź-Widzew.

Prawda, odpowiedzialność i piętno zaniedbania

Pamięć Shoah

historia

W artykule, opublikowanym w „Więzi” w 2000 roku, profesor Marcin Kula napisał – *Dla przewartościowania opinii publicznej ważne jest chyba zarówno przypomnienie obecności, jak i katastrofy Żydów w Polsce. Nawet jeśli działanie w tym kierunku może niekiedy rozbudzić upiory, to myślę, że pozytywne skutki przywrócenia społecznej pamięci spraw z niej samoistnie bądź celowo wypartych miałyby dużą wartość.*

To zamierzenie przyświecało również organizatorom ogólnopolskiej konferencji, zatytułowanej *Pamięć Shoah – współczesne reprezentacje*, która od 12 do 14 maja 2003 roku odbyła się w Łodzi. Jej pomysł zrodził się w Katedrze Mediów i Kultury Audiowizualnej Instytutu Teorii Literatury, Teatru i Sztuk Audiowizualnych Uniwersytetu Łódzkiego.

W zamyśle profesor Anny Zeidler-Janiszewskiej i doktora Tomasza Majewskiego – odpowiedzialnych za kształt naukowy sesji – tematem nadrzędnym stało się zdiagnozowanie współczesnego sposobu funkcjonowania pamięci o Zagładzie tak w wieloaspektowym dyskursie naukowym, jak i w wymiarze przedstawień medialnych oraz artystycznych.

Wagę podjęcia tego tematu zaakcentował w otwierającym sesję referacie profesor Władysław Bartoszewski. I choć przestrzegał, że nie ma jednej prawdy, pamięci czy doświadczenia, to jednak dobra wola, aby dojść bliżej prawdy, pozwala na uniknięcie grzechu zaniedbania.

O tym, że nie może być jednego dyskursu na temat Shoah świadczą obrady, które, w salach Centrum Konferencyjnego UŁ, skupiły specjalistów z wielu dziedzin. Dla literaturoznawców przedmiotem refleksji stała się nie tylko obecność Holokaustu w literaturze, lecz przede wszystkim sposób opowiadania o Zagładzie. Jak podkreślił Henryk Grynberg w inauguracyjnym wykładzie *Holokaust jako nowe doświadczenie literackie*, próba ukazania niewyobrażalnego cierpienia Żydów wymagała nowych środków wyrazu, gdyż tradycyjne formy nie przystawały do tragedii. Dla badaczy, podejmujących tę problematykę, istotne stało się również oddziaływanie tekstu na odbiorcę. Na przykładzie literatury lat 90. nad rolami przeznaczonymi w nim dla czytelnika zastanawiał się Przemysław Czapliński. Według Moniki Adamczyk – Garbowskiej

ważne stało się również zwrócenie uwagi na kanon literatury holokaustowej i pojawiające się w nim zmiany. Zasadne stało się postawienie pytania, co decyduje o przyznaniu tekstowi statusu zbliżonego do kanonicznego i dlaczego lista „lektur obowiązkowych” na temat Zagłady jest odmienna w różnych krajach.

Próbie odpowiedzi na pytanie: czy można opowiedzieć o tragedii podjęli też teatrologi i filmoznawcy, zastanawiając się nad słynnym dokumentem *Shoah* Claude Lanzamanna czy „Listą Schindlera” Stevena Spielberga.

W wielowątkowej dyskusji nie zabrakło odniesień do teologii i filozofii po czasie Zagłady. Refleksja teologiczna po Shoah znalazła miejsce w referacie ks. Grzegorza Ignatowskiego. Prelegentowi przyświecało pytanie: czy musiało dojść do Auschwitz, aby teologia katolicka dostrzegła potrzebę przewartościowania swoich wcześniejszych ocen, dotyczących Żydów i judaizmu. Przywołał on słowa kardynała Edwarda Idrisa Cassidy, który w 1997 roku, w czasie rzymskiego sympozjum, poświęconemu tematowi dobra i zła po Auschwitz powiedział: „Musimy ze smutkiem przyznać, że wielka poprawa w stosunkach między Żydami a chrześcijanami dokonała się „po Auschwitz” i z powodu Auschwitz. Jest wielką tragedią to, iż Auschwitz zmusił ludzi do poszukiwania nowych kierunków [...] w dziedzinach filozoficznych, antropologicznych, etycznych i teologicznych, że uczynił nas wrażliwymi na zło, które może istnieć wówczas, gdy uwłacza się godności każdego człowieka i każdego dziecka Bożego”.

Podobne refleksje pojawiły się w rozważaniach księdza Romualda Jakuba Wekslera-Waszkina *Żydzi-chrześcijanie dwie pamięci*. W swoim referacie przypomniał on przedsoborowe nauczanie Kościoła, naznaczone piętnem antyjudajizmu i drogę nowej relacji chrześcijaństwa z religią Żydów po Soborze Watykańskim II.

Rozważania te korespondowały z problematyką odpowiedzialności za czyny i słowa o ksenofobicznej, antysemitycznej proweniencji, które przyczyniły się nie tylko do budowania klimatu niechęci i wrogości wobec żydowskiego narodu, lecz także późniejszego postrzegania Shoah. Nie bez powodu Feliks Tych w swojej książce *Długi cień Zagłady* napisał: „Logiczną wydaje się hipoteza, że negatywny stosunek do Żydów stępią ocenę moralną Holokaustu lub w przypadkach skrajnych wręcz sprzyja aprobacie dla hitlerowskiego mordu na narodzie żydowskim”.

Należy pamiętać, że od zjawiska antysemityzmu nie była i nie jest wolna także Polska, a przypadek środowisk neoendeckich, omówiony przez Ewę Maj dobitnie o tym świadczy. Niepokojące okazały się również wyniki badań socjologa Ireneusza Krzemińskiego, współautora wydanej w 1992 roku książki *Czy Polacy są antysemitami*, który, opierając się na niedawnych sondażach, odnotował 10 – procentowy wzrost postaw antysemitycznych w społeczeństwie polskim. Według ustaleń badacza, nie podniosła się również świadomość zła wyrządzonego Żydom przez Polaków.

Choć w powojennej Polsce nie znajdowali posłuchu historycy-rewizjoniści, to jednak dyskusja wokół sprawy Jedwabnego ujawniła, że problem polskiego współdziałania w zbrodni był ze świadomości społecznej wypierany. Stąd też w panelu zatytułowanym „Shoah i dyskurs publiczny” nie mogło zabraknąć tej tematyki. Kwestia iluzorycznego oczyszczenia pamięci stosunków polsko-żydowskich w dekadę po upadku komunizmu stała się przedmiotem rozważań Ewy Wolendarskiej-Ochman, a dyskusję nad Jedwabnem podjęła Joanna Michlic. Sławomir Buryła ukazał relację pomiędzy prawdami niechcianymi, a potrzebą ich społecznej artykulacji.

To, iż Holokaust miał miejsce na polskich ziemiach, jest faktem niezmiernie wagi. Michael Steinlauf napisał: „Jeżeli Holokaust był w historii czymś bezprecedensowym, to jasno z tego wynika, że i świadkowanie mu było doświadczeniem bez precedensu”. Postawił zatem pytanie, jakie skutki pociąga za sobą przyglądanie się mordowi na taką skalę, z tak bliska, przez tak długi czas. Pytanie to towarzyszyło uczestnikom dyskusji nad filmami: *Miejscem urodzenia* Pawła Łozińskiego i *Sąsiadami* Agnieszki Arnold.

Także Łodzi nie ominęły tragiczne wydarzenia Holokaustu. Przed wojną to wielokulturowe miasto zamieszkiwało ponad dwieście tysięcy Żydów, którzy odegrali niebagatelną rolę w jego rozwoju. Przybywający do „Ziemi Obiecanej” żydowscy osadnicy znajdowali zajęcie w przemyśle, handlu i bankowości. Bogaci budowali kamienice, pałace, szpitale i inne obiekty użyteczności publicznej.

Najbiedniejsi, pospołu z Polakami zamieszkiwali Bałuty, dzielnicę nędzy, występku i zbrodni. Arnold Mostowicz w posłowie do powieści Ariego Aksztajna *Ciotka Ester*, przywołującej bałucką legendę, napisał: „Późno, bardzo późno, bo dopiero w 1912 roku zostały Bałuty oficjalnie przyłączone do Łodzi. Do tego czasu wszelkie brudy, które Łódź, jak każde wielkie miasto, wydalala – a więc schorowane i wycofane z obiegu prostytutki, poszukiwani przez policję złodzieje wszelkiej maści, mali i średni defraudanci, nieudacznicy, dezernerzy, pół i ćwierć sutenerzy, żebracy bez szans w Śródmieściu, ledwo człapiące przekupki – wszystko to kończyło swój niepotrzebny żywot na Bałutach. Przymiotnik „bałucki” określał wszystko, co złe, nędzne czy niebezpieczne dla porządku”.

Fakt, iż dzielnica ta rozwijała się chaotycznie i bez planu przestrzennej zabudowy miał tragiczne konsekwencje, gdy właśnie na tym terenie nazisci utworzyli getto. W 1940 roku na ogrodzonym drutami obszarze 4 km² dramatyczną egzystencję wiodło ponad 160.000 ludzi. Później czasowo osiedlano w nim także Żydów przybywających z wielu okupowanych krajów Europy. Wewnętrzną administracją getta kierował Przełożony Starszeństwa Żydów Mordechaj Chaim Rumkowski, a getto łódzkie stało się gigantycznym obozem pracy dla potrzeb III Rzeszy. Jego wyniszczeni fizycznie mieszkańcy umierali z głodu, chorób i nędzy. Od 1942 roku mordowano ich w ruchomych komorach gazowych w Chełmnie nad Nerem. Później,

w 1944 roku, ginęli w KL Auschwitz – Birkenau. Likwidacja najdłużej istniejącego getta na ziemiach polskich zakończona została 30 sierpnia 1944 roku. Wojnę przeżyło tylko około 12 tysięcy łódzkich Żydów. Ich przedwojenny świat przestał istnieć.

Stąd też znaczenie faktu, iż sesja, poświęcona pamięci Shoah odbywała się w Łodzi podkreślali w swoich wystąpieniach Marek Edelman, Władysław Bartoszewski, Henryk Grynberg, Szewach Weiss.

Uczestnicy konferencji nie pominęli w swoich referatach tragicznych wydarzeń, związanych z Zagładą łódzkich Żydów. Monika Polit w referacie *Oblężony język Kroniki* zaproponowała nowe odczytanie tekstu *Kroniki Getta Łódzkiego*. Analiza swoistej „nowomowy” pozwoliła autorce na postawienie tezy, że zapis podany cenzurze prezesa, miał stać się w jego zamierzeniu tekstem propagandowym.

Formować percepcję i manipulować ocenami przyszłego czytelnika, przedstawiając postać Rumkowskiego i jego działania w najlepszym świetle. Krzysztof Woźniak przedstawił doświadczenia z prac nad wydaniem reportażu i esejów z getta łódzkiego, napisanych przez praskiego Żyda Oskara Singera, deportowanego do Łodzi w 1941 roku. Grzegorz Gazda opowiedział o tragicznych losach sióstr Franza Kafki, których ostatnia droga prowadziła przez dworzec Radegast na Marysinie.

Świadectwo Holokaustu pojawia się nie tylko w literaturze, filmie, lecz także sztuce i architekturze. Jak powiedziała Halina Taborska, po zniszczeniu przez nazistów śladów, potwierdzających zbrodnie, strażnikami miejsc oznaczonych krwią i cierpieniem Żydów stali się artyści. W wystąpieniu: *Sztuka w miejscu śmierci – polskie znaki pamięci w hitlerowskich obozach natychmiastowej Zagłady* autorka podjęła próbę przedstawienia koncepcji twórczych, dla których imperatywem stało się aktywizowanie sfery pamięci, aby miejsca te nigdy nie zostały zapomniane. Temu celowi służą również żydowskie muzea Daniela Libeskinda, o których kształcie i celu dyskutowano w panelu: *Libeskind a nowe retoryki dyskursu o Zagładzie*.

Konferencji *Pamięć Shoah-współczesne reprezentacje* towarzyszyły liczne wydarzenia artystyczne, przeznaczone dla mieszkańców miasta, które przypominały miejsca związane z historią i martyrologią łódzkich Żydów.

Wystawa fotografii Piotra Piluka *Łódź -Bałuty. Pamięć w pejzażu miejskim*, prezentowana w Poleskim Ośrodku Sztuki, przywołała współczesny obraz dzielnicy, naznaczony jej przeszłością. Choć przedwojenny świat bałuckich Żydów został bezpowrotnie unicestwiony, pozostał po nich ślad, obecny w architektonicznym ukształtowaniu miejsca. To dzisiejszy Park Śródmiejski – sztuczny pas zieleni, w zwartej dawniej zabudowie, oddzielający niegdyś getto od reszty miasta. Ulice, bruki, podwórza, kamienice – niemi świadkowie i uczestnicy żydowskiej tragedii. Fotografie, ukazujące obiekty po kilkudziesięciu latach stały się w zamyśle artysty wyrazem refleksji nad przeszłością miejsca. Upamiętnionej przestrzeni nie ominęły zmiany, ale pozostała ona czytelna, stanowiąc swoisty, anonimowy pomnik.

W Galerii Tower Building Wojciech Prażmowski przedstawił wystawę fotografii, zatytułowaną *Auschwitz Apel*. Choć obozowa rzeczywistość jest na nich rozpoznawalna, nakładanie obrazów zmusza odbiorcę do wydobywania znaczeń, do ewokacji Zagłady.

Podobne zamierzenie towarzyszyło działaniu artystycznemu łódzkiej Grupy Jude, przeprowadzonemu w dawnej stróżówce przy pałacu Biedermanna. W czasie wojny budynek ten zamieniono na niemiecką wartownię, strzegącą granic getta. W nacechowanym tym znaczeniem miejscu uczestnicy akcji, otoczeni sugestywnymi, mrocznymi, agresywnymi dźwiękami, w zapachu spalonych, tłących się ubrań oglądali na ekranie montaż filmów dokumentalnych okresu Zagłady. Korespondencja wrażeń przybliżała Shoah, tragizm wydarzeń, cierpienie. Brutalna, ciężka, naładowana emocjami muzyka podkreślała bezsens i okrucieństwo zbrodni, którą zgotowano Żydom. Wszechobecny rozpad i unicestwienie uaktywniły przekaz. Wymogły na oglądających pytania o ich świadomość, wytrąciły z marazmu i obojętności.

W tym samym miejscu rozpoczął się również performance Jana Stanisława Wojciechowskiego, zatytułowany *Twarz Innego*. Stworzona przez artystę głowa została unicestwiona, nie pozostał po niej nawet ślad.

W happeningu Rolanda Scheferrskiego materialnym śladem obecności stały się ubrania, którymi wypełniono przyczepy kempingowe, w zamierzeniu będące prowokacją i sprawdzianem tolerancji łodzian. Jak powiedział artysta w rozmowie z Joanną Podolską: „Początkiem wszystkich światowych katastrof jest ludzka nietolerancja. Kiedy naukowcy będą debatować o Shoah, chcę sprawdzić, czy ludzie uczą się czegoś z historii”.

W czasie trwania konferencji, wszelkie towarzyszące jej wydarzenia zmierzały do ożywienia pamięci o Zagładzie i rozbudzenia dyskusji nad jej funkcjonowaniem. Jak bardzo jest to potrzebne podkreśliła Barbara Labuda. Zwróciła uwagę, że na skutek tragicznych wydarzeń historii powojenna Polska została pozbawiona różnorodności. Konieczne jest zatem, aby tę amputowaną pamięć przywrócić. „Ludzie, którzy tracą pamięć, tracą człowieczeństwo” – powiedziała.

A „prawda się razem dochodzi i czeka!” (Norwid)

Małgorzata Domagalska

– doktor nauk humanistycznych, polonistka, publicystka,
pracownik dydaktyczny Akademii Świętokrzyskiej.

Jak ideologia rozgromiła rachunek ekonomiczny

Likwidacja Cygańskiej Spółdzielni Pracy „Novo Drom” (1)

Cyganie, pielęgnujący od wieków swój własny sposób życia i odrębny system wartości, wymykali się schematom państwa totalitarnego. Dlatego nieufność władzy wobec ich odrębności nie ustawała nawet wtedy, gdy Romowie kończąc z wędrownym stylem życia, osiedlali się podejmując codzienną pracę zawodową. Kiedy w 1959 r. grupa osiadłych w Łodzi Romów utworzyła Cygańską Spółdzielnię Pracy „Novo Drom” („Nowa Droga”) wydawało się, że będzie to początek ich naturalnej społecznej i zawodowej aktywizacji. Były to bowiem jeszcze czasy, kiedy większość populacji polskich Cyganów kontynuowała wciąż nieosiadły tryb życia, a wędrujące tabory urozmaicały koloryt polskich dróg. Tymczasem powołaniu „cygańskiego zakładu uspołecznionego” w Łodzi sprzyjała Michalina Tatarkówna Majkowska, ówczesny I sekretarz KŁ PZPR. Jakoby osobiście darzyła ona Romów dużą sympatią, dlatego chciała, aby w tym niewielkim przedsiębiorstwie łódzcy Cyganie zarządzili się sami. Wynikało to też ze specyfiki świadczonych przez „Novo Drom” usług. Polegały one na pobielaniu naczyń – a więc bardzo tradycyjnej umiejętności, wypracowanej przez pokolenia europejskich Romów.

Prosta organizacja pracy, świetne zarobki

Działalność „Novo Drom” od początku rozwijała się z niespodziewanym rozmachem nie natrafiając na wiele typowych w PRL problemów związanych z gospodarką planową. W oczekiwaniu na usługi tej spółdzielni ustawiały się w kolejce dziesiątki zakładów marsarskich, oraz browary w całej Polsce. Wynikło to z nowych norm sanitarnych, które wymuszały na kierownictwach tych uspołecznionych zakładów przemysłu spożywczego przestrzeganie wymagań okresowego czyszczenia i odnawiania urządzeń produkcyjnych. Na dodatek praca przy kwasach i chemikaliach nie była ani lekka ani zdrowa, dlatego oferta cygańskiej spółdzielni nie miała też większej konkurencji. Przepiętny portfel zamówień oraz bardzo prosta, ale skuteczna organizacja pracy przełożyły się na poziom zarobków. Przy prowizyjnym wynagrodzeniu wynoszącym 40 procent wartości

wykonanej usługi członkowie spółdzielni zaczęli miesięcznie zarabiać kilkakrotnie więcej, niż wynosiła średnia pensja robotnika w PRL. Bywało, że rekordzista z „Novo Drom” potrafił przez miesiąc zarobić nawet 20 tys. zł, podczas gdy pracownik innej spółdzielni pracy z trudem osiągał 2 tys. zł poborów. Być może mogło to wzbudzić zawiść wśród innych załóg innych zakładów pracy. Tyle, że na straży wiedzy o zarobkach w „Novo Drom” stała znana obyczajowość Romów utrudniająca przedostawanie się takich informacji do środowiska nie-Cyganów. Ale spółdzielnia odprowadzała podatki i – jak każdy zakład pracy – składała różne sprawozdania. Dlatego zarobki w cygańskiej spółdzielni wywołały głębokie zaniepokojenie władzy.

Zarząd tylko dla Polaków

W 1971 r. Komitet Łódzki PZPR zażądał od Łódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy, aby doprowadził do obniżenia zarobków w „Novo Drom”. Nadzorujący lokalną spółdzielczość związek obniżył więc prowizję za usługi z 40 do 34 procent. Wymusił także zmianę zarządu usuwając z niego wszystkie osoby narodowości cygańskiej. Nie przyniosło to jednak oczekiwanej redukcji zarobków. Obniżenie prowizji zwiększyło jedynie wydajność pracy robotników, a nowy zarząd zdumiony nadspodziewanie niskimi kosztami produkcji i prostą organizacją pracy musiał zaakceptować atrakcyjne ekonomicznie realia jakie zastał w cygańskiej spółdzielni.

11 stycznia 1972 r. sprawa cygańskiej spółdzielni zajął się Sekretariat KŁ PZPR. Zastrzegając się, że w Łodzi nie istnieje „problem cygański”,



str.2

foto: Marek Strąkowski

Likwidacja cygańskiej spółdzielni pracy „Novo Drom”
Gustaw Romanowski, foto: Marek Strąkowski

101

najwyższy organ wykonawczy lokalnej instancji partyjnej zobowiązał ŁZSP do zatrudnienia w cygańskiej spółdzielni tyłu „pracowników Polaków, aby Cyganie utracili prymat decydowania o formie organizacji i działalności spółdzielni”. Wezwał też ŁZSP „do natychmiastowego uregulowania spraw płacowych (...) przez ustalenie ich na poziomie średniej płacy wykwalifikowanego robotnika w przemyśle metalowym”. Administracji służby zdrowia polecono natomiast dokonać oceny zwolnień lekarskich Romów, bo partia zaczęła podejrzewać, że wykorzystują oni zasiłki chorobowe.

6 marca 1972 r. Wydział Zdrowia Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi poinformował Wydział Administracyjny KŁ PZPR, że szczegółowa kontrola kart chorobowych pracowników spółdzielni nie stwierdziła jakichkolwiek nieprawidłowości w zakresie wykorzystywania zwolnień lekarskich. W tym samym czasie ŁZSP zapewniał, że czyni starania aby do końca 1972 r. pracowało w cygańskiej spółdzielni przynajmniej 25 osób narodowości polskiej. Jednakże - jak żalił się - miesięczna wartość produkcji dotychczas zatrudnionych tam niecygańskich robotników osiąga ledwie poziom około 35 tys. zł podczas, gdy w tym samym okresie wartość przerobu netto przekroczyła w spółdzielni milion zł. Jednocześnie nie sprawdził się zupełnie uruchomiony przez partię mechanizm kontrolny mający wykazać, że wysokie zarobki romskich robotników mogą być wynikiem fałszowania zamówień. Dokonane w całym kraju przez milicję i funkcjonariuszy Inspektoratów Kontrolno - Rewizyjnych czynności sprawdzające w przedsiębiorstwach zamawiających usługi łódzkiej spółdzielni nie wykazały istotnych nieprawidłowości. Nie wpłynęło to jednak na jakąkolwiek zmianę stanowiska Komitetu.

Nie chcieli połączenia

Próbując spełnić oczekiwania KŁ PZPR, ale jednocześnie ratować byt dobrze prosperującego przedsiębiorstwa, ŁZSP postanowił połączyć „Novo Drom” z inną spółdzielnią branży metalowej. Wybór padł na SP „Sława”, przezywającą permanentne kłopoty ekonomiczne.

Do fuzji jednak nie doszło. Oburzeni takim pomysłem Romowie zbojkotowali zwołane na 15 maja 1972 roku walne zgromadzenie spółdzielni, na którym miano podjąć uchwałę o połączeniu. 15 lipca 1972 r. Komitet w piśmie sformułowanym w ostrym stylu wytknął ŁZSP „daleko posuniętą beztroskę i opieszałość” w wykonywaniu poleceń partyjnych. Organ samorządu spółdzielczego (rzeczywistości zaś organ partyjnej transmisji i swoistego nadzoru) próbował w dalszym ciągu zyskać na czasie powołując się na bardzo trudne rozmowy prowadzone z załogą „Novo Drom”.

To już do reszty rozsierzdziło Komitet. 6 września 1972 r. wezwano do Łódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej Longina Wojtala, prezesa ŁZSP. Genowefa Stefańska, przewodnicząca tego partyjnego sądu zarzuciła mu rażącą opieszałość „w rozwiązywaniu spraw płacowych tej spółdzielni”. Prezes tłumaczył się, że to Centralny

ŁÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI PRACY

ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA Nr 94

KX Nr 86412

ADRES TELEGR. „EMZETESPE“

Linia telefoniczna

tel. 293-81-87
" 314-18
" 387-24
" 309-77

Miejsce na adres

P.Z.P.R.
Komitet Łódzki
Wydział Administracyjny

Ł 6 d 6
Al. Kościuszki 107/109

Pismo znak z dnia

Nasz znak data

Prawa: NO-2/ 279/72 31.VII.1972 r.

*Wzrosty
Cyganów
Pop. 1000*

*Tow. P. P. R. - Łódź
Programy - socjalizm
art. partii z 2. 7. 72
przez Z. K. K. B. K.*

W nawiązaniu do pisma K.Ł. z dnia 15.07.b.r. L.dz. 134/WA/72 uprzejmie komunikujemy, że próby uporządkowania spraw spółdzielni "Nowa Droga" - stosownie do dyspozycji K.Ł. umieszczonych w p. 2, 3, 4 wniosków przesłanych do ŁZSP - zostały zbojkotowane przez członków spółdzielni narodowości cygańskiej. Z tej przyczyny Zarząd ŁZSP przesłał do Zarządu CZSP wniosek o likwidację spółdzielni z dniem 1 października b.r.

W piśmie K.Ł. z dnia 15.7. b.r. podnosi się zarzut, że działanie ŁZSP w zakresie realizacji wniosków K.Ł. było nieefektywne. Związki spółdzielni nie mają jednak uprawnień zjednoczeń państwowych, ze względu na statutowe przywileje członków - pracowników przedsiębiorstw, które to niekiedy umożliwiają traktowanie interesów grupy ponad interesy ogólnogospodarcze. Z punktu widzenia wymogów natury formalnej najbliższym terminem łączenia sp-ni "Nowa Droga" był 1.VII.b.r. ŁZSP miał wprawdzie orientację, że może ze strony Cyganów spodziewać się oporu lub wręcz nie wyrażenia zgody na planowane połączenie. Uważając jednak likwidację spółdzielni za ostateczność, starano się drogą perswazji na kilku spotkaniach z pracownikami spółdzielni przekonać mimo wszystko cyganów o konieczności połączenia ze spółdzielnią "Sława". Stąd też walne zgromadzenie połączeniowe zwołano dopiero na dzień 13.V. b.r. po wyczerpaniu - jak się zdawało - wszystkich środków, które warunkowały by podjęcie przez Cyganów w tym względzie pozytywnej decyzji w ramach uprawnień samorządu spółdzielczego. Tym tłumaczymy pozorną opieszałość przy podejmowaniu decyzji o likwidacji.

Zapewniamy, że przy dalszym załatwianiu sprawy, nie ograniczymy się do trybu korespondencyjnego, a będziemy prowadzili na terenie CZSP rozmowy, celem uzyskania i przyspieszenia decyzji o likwidacji spółdzielni "Nowa Droga".-

25-8. 1972
d. 552/8/72
1/3B

PREZES
[Signature]
mgr inż. Andrzej Wójcik

P. 4809-S - 10.000

Związek Spółdzielczości Pracy w Warszawie nie jest zainteresowany likwidacją cygańskiej spółdzielni. Informował także, że podejmowane dotąd próby obniżenia zarobków skończyły się pobiciem kierownika technicznego „ND” i kierowcy przez poirytowaną załogę. ŁKKP nie znalazła innych argumentów i odstąpiła od ukarania prezesa.

Ale losy pierwszej w Polsce cygańskiej spółdzielni pracy były już przesądzone. 19 października 1972 r. CZSP podjął wymuszoną uchwałę o jej przyspieszonej likwidacji, co miało nastąpić do końca roku. Jako przyczynę podano „permanentne zawyżanie zarobków”. W uzasadnieniu uchwały przytoczono kuriozalny argument, podkreślając, że „wobec istnienia rodzinnych grup wykonujących usługi występuje bezprecedensowa kumulacja dochodów jednej rodziny” (!).

Likwidacja sprawnie działającego przedsiębiorstwa zarządzona odgórnie i wbrew rachunkowi ekonomicznemu okazała się jednak nadspodziewanie trudna. Będzie o tym mowa w drugiej części relacji, w następnym numerze Kroniki Miasta Łodzi.

Z liczby około 60 tys. Romów, którzy zamieszkiwali terytorium II Rzeczypospolitej, po drugiej wojnie światowej w granicach PRL odliczyło się tylko niespełna 20 tysięcy członków tej narodowej mniejszości. Wiadomo, że hitlerowska ideologia zgotowała ludności cygańskiej los podobny do losu Żydów. Uznani za „element antyspołeczny” Cyganie mieli zniknąć całkowicie. Niemiecka machina okupacyjna wylapywanych Romów zamykała więc w specjalnych obozach, uśmiercając ich potem z taką samą determinacją jak ludność żydowską. Na powojenną społeczność Romów w Polsce złożyli się zarówno ci Cyganie, którym udało się ukryć w lasach, albo przeżyć w obozach koncentracyjnych lub w obozach zagłady, jak i przybysze z ZSRR, Czechosłowacji, Rumunii. W 1964 r. władze PRL zarządziły przymusowe osiedlenie kładąc urzędowy kres tradycyjnemu, bo znaczonemu wędrówkami trybu życia Romów. Dziś żyje w Polsce około 20 tysięcy Romów.

Gustaw Romanowski

Źródło. Akta KŁ PZPR - Archiwum Państwowe w Łodzi (Nr księgi ewid. 3414)
„Cyganie na polskich drogach” - A. Mirga, L. Mróz, PWN Warszawa 1994
Relacje Marii Łakatosz, Mariki Głowackiej i Romana Zielińskiego

łodzianie

Szlachcic z miasta kominów

Zygmunt Bartkiewicz

Tomasz Toborek

str. 107

Legionista, żołnierz, bohater

Stanisław Granosik

Maria Dziordzińska

str. 110

Historyk i archiwista

Mieczysław Bandurka (1927-2003)

Janusz Baranowski

str. 113

1870

1871

1872

1873

Szlachcic z miasta kominów

Zygmunt Bartkiewicz

Do Łodzi przez lata przyłgnęło wiele charakterystycznych określeń, które choć niekiedy już się zdezaktualizowały nadal funkcjonują w świadomości nie tylko mieszkańców grodu z łódką w herbie. Miasto włóknarzy, polski Manchester, złe miasto to powiedzenia które na stałe zagościły w naszym słowniku. Warto przypomnieć rodowód tego ostatniego – może najmniej znanego ale w dzisiejszych, trudnych czasach ciągle najbardziej aktualnego.

„Złe miasto. Obrazy z 1907 r.” to tytuł tomu reportażu opublikowanych w 1911 r. przez znanego felietonistę i reportera związanego z Łodzią – Zygmunta Bartkiewicza. Sylwetkę tej bardzo ciekawej, a chyba zbyt mało znanej w Łodzi postaci, warto tutaj przybliżyć.



Łodźianie

Zygmunt Bartkiewicz urodził się w Pabianicach 21 października 1867 roku. Był synem powstańca z 1863 r. stąd w domu cały czas były obecne patriotyczne tradycje.

Lata szkolne i wczesną młodość spędził w Łodzi. W IV klasie gimnazjum został wyrzucony ze szkoły za używanie języka polskiego. Szkołę ukończył więc w Warszawie. Później uczył się w Wyższej Szkole Handlowej Kronenberga, ale nie był szczególnie zainteresowany sprawami gospodarczymi. Bliższe jego sercu były literatura i malarstwo.

W 1898 r. w „Gońcu Łódzkim” ukazały się jego pierwsze felietony. Zaczął także publikować w łódzkim „Rozwoju”. Pisał ostro, krytykując często łódzkich fabrykantów i osobistości z życia publicznego. Ponoć, jak sam twierdził, kilka takich targów zakończyło się wówczas honorowymi pojedynkami na białą broń lub pistolety.

Równoległe prowadził w Łodzi Salon Artystyczny, wspierając młodych artystów i samemu próbując sił w malarstwie. Galeria funkcjonowała od 1895 r. w lokalu przy ul. Benedykta 1 (6 sierpnia), a w 1899 przeniesiono ją na ul. Zawadzka 3. Bartkiewicz prowadził stałą galerię do której starał się sprowadzać obrazy znanych artystów. Latem otwierał filię salonu w reprezentacyjnym parku Łodzi w Helenowie. Mimo dużego rozmachu Salon nie cieszył się zainteresowaniem łodzian i szybko zakończył swój żywot. W 1901 r. Bartkiewicz wyjechał więc na studia malarskie do Monachium i Paryża. Nie przyniosły one jednak rozwoju talentu malarskiego. W 1907 r. zamieszkał na stałe w Warszawie i z czasem coraz bardziej interesował się publicystyką i dziennikarstwem, publikując w „Gońcu Łódzkim” a także w „Kurierze Warszawskim” i wydawanym w Petersburgu „Kraju”. Zaczął pisać już nie tylko felietony, ale pierwsze nowele. Jego pierwszy tom pt. „Słabe serca”, po kłopotach z cenzurą, został jednak wydany w 1907 r. i znakomicie przyjęty przez krytyków i literatów.

Interesowały go różne tematy. Często pokazywał życie ubogich mieszkańców wielkich miast. Tak jak we wspomnianym tomie reportaży z Łodzi pt. „Złe miasto. Obrazy z 1907 r.”, czy w zbiorze nowel „Z mroków życia”. Ten okres jego twórczości wieńczyła otrzymana w 1910 r. nagroda „Tygodnika Ilustrowanego” za tom „Żywoty”.

Warto zatrzymać się na chwilę na najważniejszym łódzkim dziele Bartkiewicza. Tom „Złe miasto...” ukazał się w 1911 r. nakładem współpracownika „Kuriera Warszawskiego” Jana Czempińskiego. Charakterystyczne jest, że nie zdecydowała się go wydać żadna z łódzkich oficyn. Gdy jednak prześledzimy treść książki trudno się temu dziwić. Obrazy z życia miasta z 1907 r. były ponure i smutne. Bartkiewicz nawiązywał do tzw. lokautu łódzkiego (rozpoczętego w końcu 1906 r.), gdy wielcy fabrykanci zamknęli swoje zakłady w odpowiedzi na strajki robotników.

„Jest w Polsce takie miasto: złe... I jakże obłudne, bo jakby w welon żałoby spowite, a drwiące ze śmierci. Tysiące szczytów wyniosło je w podniebia, wysoko, a spodem we krwi się płuży. Nieugiętą moc czerpie z wiotkich kwiatów bawełny, a z martwego złota życie. Występkom zawdzięcza zasługę. Istnieją w tej wieloludzkiej siedzibie, gdzie jednak, jak powiadają, trudno o ludzi, istnieją w niej dwa krańce: nędzne, wrzawliwe przedmieście i można, zaufana w bogactwo i władze, cicha ulica. Od wsi polskiej wzięła nazwanie, wrogom Polski dała przytułek”.

Bartkiewicz w mocno przerysowany sposób kreśli obraz Łodzi jako miejsca niesprawiedliwości i bezwzględnych rządów pieniądza. Krytykuje fabrykantów, nowych dorobkiewiczów a szczególnie Niemców i Żydów, dla których daleki jest od sympatii. Ubolewa nad prymitywizmem nowych elit, choćby nad tym, że w mieście gdzie mieszka 200 tys. Polaków nie może się utrzymać polski teatr. Komentuje to ironicznie, że – złe miasto nie potrzebuje teatru.

Jego pióro nie straciło na ostrości po 1918 r. Skupiał się wówczas na komentowaniu spraw bieżących państwa. Ostro krytykował jego funkcjonowanie w tomie „Wyzwolenie”. Opisywał w realistyczny sposób życie wsi w „Papudze”. Nadal odnosił jednak sukcesy – w 1928 r. otrzymał nagrodę im. E. Orzeszkowej za zbiór nowel pt. „Polityka w lesie”.

Ciekawym rysem charakteru Bartkiewicza jest jego niezwykle przywiązanie do dawnej, szlacheckiej tradycji, do której nawiązał najpełniej w powieści „Historia jednego podwórza”. Nie odwoływał się zresztą do niej tylko w literaturze. Sam podkreślał swoje szlacheckie korzenie i z tego też chyba powodu zamieszkał w końcu w staropolskim dworcu w Brwinowie. Jego dom zdobyły kolekcje obrazów i starej broni zawieszona na ścianach. Również zwyczaje miały pozostawać staropolskie. W jednym z listów z tamtego czasu do przyjaciółki Lucyny Kotarbińskiej pisał o tradycji swego dworku w Brwinowie: „I proszę mi wierzyć, że w tradycjach mojej chaty nic się nie zmieniło, otwarta jest przez rok cały – jak serce dla osób niewielu”.

To przywiązanie do szlacheckiej tradycji przejawiało się zresztą także w innej formie, np. pewnej niechęci lub nawet wyższości w stosunku do ludzi obcego pochodzenia. Literacką „ofiara” tych uprzedzeń Bartkiewicza padł nawet sam Władysław Reymont. W jednym z listów Bartkiewicz pisał: „Już ci to z dawna doświadczoną jest rzeczą, że pismaki niektóre nawet znamienite, wszakże krwi znacznie podlejszej, niż glorii, radzi są zawsze byle jakiego rodzaju nazwania na foremniejsze odmieniać, jako śp. Rajmond – drugie exemplum, który gwoli nadmiernej ambicji, przybrał sobie początek – z Nagłowic. Ale, że to nieboszczyk, świeć Panie, i w końcu był słaby, tendem owe „d” tak mu niemiłe, za czym, jako Reymont się pisał”. W tę tradycję wpisywało się też jego czupurne zachowanie podczas pracy w Łodzi i wspomniane wyżej pojedynki.

Barwny życiorys Bartkiewicza uzupełnia jego romans ze słynną polską aktorką Mieczysławą Œwiklińską, zwierniony małżeństwem, które jednak nie przetrwało długo. Bartkiewicz ożenił się ponownie z malarką – Eugenią Glancówną.

Zmarł 10 czerwca 1944 r. w Warszawie.

Tomasz Toborek

– doktor historii, publicysta, pracownik Oddziału IPN w Łodzi.

Legionista, żołnierz, bohater

Stanisław Granosik

W „Kronice Miasta Łodzi” (nr 2/2000) ukazał się artykuł Tadeusza Wołk – Żołnierskiego pt. „Łodzianie w Legionach Polskich podczas I wojny światowej”.

Autor wspomina w nim o legionście Stanisławie Granosiku, moim bliskim kuzynie. Uważam, że warto uratować od całkowitego zapomnienia postać tego dzielnego obywatela Łodzi, polskiego patrioty.

Stanisław Rafał Granosik urodził się 24 października 1895 roku w Łodzi, jako czwarte dziecko Natalii z Bartkiewiczów i Juliana Granosików. Chłopiec był



jednocześnie pierwszym męskim potomkiem swoich rodziców, którzy chcieli, aby w przyszłości poświęcił się służbie Bogu. Stanisław jednak tego nie akceptował. Za rzecz najważniejszą uważał wywalczenie wolności dla Polski.

Wzorem osobowym Stanisława stał się jego wujeczny dziadek Gabriel Gwiazdowski z Zakroczymia koło Warszawy. Zesłany na Syberię za udział w Powstaniu Styczniowym przepadł tam bez wieści. Jego siostra to późniejsza babka Granosika.

Z informacji zawartych w artykule Wołk – Żołnierskiego wynika, że 28 października 1914 roku członków Komisariatów PON i pracowników Komendy Wojsk Polskich opuszczających Łódź, osłaniała grupa dwudziestu trzech łódzkich skautów. Dziewiętnastoletni Granosik był jednym z nich.

W niespełna pół roku później Granosik ulegając życzeniu rodziców wyjechał do Warszawy, aby wstąpić do seminarium duchownego. Tym większe było ich zaskoczenie, kiedy po kilku miesiącach przyjechał do domu nie w sutannie, lecz w mundurze żołnierskim. Wywołało to konsternację i zamieszanie w rodzinie. Pozostając wierny zadaniom, jakie przed sobą postawił młody człowiek butnie przeciwstawił się zwyczajom synowskiego posłuszeństwa. A, że idea walki czynnej była mu bliższa od jakiegokolwiek innej formy oporu przeciw zaborcom, więc wyzwolenie Polski przyjął za wyzwanie, które wymagało od niego zostania żołnierzem.

Z zachowanego listu pisanego przez mojego pradziadka do Ministra Skarbu w roku 1938, dowiadujemy się kilku istotnych szczegółów z tego krótkiego, ale niezmiernie bogatego w wydarzenia życia jego syna: „Stanisław Rafał Granosik wstąpił do Legionów 10 marca 1915 roku, do IV pułku 3 kompanii pod dowództwem gen. Roi i brał udział w randze sierżanta liniowego we wszystkich bitwach tegoż pułku. Internowany w Szczypliornie i Łomży. Po powrocie z Łomży był komendantem na powiat łódzki i łaski do przysposobienia ludzi do rozbijania Niemców. Brał czynny udział w rozbijaniu Niemców w Warszawie przy zdobywaniu Cytadeli, Zamku Królewskiego i banku. Wróciwszy do Łodzi był założycielem Ludowej Policji. W 1918 roku, kiedy Lwów był zagrożony wstąpił do 28 pułku piechoty w Łodzi w randze podporucznika i wyruszył bronić Lwowa jako adiutant II Baonu 28 pułku piechoty.

Zginął 24 lutego 1919 roku pod miasteczkiem Hołuby nad Stochodem ugodzony w piersi i głowę. Nadmieniam jeszcze, że w 1930 roku odznaczony został Krzyżem Niepodległości. Na polecenie Ministra Skarbu 28 Pułk Strzelców Kaniowskich w Łodzi 12 marca 1938 roku przesłał metrykę śmierci z kościoła garnizonowego i przebieg służby wojskowej nr 331. ' /-/ Julian Granosik

Na kilku zdjęciach starannie przechowywanych w rodzinnym albumie na piersi Stanisława błyszczą odznaka noszona przez IV Pułk Piechoty Legionów. Znak ten nazywano w owym czasie „swastyką“ (symbol słońca i ognia). Nadany został 14 września 1916 roku pułkowym rozkazem przez dowódcę pułku ppłk Bolesława Roi.

W uzasadnieniu decyzji wprowadzenia odznaki pułku napisano, że jest to pamiątka za „szare tygodnie zaparcia się i wytrwania wśród trudnych i nieprzyjaznych warunków.” Nazywana też była odznaką „Zasługi” lub „ Za waleczność”.

Podporucznik Granosik wyruszył z Łodzi 13 stycznia 1919 roku na rozkaz dowódcy 8 Okręgu Wojskowego. Pozostawił pełną obaw i niepokoju narzeczoną. Złożonej obietnicy małżeństwa już nie dopełnił. Poniżej podaję, zachowując oryginalną pisownię, dokładną treść rozkazu znalezionej w rodzinnych dokumentach: „Dowództwo 8 Okręgu Wojskowego w Łodzi. Odprawa nr 3 Łódź, dnia 12 I 1919 r. Odmarsz batalionu. Jutro dnia 13 I 1919r. wyrusza z Łodzi II Baon 28 Łódzkiego pułku piechoty pod dowództwem pułkownika Palle Stanisława, w następującym składzie: adjutant baonu podporucznik Stanisław Granosik. 5 kompania, 6,7 i 8 kompania oraz kompania karabinów maszynowych /6/ i koni z uprzężą 30. Razem skład Batalionu 7 oficerów, 5 podchorążych, 37 podoficerów, 36 starszych żołnierzy i 564 szeregowców. Wszyscy mają być uzbrojeni w karabiny niemieckie jednakowego systemu i wydać ze zbrojowni po 150 naboji na karabin ręczny i 500 naboji na karabin maszynowy. Ludzie mają otrzymać po 2 porcje żelazne i zaprowiantowanie na 4 dni. To samo konie, furażu na 4 dni. Batalion ma być ładowany dnia 13 I 1919 r. o godz. 8.00 na stacji Łódź – Kaliska.

Żołnierze, jedni z najpierwszych zaprezentujecie 28 Pułk Łódzki przed nieprzyjacielem. Pewny jestem, że czyny wasze będą godne żołnierza polskiego i że czynami waszymi i poświęceniem dla dobrej sprawy ukujecie imię dobre, tak dla pułku, jak i dla siebie. Żegnaj Was słowami – *Szczęść Wam Boże Chłopcy. /-/ Jasiński – pułkownik*

Stanisław Granosik pochowany został w Łodzi na Starym Cmentarzu przy ulicy Ogrodowej, obok innych bohaterskich łodzian, którzy oddali swe młode życie za Polskę w latach 1918 – 1920.

W dzisiejszym świecie bohaterstwo bywa nic nieznaczącą, anachroniczną cnotą. Przmiotem, który nie poddaje się łatwej interpretacji w warunkach środowiska konsumpcyjnego. Pozostaje też raczej w oddaleniu od współczesnego relatywizmu moralnego. Są czasy bohaterów, czasy bohaterskiego pamiętania i czasy pamięci o bohaterach.

Maria Dziordzińska

– emerytowana pielęgniarka, publikuje w prasie łódzkiej.

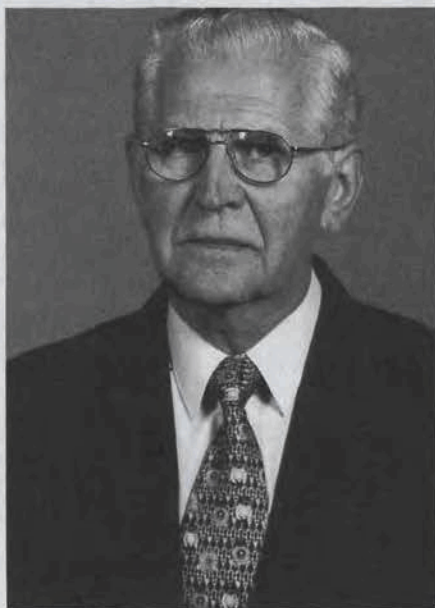
Historyk i archiwista

Mieczysław Bandurka (1927-2003)

Mieczysław Bandurka, wybitny historyk regionu łódzkiego, współorganizator państwowej służby archiwalnej na terenie województwa łódzkiego, urodził się 1 czerwca 1927 roku w Czeremuszni koło Żółkwi w rodzinie krawca Aleksandra i Marii z domu Nieradka. Szkołę powszechną ukończył w Żółkwi. Tam też zaczął uczęszczać do gimnazjum, które ukończył na kompletach tajnego nauczania w 1944 roku. Pod koniec tegoż roku, na skutek mordów UPA, wraz z rodziną opuszcza Żółkiew i przenosi się do Zbydniowa w województwie rzeszowskim. Po wyzwoleniu dalszą naukę podjął w Liceum Humanistycznym w Stalowej Woli, w którym w 1947 roku uzyskał świadectwo dojrzałości. W tym też roku rozpoczął studia historyczne i archiwalne na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Łódzkiego. Ukończył je w 1951 roku uzyskując stopień magistra.

Kolejne stopnie naukowe zdobył już jako pracownik Archiwum Państwowego w Łodzi. W 1967 roku na Uniwersytecie Łódzkim obronił pracę doktorską pod tytułem *Walki chłopów okręgu łódzkiego w okresie rewolucji 1905-1907*. Cztery lata później, w 1971 roku otrzymał nominację na samodzielnego pracownika naukowo-badawczego, a po reorganizacji tej grupy pracowników archiwalnych, został w 1973 roku docentem. W 1996 roku habilitował się na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu na podstawie pracy pod tytułem *Zmiany administracyjne i terytorialne ziem województwa łódzkiego w XIX i XX wieku*.

Cały okres pracy zawodowej i naukowej Bandurki związany był z Archiwum Państwowym w Łodzi. Pracę w nim podjął w 1949 roku jeszcze jako student praktykant, a zakończył w 1997 roku, jako emerytowany docent doktor habilitowany. Należy On do grona jego współorganizatorów. Pracę rozpoczął



rodzianie

od przewożenia akt z Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim oraz przejmowania i gromadzenia akt miejscowych władz i urzędów administracji państwowej i samorządowej, jak również archiwaliów podworskich i pofabrycznych. Po zakończeniu gromadzenia zasobu aktowego przystąpił do jego porządkowania.

Z kilkunastu zespołów, które opracował i opatrzył wstępem, do najważniejszych należą: *Rząd Gubernialny Piotrkowski 1864-1914; Urząd Wojewódzki Łódzki 1918-1939; Sąd Okręgowy w Łodzi 1918-1939; Sąd Okręgowy w Piotrkowie 1918-1939 i Sąd Okręgowy w Piotrkowie 1940-1944*. Dla trzech ostatnich z ww. zespołów sporządził skorowidze: osób, miejscowości i przedmiotowe.

Znajomość potrzeb użytkowników Archiwum w zakresie informacji o zawartości zasobu, w tym także wchodzących w jego skład poszczególnych zespołów, stała się dla Docenta inspiracją do opracowania i opublikowania na łamach czasopism regionalnych i specjalistycznych licznych artykułów źródłoznawczych. Z powszechnie znanych wymienić tu należy: *Materiały do okresu 20-lecia międzywojennego w aktach Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi; Akta sądowe województwa łódzkiego z okresu międzywojennego dwudziestolecia; Materiały archiwalne do dziejów służby zdrowia w zasobie Archiwum Łódzkiego do 1914 r.; Materiały do dziejów architektury i urbanistyki w Archiwum Łódzkim; _ródła do dziejów oświaty łódzkiej. (Stan zachowania i możliwości wykorzystania); Odbicie stosunków narodowościowych, wyznaniowych i społecznych w Łodzi w zasobie Archiwum Państwowego w Łodzi itp.* W tym zakresie do Jego szczególnych osiągnięć zaliczyć należy opracowanie i wydanie drukiem przewodnika po zespole *Akta Miasta Łodzi do 1918 r. (Akta Miasta Łodzi [1471] 1794-1914 [1918]. Przewodnik po zespole)* oraz redaktorstwo przewodnika po zasobie aktowym Archiwum Łódzkiego (*Archiwum Państwowe w Łodzi. Przewodnik po zasobie archiwalnym*).

Innym, ważnym kierunkiem pracy naukowej Docenta były jego nowatorskie badania regionalne poświęcone dziejom oświaty, służby zdrowia, ruchu robotniczego, Rewolucji 1905-1907 oraz ustrojowi i organizacji władz i urzędów administracji ziem województwa łódzkiego w XIX i XX w. Oparte na rzetelnej bazie źródłowej, niejednokrotnie po raz pierwszy wykorzystanych archiwaliach, wniosły istotny wkład w rozwój wiedzy o Łodzi i regionie łódzkim. Z ponad 30 pozycji, przykładowo można tu wymienić takie artykuły jak: *Walka o oświatę i szkolnictwo polskie w rewolucji 1905-1907 r.; Pierwsze apteki społeczne w Łodzi, Udział chłopów okręgu łódzkiego w rewolucji 1905-1907 r.; Początki ruchu robotniczego w Łodzi (do 1918 r.)* oraz książkowe wydanie *Zmiany administracyjne i terytorialne ziemi województwa łódzkiego w XIX i XX wieku*.

Równie duże sukcesy osiągnął Mieczysław Bandurka w zakresie edytorstwa i popularyzacji źródeł archiwalnych. Był wydawcą i współwydawcą 11 zbior-

rów źródeł do historii Łodzi, Zgierza, Buntu Łódzkiego 1892 r., dziejów przemysłu Łodzi i okręgu łódzkiego, oświaty łódzkiej, kształtowania władzy ludowej w Łodzi i województwie łódzkim w 1945 r., do dziejów Uniwersytetu Łódzkiego i Politechniki Łódzkiej, itp.

Jako archiwista i długoletni kierownik życia naukowego Archiwum Łódzkiego był gorącym propagatorem popularyzacji zasobu archiwalnego poprzez organizowanie licznych, okolicznościowych wystaw, publikacje prasowe oraz uczestnictwo w sesjach naukowych organizowanych w Łodzi i okręgu łódzkim. Na łamach prasy regionalnej opublikował blisko 20 artykułów i informacji z zakresu historii i archiwistyki, na sympozjach naukowych wygłosił ponad 30 referatów i komunikatów. Był też autorem i współorganizatorem 28 okolicznościowych wystaw zorganizowanych samodzielnie przez Archiwum Łódzkie i podległe mu oddziały terenowe, bądź we współpracy z miejscowymi muzeami i innymi placówkami kulturalno-oświatowymi. Z ciekawszych ekspozycji, które spotkały się z dużym zainteresowaniem miejscowej społeczności należy wymienić: *Siedem wieków Łodzi; Kobieta łódzka w pracy i walce; Rzgów w dokumencie archiwalnym; Łodziana – zabytki związane z historią miasta; Droga łodzian do niepodległości; Zgierz w dokumencie; Rewolucja 1905-1907 w Łęczycy i powiecie łęczyckim; Dokumenty pierwszych dni wolności; 50 lat powszechnej oświaty w Łodzi; Z dziejów medycyny i farmacji łódzkiej*, itp.

Swym bogatym doświadczeniem w badaniach regionalnych i popularyzacji zasobu archiwalnego dzielił się z młodszymi kolegami. Wielu z nich jest obecnie kontynuatorami tej działalności. Młody pracownik zawsze mógł liczyć na jego ceną i życzliwą pomoc.

Doceniając zaangażowanie i zasługi Bandurki, w dziele ochrony, opracowania i popularyzacji archiwalnych świadectw naszej przeszłości, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych powoływała Go w skład różnych komisji i zespołów naukowo-badawczych. Był m. in. członkiem *Centralnej Komisji Oceny Dokumentacji Archiwalnej*, zespołu problemowego *Informatyka i archiwa*, przewodniczącym zespołu międzyarchiwalnego *Metody opracowania akt sądowych XIX i XX wieku* oraz stałym konsultantem w sprawach metodycznych Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych. Za tę szeroką działalność zawodową został jako jeden z pierwszych wyróżniony honorową odznaką „Za zasługi dla archiwistyki”.

Jako znany i ceniony archiwista i badacz regionalny zapraszany był do udziału w pracach rad muzealnych: Muzeum Historii Miasta Łodzi, Muzeum Ruchu Rewolucyjnego w Łodzi oraz utworzonego w 1983 roku – Muzeum Oświaty Łódzkiej, gdzie był współorganizatorem różnych wystaw.

Doc. dr hab. Mieczysław Bandurka realizował się także w działalności polityczno-społecznej. W latach 60 został członkiem Stronnictwa Demokratycznego, przewodniczył Komisji Historycznej Łódzkiego Komitetu tego ugrupowania. W latach 1985 – 1989 był posłem na sejm IX Kadencji. Przez 10 lat przewodniczył Komisji Archi-

walnej Zarządu Głównego ZNP. Od 1958 roku był aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny, a od 1962 roku Stowarzyszenia Archiwistów Polskich, oraz Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, gdzie przez dwie kadencje piastował funkcję wiceprzewodniczącego. W 1987 roku został włączony w poczet członków Łódzkiego Towarzystwa Naukowego.

Doc. Bandurka szczególnie duże zaangażowanie wykazał w pracy Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego. Zapisał się do niego w 1950 roku. Od 1956 roku był długoletnim członkiem jego Zarządu, w latach 1987-1994 wiceprzewodniczącym. Walny Zjazd Delegatów PTH w Szczecinie we wrześniu 2000 roku nadał mu godność honorowego członka.

Za pracę zawodową, naukowe osiągnięcia, jak i aktywną działalność społeczno-polityczną został uhonorowany w 1985 roku Nagrodą Miasta Łodzi oraz licznymi odznaczeniami państwowymi i resortowymi, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Honorową Odznaką „Za zasługi dla archiwistyki”.

Zmarł 17 czerwca 2003 roku, po długoletniej chorobie. Pogrzeb, w którym wzięło udział liczne grono przyjaciół i współpracowników, odbył się 21 czerwca 2003 roku na cmentarzu katolickim na Dołach w Łodzi.

Opracował: Janusz Baranowski

– historyk, archiwista, pracownik Archiwum Państwowego w Łodzi.

osiedla, domy, ogrody

Ekonomia, funkcjonalizm, modernizm

Osiedle im. J. Montwiłła-Mireckiego

Anna Chmielak

str. 119

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHILOSOPHY DEPARTMENT

PHILOSOPHY 301

PHILOSOPHY 302

PHILOSOPHY 303

PHILOSOPHY 304

PHILOSOPHY 305

PHILOSOPHY 306

PHILOSOPHY 307

PHILOSOPHY 308

PHILOSOPHY 309

PHILOSOPHY 310

PHILOSOPHY 311

PHILOSOPHY 312

PHILOSOPHY 313

PHILOSOPHY 314

PHILOSOPHY 315

PHILOSOPHY 316

PHILOSOPHY 317

PHILOSOPHY 318

PHILOSOPHY 319

PHILOSOPHY 320

PHILOSOPHY 321

PHILOSOPHY 322

PHILOSOPHY 323

PHILOSOPHY 324

PHILOSOPHY 325

PHILOSOPHY 326

PHILOSOPHY 327

PHILOSOPHY 328

PHILOSOPHY 329

PHILOSOPHY 330

Ekonomia, funkcjonalizm, modernizm

Osiedle im. J. Montwiłła- -Mireckiego

Osiedla mieszkaniowe to w przestrzeni miejskiej temat szczególny. Istotny nie tylko ze względów architektonicznych i urbanistycznych, ale też ilustrujący życie jego mieszkańców.

Osiedle odzwierciedla poziom cywilizacyjny i materialny społeczeństwa, oraz styl aktualnie obowiązujący w sztuce, także w tym popularnym ujęciu. O charakterze zabudowy osiedlowej decyduje także ustrój społeczny, struktura kraju, polityka mieszkaniowa i społeczna w danym okresie. Uwidoczniło się to również w obrazie łódzkich osiedli mieszkaniowych w ciągu kilkudziesięciu ostatnich lat. Szczególnie na przełomie lat międzywojennych i współczesności – okresie w którym praktycznie możemy mówić o osiedlach mieszkaniowych w obecnym znaczeniu tego słowa.

Jak pisał przedwojenny redaktor miesięcznika „Architekt” – inż. arch. Henryk Jasieński *„Mówiąc o architekturze ma się zazwyczaj na myśli nieliczne budowle monumentalne. Jednakowoż te budynki tracą się w masie przeciętnej produkcji użytkowej; nie decydują o wyglądzie miasta, ani kraju”*.

Budynki użyteczności publicznej, reprezentacyjne wille prywatne, gmachy państwowe, czy siedziby firm były i są z reguły uzależnione od pieniędzy inwestorów i inwencji projektantów. Zwykle też nie brak środków finansowych na ich realizację. Ich bryły oddają obowiązujący w architekturze styl ze wszystkimi kosztownymi detalami i szczegółami architektonicznymi. Toteż dla historyków budynki te stanowią reprezentatywne przykłady sztuki budowlanej i kierunków artystycznych w ogóle.

Mając w pamięci kilka takich „perel” architektury danego okresu, nierzadko zapominamy o budownictwie dużo bardziej niezbędnym, ba użytecznym, – o budownictwie mieszkaniowym. A to przecież budynki mieszkalne tworzą zdecydowaną większość zabudowanej struktury miast i miasteczek. Także w Łodzi, tej z dziewiętnastego, dwudziestego, a dziś już dwudziestego pierwszego wieku. Cykl zapoczątkowany niniejszym artykułem ma właśnie zająć się tą, często niedocenianą, architekturą miasta.

osiedla, domy, ogrody



Każde z łódzkich osiedli nosi znamiona okresu w jakim powstało. Oglądając je dziś, czasem nie zdajemy sobie sprawy jak wiele czynników, nie tylko z dziedziny architektury, miało na nie wpływ.

Początki: modernistyczne, przedwojenne budownictwo społeczne...

Budowanie osiedli złożonych z kilkupiętrowych domów wielorodzinnych, jako założeń urbanistycznych zaczęło się w Łodzi w czasach dwudziestolecia międzywojennego. Najbardziej znane osiedle tych czasów to położone na tzw. Polesiu Konstancyńskim „Osiedle im. Montwiłła-Mireckiego”. Dobre, stare początki. Budownictwo spod znaku funkcjonalizmu, modernizmu i polityki społecznej.

Powojenna odbudowa...

Następny okres budownictwa przypada na okres powojenny, odbudowy kraju ze zgliszcz i uzupełniania braków mieszkaniowych, rozrastającego się przemysłowego miasta. Z nową nadzieją społeczną powstają kolejne osiedla. Nastają lata „socjalizmu” naznaczone u schyłku lat 40 mizerną raczej próbą wypromowania w architekturze socrealizmu. Potem zaś sięgnięto wprawdzie do Corbusier’owskiej prostoty, tyle że – przy

ubogości projektów i materiałów, i złej jakości wykonania- sprowadzono ją do formy zdegradowanej, bo wyjąłowany z wszelkiej estetycznej inwencji. Tak zbudowano szereg łódzkich „blokowców” o koszarowej urbanistyce i jednolitym obliczu. Przykładami mogą być osiedla Widzewa, Teofilowa itp. Architekci wtłoczeni w tryby państwowych biur projektowych zmuszeni zostali do tworzenia budynków z identycznych prefabrykowanych modułów i zabudowywania nimi przestrzeni wg uporządkowanej monotonnej urbanistyki, nierzadko wyznaczanej drogą poruszania się dźwigu montującego domy.

Tak jest, gdy zasady projektowania zamiast architekta narzuca planista – twórca kosztorysu.

Próba powrotu do dobrych tradycji urbanistycznych...

Z czasem przychodzą jednak próby „buntu” projektantów, którzy znając reguły dobrej urbanistyki i znaczenie detalu w architekturze starają się uatrakcyjnić to co możliwe w wielokopłowym osiedlu. Tak powstaje w Łodzi osiedle Radogoszcz ze swoim Placem Słonecznym, podcieniami, przestrzenią publiczną i założeniami opartymi na operowaniu wnętrzami i osiami urbanistycznymi. To także pierwsza próba powrotu do detalu w budynkach i humanistycznego podejścia do „masowej” architektury.

Stare „socjalistyczne” osiedla z „nową, ludzką twarzą”...

Gdy nadeszły zmiany ustrojowe, także w architekturze mieszkaniowej pojawiły się zmiany. Ważni zaczęli być użytkownicy – mieszkańcy. Zmęczeni wszechogarniającą szarością życia, przekładającą się także na monotonię w otaczającej przestrzeni zurbanizowanej, ludzie zapragnęli barw, różnorodności, nowoczesności, choćby w niewielkim wymiarze. Na fali dogęszczania miasta dawne „socjalistyczne” osiedla wzbogacono zatem niewielkimi mniejszymi budynkami usługowymi lub mieszkalnymi, a stare wymagające remontu zaczęto modernizować. Wszystkie te zmiany odbywają się oczywiście w miarę możliwości ekonomicznych spółdzielni mieszkaniowych, toteż modernizacje polegają głównie na ocieplaniu budynków, tynkowaniu ich lub tylko malowaniu. Pozwala to jednak na wprowadzenie koloru. Czasem projektanci tworzą też na budynkach niecodzienne „obrazy” rozbijające ich monumentalne bryły.

Nowa architektura mieszkaniowa – osiedla deweloperskie...

Na rynku mieszkaniowym zaczęli pojawiać się zupełnie nowi inwestorzy. Tacy, których stać na pięknie zaprojektowane mieszkanie, ale niewidzących potrzeby posiadania własnego domu. Po latach smutnej, koszarowej wielkiej płyty pojawiły się więc, ciekawe architektonicznie budynki mieszkalne, jako apartamentowce czasem ujęte w ramy małych osiedli – kondominiów. Projektanci, nierzadko dopiero teraz mając szansę wykazania swoich zdolności, projektują osiedla bogate w formie, barwne, z różnorodnych materiałów. Powstające w ten sposób zespoły mieszkaniowe okazały się jednak dość drogie.

Powrót do idei – nowoczesne budownictwo społeczne....

I tak zbliżyliśmy się do czasów ostatnich 3-4 lat. Głód mieszkaniowy nie minął. Pokrył się jednak z załamaniem rynku budowlanego i ubożeniem łódzkiego społeczeństwa. I znów jak przed wojną pojawiła się idea taniego społecznego budownictwa. Odpowiedzią na tę myśl stały się tworzone w całym kraju Towarzystwa Budownictwa Społecznego. Propagujące budowanie stosunkowo tanich, lecz nowoczesnych i wygodnych mieszkań. Nowe budynki, choć barwne, prostą stylistyką nawiązują niekiedy do dobrych modernistycznych wzorców.

Społeczne potrzeby generują powrót do architektury ekonomicznej, pełnej prostoty i funkcjonalności.

Tak w wielkim uproszczeniu kształtują się zmiany na przestrzeni prawie wieku budownictwa mieszkaniowego. Tym właśnie przemianom będzie poświęcony planowany cykl niniejszych artykułów.

W okresie międzywojennym nastąpiło gwałtowne odbudowywanie miasta po zawierusze I wojny światowej. Ogromne braki mieszkaniowe tego okresu połączone z dążnością do rozwoju miasta przyczynił się do powstania pierwszego dużego łódzkiego osiedla w stylu modernistycznym. Przedwojenna monumentalna publikacja „Dziesięciolecie Polski odrodzonej 1918 – 1928” tak określa stan miasta w okresie po I wojnie światowej.

Aczkolwiek wzrost Łodzi, jako środowiska miejskiego i jednego z najpoważniejszych centrów przemysłu polskiego, szedł w ciągu w. XIX w tempie wprost oszałamiającym (roku 1820 – 799 mieszkańców, 1840 – 18.000 m., 1860-32.000 m., 1895 – 315,000 m., 1910 – 500.000, 1928 – 590,000 mieszkańców), to jednak Łódź, do czasów restytuowania państwowości polskiej, należała – pod względem urządzeń publicznych, instytucji miejskich itp. – do najbardziej zaniedbanych miast dawnego zaboru rosyjskiego. (...)

Z kolei czytając wybór tekstów z „Expressu” okresu międzywojennego. „Miasto nasze wyglądało wówczas inaczej niż obecnie. (...) W okresie międzywojennym Łódź (...) określana była mianem „monokultury włókienniczej” – większość zatrudnionych to pracownicy przędzalni, tkalni i farbiarni. Tylko wśród Żydów występowała inna, bardziej zrównoważona struktura zatrudnienia: w dużej mierze zatrudnieni byli w innych działach przemysłu i rzemiosła, a także w handlu. Łódź była z wielkich miast Polski najbardziej robotnicza; ta grupa społeczna stanowiła ponad 60% mieszkańców miasta. Miasto borykało się z problemem mieszkaniowym: powstawało niewiele nowych budynków, a przyrost ludności był wielokrotnie wyższy niż przyrost ilości izb. Po odzyskaniu niepodległości miasto nie posiadało – *curiosum* na tle europejskim – kanalizacji i wodociągów; budowa ich trwała przez cały okres międzywojenny, wywołując różnego rodzaju konflikty i zatargi – zarówno z kamienicznikami, którzy nie chcieli przyłączać swych nieruchomości do sieci, jak i z robotnikami, budującymi kanały. (...) Robotniczą

Łódź mocno dotykały wszelkie załamania gospodarcze, których w okresie międzywojennym było wiele, z kryzysem lat 1929-1935 na czele. Stawały nawet największe fabryki, tysiące bezrobotnych poszukiwały za wszelką cenę pracy, a ich pracodawcy bankrutowali.”

(z opracowania Mirosława Zbigniewa Wojalskiego dotyczącego publikacji łódzkiego „Expressu“)

W „Dziesięcioleciu Polski odrodzonej 1918 – 1928“ znów czytamy: *Gdy nam dla kontrastu przedstawiają imponującą statystykę ruchu budowlanego w Anglii, w Niemczech i w innych państwach, bezwiednie demonstrują przed nami fakty i momenty najzupełniej niewspółmierne. (...) Tak wielkiej pracy i tak ogromnych wydatków, jakie miała Polska w swym pierwszym dziesięcioleciu, nie znało w tym samym czasie żadne państwo Europy zachodniej. (...)*

Jeżeli dla poszczególnych obywateli sprawa mieszkaniowa istotnie kształtuje się tragicznie, to w naszym ogólnopaństwowym dramacie mieszkaniowym bohaterem jest cały polski naród. (...)

Panaceum na ten powszechny głód mieszkaniowy miało się stać wspieranie spółdzielczości budowlanej: *Widzimy też, jak bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości poczęło społeczeństwo w osobach ciał ustawodawczych i Rządu szukać dróg i środków do walki z powstającymi trudnościami mieszkaniowymi. Dekret z 11 I 1919 r. zawiera pierwsze programowe przepisy, zdążające do ożywienia budownictwa mieszkaniowego, które zostało opracowane przez ówczesne Ministerstwo Zdrowia. W ślad za nim ukazuje się dekret z 16 I 1919 r., na mocy którego zostaje powołana do życia Techniczna Rada Budowlana oraz komitety mieszkaniowe w poszczególnych miastach. Na mocy dekretu z 1 VIII 1919r. powstaje pierwszy Państwowy Fundusz Mieszkaniowy w wysokości 15 mln. Marek, który miał być udzielany gminom w celu popierania budownictwa.*

Dnia 21 VII 1921 r. ukazuje się pierwsza ustawa o przekazywaniu gruntów państwowych spółdzielniom mieszkaniowym. Ustawa z 22 IX 1922 r. zwalnia wszystkie nowe budowy od wszystkich podatków w państwowych i gminnych na okres 15 lat. Wreszcie 26 IX 1922 r. ukazała się ustawa o rozbudowie miast, która jest prototypem dwóch następnych aktów ustawodawstwa mieszkaniowego z r. 1925 i 1927. Znajdujemy w niej już Komitety Rozbudowy, na których ciąży obowiązek załatwiania spraw, związanych z ożywieniem akcji budowlanej. Według tej ustawy Państwo udziela gwarancji obligacjom kilku większych miast w celu kredytowania budownictwa mieszkaniowego. Kredytu udziela się osobom prywatnym (na 3%) w wysokości 80% kosztorysu budowlanego obiektu, a spółdzielniom mieszkaniowym i gminom (a 2 %) w wysokości 90 %. Okres amortyzacji pożyczek rozciąga się na 20 lat.

W tym stanie rzeczy występuje na powierzchnię życia publicznego instynkt samozachowawczy, który w skupieniu wysiłków, w samopomocy społecznej, w kooperacji szuka ratunku. Jeżeli w aktach ustawodawczych widzimy jawne uprzywi-

lejowanie spółdzielni budowlano- mieszkaniowych, jest to tylko wyrazem tych dążeń i tendencji, jakie nurtowały społeczeństwo. Były one zarazem odbiciem podobnych prądów, ujawniających się za granicą. Wszędzie w Europie po wojnie rolę instytucji kredytu długoterminowego dla budowy mieszkań małych musiało przejąć na siebie państwo. Ono jedynie, nie licząc na zyski, mogło i musiało przystąpić do finansowania ruchu budowlanego. Skoro atoli państwo, administrujące skarbem publicznym, podjęło się tej roli, stanęło niezwłocznie przed dylematem: komu i w czyje ręce powierzyć fundusze skarbowe na wznoszenie nowych budowli mieszkalnych- poszczególnym jednostkom czy grupom czy zrzeszeniom obywateli. Istota ustroju demokratycznego nakazywała oddawać pierwszeństwo tym drugim. I oto mamy genezę powstania także i w Polsce nowej formy spółdzielczości – budowlano- mieszkaniowej. Na zachodzie powstała ona i rozwijała się jako czysty typ spółdzielczości, tzn. bez pomocy finansowej państwa, na długo przed wojną. U nas jest ona zjawiskiem powojennym, nowym i dlatego mało jeszcze skoordynowanym i niedostatecznie przystosowanym do obiektywnych warunków prawnych, socjalnych i finansowych. (...) Dopiero reforma walutowa w roku 1924 i pożyczka dillonowska w początkach r. 1925 umożliwiły Rządowi podjęcie intensywnej akcji finansowania budownictwa.

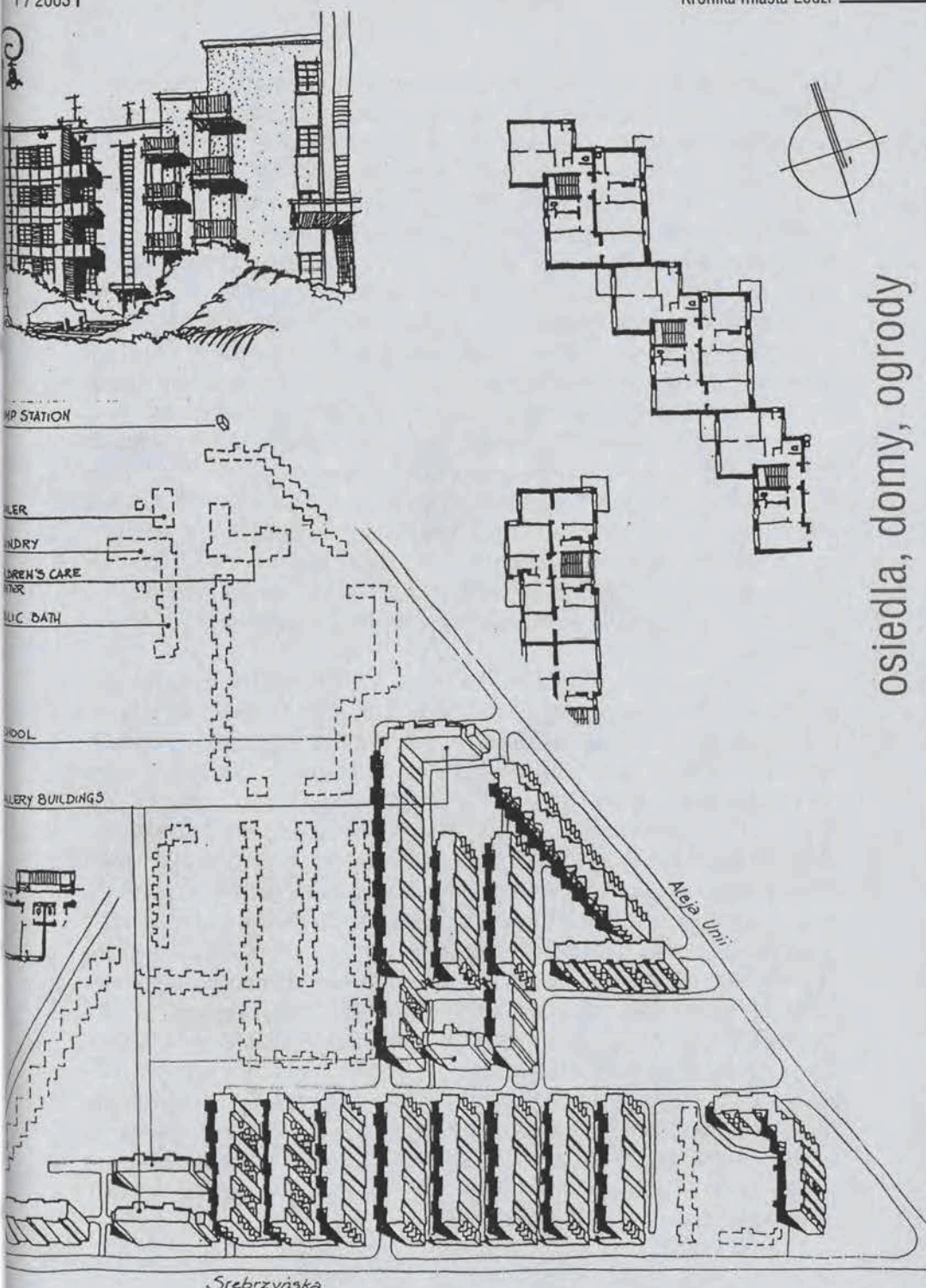
Problem, który dotyczył całego kraju, w Łodzi był szczególnie dotkliwie widoczny, toteż ambicją jednego z kolejnych magistratów miasta stało się stworzenie mieszkańcom szansy na godne życie w nowych domach.

Potrzeba niedrogich, ale wygodnych mieszkań dla łodzian przyczyniła się do finansowanej z zasobów miasta budowy „Osiedla im. Montwiłła-Mireckiego“. To pierwsze z osiedli, które jest tematem niniejszego artykułu otwierającego cykl poświęcony architekturze wielorodzinnej. O osiedlu tym napisano już wiele, jako sztandarowym przykładzie architektury i urbanistyki modernistycznej w ujęciu wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego. Czas teraz na inne spojrzenie: warto przybliżyć dokumenty z okresu powstawania tego osiedla, oraz historie ludzi związanych z jego budową. Sięgając do dawnych dokumentów i ówczesnej prasy przekonać się można, jak aktualne i niezmiennie są problemy budownictwa na przestrzeni lat.

9 grudnia 1927 roku na posiedzeniu magistratu w Łodzi przyjęto uchwałę, zobowiązującą specjalną komisję do przedłożenia magistratowi szczegółowego planu budowy domów robotniczych. Z początku zajęto się problemem wyboru terenu pod zabudowę. Na czele komisji, która niezwłocznie przystąpiła do określonych działań, stanął wiceprezydent Stanisław Rapalski.

Brano pod uwagę tereny miejskie przy cegielniach, tereny na tzw. Polesiu Widzewskim – przy szosie Rokicińskiej i wzdłuż bocznicy kolejowej oraz tereny na Polesiu Konstantynowskim – w widłach Al. Unii i ul. Srebrzyńskiej. Ostatecznie 6 lutego 1928 r. na posiedzeniu Komitetu Budowy Domów Robotniczych inżynier Wiesław Lisowski – wówczas naczelnym architektem miejskim – przedstawił zapotrzebowanie

osiedla, domy, ogrody



Srebrzyńska

Aleja Unii

600 –tysięcznego wówczas miasta na 250 000 nowych izb mieszkalnych. Przedyskutowano wybór terenu pod budowę osiedla. Zdecydowano o budowie dwóch kolonii mieszkaniowych – jednej na Nowym Rokiciu i drugiej na Polesiu Konstantynowskim. Tak opisano wówczas teren, na którym dziś stoją domy Osiedla Mireckiego:

Grunt na północy Polesia Konstantynowskiego, położony jest pomiędzy terenem kolei Kaliskiej przedłużeniem ul. Srebrzyńskiej i rzeczką Łódką, teren ten z lekką pochylony od przejazdu przy torze kolejowym do rzeczki Łódką, wzniesiony jest średnio 195 m. n. p. m. tj. na równi ze Śródmieściem Łodzi. Terenu tego o powierzchni ok. 25 morgów Wydział Budownictwa w projekcie przeznaczają około 9 morgów wzdłuż toru kolejowego pasmo gruntu cennego na cele handlowe t. j. na składy kolejowe. (...) Po przeznaczeniu tego (pozostałego – przyp. aut.) terenu pod budowę domów robotniczych jedyną ujemną na pozór stroną tego terenu jest potrzeba wybudowania w przyszłości wiaduktu t. j. przejazdu pod torem kolejowym kosztem około 750 000 zł w celu przedłużenia linii tramwajowej do samej kolonii robotniczej.

Na tym samym posiedzeniu ustalono również sposób obniżenia kosztów budowy przez szybki proces realizacji, osiągnięcie ulgowych taryf przewozowych na materiały budowlane oraz fabrykowanie podstawowych materiałów (w tym cegły) na miejscu. Finansowanie zakładano z funduszy miejskich, ale głównie z kredytów państwowych, o które starać się można było dopiero po szczegółowym przedstawieniu projektu przedsięwzięcia.

Ogłoszono przetarg na projekt wzorcowego osiedla i skład sądu konkursowego dla oceny projektów. 14 lutego 1928 roku rada miejska podjęła uchwałę o przystąpieniu do budowy dwóch kolonii mieszkalnych składających się w przybliżeniu z 11000 izb. W tym kolonię pomiędzy ulicami Srebrzyńską, Aleją Unii, ul. Solec i ul. Projektowaną.

Już 12 kwietnia 1928 r. znane były wyniki konkursu architektonicznego. Najbardziej komisji przypadł do gustu projekt architektów warszawskich Stefana Monastorskiego i Józefa Jankowskiego. Im też przyznano I nagrodę w wysokości 5 000zł, jednak postanowiono nie realizować osiedla wg ich szkiców. Prawdopodobnie ze względów ekonomicznych uznano, iż najlepiej sprawdzi się w realizacji projekt wyróżniony II nagrodą, autorstwa Miruty Słońskiej i Jana Łukasika również z Warszawy. Do zespołu projektowego doproszono architektów łódzkich Jerzego Berlinera i Witolda Szereszewskiego – autorów opracowania, które zdobyło III miejsce. Stwierdzono jednak, iż rysunki robocze dla etapu wykończeniowego budowy winien wykonać jeden projektant – by zachować jednolitą stylistykę wykończeń domów. Był to okres, w którym modernistyczna funkcja bryły wyznaczała kierunek w architekturze. Przedwojenny redaktor miesięcznika „Architekt” – inż. arch. Henryk Jasieński w przywoływanym już „Dziesięcioleciu Polski odrodzonej 1918 – 1928”, tak pisał o obowiązujących w tym okresie trendach w artykule „Nowa architektura”:

(...) przyszła po wojnie jako coś nowego – maniera trzecia, pod całym szeregiem rozmaitych nazw, przeważnie niewiele mówiących, ale mająca pewną ilość cech charakterystycznych, które pozwalają ją łatwo rozpoznać i wyróżnić.

Bodaj że najgłówniejszymi, najbardziej w oczy się rzucającymi cechami są tutaj płaski dachy, gładki tynkowane płaszczyzny ścian, narożnikowe okna, jako też poręcze balkonów i teras z prętów żelaznych lub rur gazowych, o poziomych podziałach między rzadko ustawionymi stojakami, w murowanej architekturze rzeczywiście nowe, ale, trzeba to przypomnieć, że używane od dawna na okrętach, na mostach, na nadbrzeżnych promenadach itp. (...)

Na temat tej nowej architektury pisano wiele, przedstawiając ją, jako konieczny wynik „zmienionej psychiki człowieka powojennego” i wykazując w niej analogie ze współczesnymi zjawiskami w poezji, filozofii, religii itp. W tych uwagach było może nawet nieco prawdy, ale są to prawdy tak ogólnikowe, że w gruncie rzeczy niczego nie tłumaczą. Pożyteczniej też będzie omówić je w sposób mniej abstrakcyjny, kładąc nacisk na bardziej konkretne właściwości, jakimi są szczegóły konstrukcyjne, techniczne i rzemieślnicze.

Niewątpliwie więc słuszna i trafna w „nowej architekturze” jest dążność do jawnego użycia i estetycznego zużytkowania pewnych nowych materiałów konstrukcyjnych, jak np. żelbet, szkło w większych płaszczyznach, siatka druciana itd.

Nie należy sobie jednak wyobrażać, że cała nowoczesna architektura, jak się to czasem twierdzi, jest „ściśle racjonalistyczna” i „logicznie wyedukowana z potrzeb i konstrukcji”. W rzeczywistości „potrzeby i konstrukcje” odgrywają tu tylko rolę tematów, podnieć, poniekąd też i przeszkód, ale decydują pewne upodobania, do których logiczne umotywowanie jest przyczępione zwykle dość niedbale, a także i dość niepotrzebnie.

I tak na przykład płaskie dachy bywają motywowane chęcią uzyskania teras dachowych. W istocie jednak są przede wszystkim wynikiem upodobania do kubistycznego, pudełkowatego kształtu budynku i do odgraniczania ścian od nieba poziomą linią mało wydatnego kordonu, bez widocznej ponad nim płaszczyzny dachu. (...)

Gładkość i nieozdobność nowych budowli bywa motywowana względami ekonomicznymi i koniecznością jak największej skromności i taniaści w czasach powojennego zubożenia. (...)

Nowa ta architektura, tak w oczach jej zwolenników jak i przeciwników, uchodzi niekiedy za coś całkowicie oryginalnego i odmiennego od wszystkiego co było dotychczas. W rzeczywistości jeśli pominiemy pewne cechy prawdziwie nowe, wynikające z nowych, nieznanych przedtem materiałów (np. szkło w większych płaszczyznach) i nowych, nieistniejących przedtem zadań, jest ona odmienna raczej tylko od oficjalnej „wielkiej” architektury. (...)

Jednocześnie „modernizm” w rzeczywistym zastosowaniu staje się z wolna mniej abstrakcyjny i pozbywa się papierowej, pozornej tylko, prostoty i konstrukcyjności.

Zdaje się, że w ten sposób powstaje stopniowo pewien styl jednolity, który z perspektywy czasu wydawać się będzie równorzędny dawniejszym uznanym dziś „stylom historycznym”.

W takim też stylu zaprojektowano całe osiedle. Płaskie dachy, proste ściany bez zbędnych ozdób, zastosowanie jedynie różnicy materiałów na elewacji. Z tym, że pokazując na elewacjach materiały naturalne, tynk wokół okien łączono z surową cegłą. Budynków nie malowano, pozostawiając naturalny kolor tynków. Główną atrakcją elewacji pozostawały okna i drzwi balkonowe o charakterystycznych poziomych podziałach. Bryłę rozrzeźbiały charakterystyczne do dziś balkony z pełnymi tynkowanymi murkami zamiast balustrad. Charakterystycznym elementem części budynków są oszklone całymi płaszczyznami ścian galerie. Dziś specyficzny rys osiedla uzupełnia wijąca się po ścianach zieleń liści dzikiego wina i oczywiście rzadko już spotykane bruki uliczek z polnego kamienia.

Wewnętrzna komunikacja i urbanistyka osiedla zaprojektowana z wyjątkową starannością do dziś zapewnia mieszkańcom wspólną przestrzeń np. uformowaną w niewielkie placzki rekreacyjne.

Z początku planowano całą budowę prowadzić jednocześnie i rozłożyć na czas trzech, a nawet dwóch lat! Rozłożono ją jednak na etapy i powierzono dwóm wykonawcom Krajowemu Towarzystwu Budowlanemu „KATEBE” z Warszawy i Przedsiębiorstwu Budowlanemu J. Tyller z Łodzi.

11 sierpnia 1928 r. odbyła się uroczystość wmurowania pierwszych cegieł w fundamenty domów mieszkalnych. Od tego momentu o budowie osiedla zaczęła rozpisywać się prasa, która wcześniej śledziła losy projektu. Budowę osiedla kierował architekt łódzki Wiesław Lisowski, twórca wielu gmachów szkolnych w Łodzi.

Budowa postępowała żwawo, traktowana przez magistrat jako ważny element mogący się przyczynić do jego sukcesu. Pomogło ukończenie budowy nowej arterii komunikacyjnej będącej przedłużeniem Alei Unii od ul. Srebrzyńskiej do ul. Konstancyńskiej. Ułatwiło to znacznie dowóz materiałów na budowę. 14 listopada 1928 r. zbliżano się już do końca budowy murów zewnętrznych pierwszych budynków. Teraz zaczęto ustalać jakie wyposażenie winny posiadać oddawane mieszkania. Po konsultacjach z prof. Rudolfem Świerczyńskim i jego współpracownikami z Politechniki Warszawskiej zdecydowano wyposażyć budynki w nowoczesną instalację wodno-kanalizacyjną (ez wieży ciśnień) oraz zaniechać podłączania budynków do systemu centralnego ogrzewania jako zbyt drogiego na tanie robotnicze domy. Przyjęto ogrzewanie piecami lokalnymi i budowanie w miarę możliwości zbiorczych łazienek tam, gdzie nie można sobie pozwolić na lokowanie ich w każdym mieszkaniu.

Na osiedlu przewidziano prócz budynków mieszkalnych budowę gmachu szkolnego na 26 klas, przedszkola, domu „pod centralny sklep kooperatywy“, sali zebrań, stacji opieki nad matką i dzieckiem.

30 listopada 1928 roku – przed terminem- ukończona została budowa murów 20 budynków. Termin całkowitego ukończenia budowy w stanie surowym określono na 15 lutego 1929 roku. W lipcu 1930 roku zupełnie wykończonych i oddanych do użytku było już 8 domów na Polesiu Konstancyńskim.

Prace wykończeniowe trwały do połowy 1931 r. Ostatecznie powstało 20 czterokondygnacyjnych domów ze 917 mieszkaniami dla 4500 lokatorów.



osiedla, domy, ogrody

Kubatura ich wynosiła 270.000 m³ i zbudowano je z zastosowaniem 22 milionów sztuk cegieł. Mieszkania były wyposażone w elektryczność, gaz (gazownia wybudowała dla osiedla specjalny zbiornik gazu, zlikwidowany dopiero na początku lat 70) i urządzenia wodno-kanalizacyjne z lokalnymi ujęciami.

Jak pisze autor monografii łódzkiego „Express-u”.

Łódź międzywojenna była terenem ostrej walki politycznej, a jej ówczesnym mieszkańcom trudno odmówić radykalizmu politycznego. W mieście władzę sprawowała na zmianę lewica i prawica; sanacja nigdy nie zdobyła w naszym mieście absolutnej większości głosów w wyborach samorządowych, ani parlamentarnych – mimo często wielkich wysiłków propagandowych, w których swoją odgrywał i „Express”.

Toteż w tych warunkach sukces Osiedla im. J. Montwiłła Mireckiego stał się głośno opisywanym w prasie sukcesem Magistratu Łódzkiego. Nie był to jednak sukces propagandowy, ale rzeczywisty i całkowicie zasłużony. Powstało bowiem osiedle stylowo jednolite, unikatowe w skali kraju. Osiedle po dziś dzień cieszące się ogromnym powodzeniem mieszkańców, w którym rzesze łodzian odkrywają coraz to nowy nie tylko sentymentalny urok.

Anna Chmielak

Absolwentka Wydziału Architektury i Budownictwa PŁ.

Prowadzi własną pracownię architektoniczną.

Bibliografia:

Jacek Walicki: „Express wieczorny ilustrowany”,

„Łódź czasów międzywojennego Expressu” – opracowania internetowe.

Mirosław Wojalski: „Osiedle domów mieszkalnych z międzywojnia”
– opis na stronie [www. uml](http://www.uml).

jak nas widzą, tak nas piszą

Łódź z niemieckiej perspektywy
Kopciuszek w blasku gwiazd

Thomas Urban
str. 133

Otwieramy „nasłuch” wiadomości o Łodzi. Budziła ona bowiem i budzi nadal zainteresowanie w Izraelu, Niemczech, Stanach Zjednoczonych i wielu innych krajach. Będziemy zbierać wiadomości jakie o naszym mieście za zagranicą ukazują się w wydawnictwach książkowych, gazetach, radiu i telewizji. Niektóre z nich będziemy omawiać bądź szerzej prezentować na naszych łamach. Liczymy na pomoc – przekazujcie nam Państwo na adres redakcji pod hasłem: **Jak nas widza, tak nas piszą** informacje, jakie na temat Łodzi spotkacie zagranicą. Dobrze wiedzieć jak widzą nas inni – zarówno wtedy, kiedy nas chwala, jeszcze bardziej – kiedy wytykają nasze słabości i zaniedbania.

REDAKCJA

Łódź z niemieckiej perspektywy

Kopciuszek w blasku gwiazd

W tym mieście żył i Polański i Wajda. Istnieje tu sławna Łódzka Szkoła Filmowa, która i w tym roku zaznaczyła swój udział w starcie Polski po statuetki Oscarów.

Kim właściwie był ten Theo? Peter Vogt odwraca się – „Niech pan da spokój z Vicky Leandros!“ Wszystkim jego znajomym, którym przed siedmioma laty opowiadał, że przeprowadza się do Łodzi, przypominał się zaraz jej szlagier „Theo, wir fahr n nach Lodz“ /Theo jedźmy do Łodzi!/. Hit sprzed trzydziestu laty, „szczyprawka“ do dziś. „Dość Vicky Leandros“, mówi Vogt, Niemiec, który zamieszkał w Łodzi. „To przecież miasto Wajdy i Polańskiego.“

Obydwaj sławni w świecie reżyserzy filmowi są obecni w atmosferze miasta, które zagraniczni i polscy turyści omijają wielkim łukiem, bo mówi się o nim, że jest „nędznym, brudnym i nudnym gniazdem“. Tak napisał Roman Polański w swoim pamiętniku, tak myśli z pewnością także dzisiaj jeszcze wielu Polaków, o czym świadczą statystyki turystyczne. Miasto nie jest pamiętliwe, lecz czci Polańskiego i jego kolegów na swój sposób: dużymi gwiazdami. Łodzianie powiedzieli bowiem: „Może Hollywood, to my też!“. Na wzór znanego bulwaru „Sunset“ wmurowali w betonowe płyty chodnika przy ulicy Piotrkowskiej gwiazdy dla swoich znanych reżyserów i gwiazd filmowych. Niektórzy z nich są znani poza Polską. Należy do nich owiana tajemniczością diwa filmu niemego Pola Negri, którą z odległości ekranu uwielbiał Hitler. Tego, że jego ulubiona aktorka filmowa nazywała się Apolonia Chałupiec i była Polką, „wódz“ nawet się nie domyślał. Polki nigdy by nie uwielbiał, Słowianie byli dla niego gorszą rasą ludzi.

Gwiazdy Polańskiego, sławy Hollywoodu, i Wajdy, wielkiej postaci polskiego kina, znajdują się przed Grand Hotelem. Przed pół wiekiem w hotelowym barze opróżnili niejedną butelkę. Byli wtedy studentami Łódzkiej Szkoły Filmowej. Polański, miał wówczas 19 lat i zagrał w pierwszej etiudzie filmowej Wajdy. Te, dwie tak różne indywidualności, bardzo przypadły sobie do gustu.

Zgarniają nagrody

W szkole filmowej, noszącej imię polskiego reżysera teatralnego Leona Schillera i jest zdrobniale nazywana „filmówką”, wszyscy oczywiście są dumni z Wajdy i Polańskiego. Jednak nie tylko oni, spośród absolwentów łódzkiej szkoły, odnieśli sukces w świecie. Żadna inna europejska akademія filmowa nie zgarnęła w ostatnich latach tak wielu międzynarodowych nagród, jak łódzka. Tajemnica? „Nie ma żadnej tajemnicy” – odpowiadają mi lakonicznie w sekretariacie szkoły. „Może nam się lepiej udaje wydobywać indywidualną fantazję, ale z naszych studentów wyciskamy na pewno ostatnie poty”.

O sukcesach Łodzian mówi się także w Europie Zachodniej. Niektórzy, którzy sniła o Kalifornii i bulwarze „Sunset”, wkuwają całymi dniami w Łodzi historię filmu, technikę montażu i teorię reżyserii, naturalnie wszystko po polsku. W nieliczne wolne wieczory, jakie pozostają przy tym nadzwyczaj wysokim pensum wykładów i ćwiczeń, filmowcy chętnie wędrują po licznych knajpkach na ulicy Piotrkowskiej i w jej podwórkach. Jednym z nich jest Peter Vogt, pochodzący ze Szwabii. W ostatnim roku ukończył wydział reżyserii. Jest już siedem lat w tym mieście.

Stara Łódź, którą wspólnie budowali Niemcy, Żydzi i Polacy, przestała istnieć po drugiej wojnie światowej. Większość Żydów nie przeżyła getta w Litzmannstadt. Tak nazywała się Łódź w czasie drugiej wojny światowej. Hitlerowi nie spodobała się polska nazwa, która po niemiecku brzmiała „Boot” – „łódź”. Wybrał jej na patrona jednego ze swoich starych towarzyszy walki – Litzmanna. Zanim nadciągnęła Armia Czerwona zdążyli przed nią zbiec z Litzmannstadt oprawcy SS i grube nazistowskie ryby. Wysoką cenę za okrucieństwa okupacji zapłacili zasiedzieli od dziesięcioleci Niemcy łódzcy – zamykano ich w obozach, deportowano na Syberię, resztę wypędzono z miasta. Front przeszedł niczego nie burząc – zachowały się zbudowane na ogół z czerwono-brązowej cegły fabryki oraz większość fabrykanckich willi. Andrzej Wajda kiedy filmował rozgrywającą się w XIX wieku powieść „Ziemia obiecana”, mistrzowskie dzieło zapomnianego za granicą polskiego noblisty Władysława Reymonta, nie musiał budować scenografii – „grały” dawne hale fabryczne i równie stare maszyny.

Jak Pola Negri

Dzisiaj pracują w Łodzi nieliczne fabryki. Gospodarka wolnorynkowa powaliła przymysł lekki. Bezrobocie sięga blisko 20 procent. Kilkaś metrów od wspaniałych fasad kamienic przy ulicy Piotrkowskiej, po której można przejechać się rikszą, istnieje jeszcze „nędzne, brudne gniazdo”, o którym pisał Polański. Vogt, który na pierwszym roku studiów mieszkał w domu akademickim w pokoju razem z trzema kolegami, od-

wiedział wiele nędznych, łódzkich domów – z ubikacją na schodach albo w podwórzu, odpadającym tynkiem, bez bieżącej, ciepłej wody. Niektórzy z jego kolegów do dziś mieszkają w podobnych warunkach. Film egzaminacyjny Vogta nosi tytuł „Kontroler”. Przedstawia historię sfrustrowanego kontrolera biletów, którego wiara w prawo i porządek są codziennie wyszydzane przez bezczelnych pasażerów. Pewnego dnia wyrównuje rachunki – rozprawia się z młodym, bezczelnym typem. Powstało oszczędne, wyraziste studium psychologiczne. Film został już zaprezentowany przez bawarską telewizję.

Cienie łódzkiej rzeczywistości, świat zbieraczy złomu i drobnych kryminalistów, tworzą tło filmu „Edi” wyreżyserowanego przez Piotra Trzaskalskiego, wykształconego w łódzkiej filmówce. Film w tym roku uzyskał nominację do Oscara. Edi, tkwi w biedzie wśród obrażanych i poniżanych, przegrywających w zetknięciu z drapieżnym kapitalizmem. Jednak zbieracz złomu czyta Szekspira, patrzy na świat z optymizmem i żywi bezgraniczną miłość do bliźniego. Nie zmienia swojego stosunku do świata i wtedy, kiedy ten świat go bardzo skrzywdzi. Łodzianie nie bardzo wiedzą, czy powinni być dumni z filmu, czy też powinni się wstydić, że ich miasto na wszystkich międzynarodowych festiwalach filmowych, znów jest ukazywane jako „nędzne gniazdo”, jak to kiedyś napisał Polański. Przeobrażenia ekonomiczne, które po wprowadzeniu gospodarki wolnorynkowej objęły całą Polskę, nie ominęły Łodzi. Po prawej i lewej stronie ulicy Piotrkowskiej coraz więcej domów jest odnawianych. Gospodarze miasta wykazują przy tym wiele inicjatywy. Sfinansowanie przekształcenia części ulicy Piotrkowskiej w „deptak” dokonało się przy udziale prywatnych sponsorów: każdy chętny za 1000 złotych (250 Euro) mógł sobie kupić kostkę z wybitymi na niej z mosiądzu literami swojego nazwiska, która następnie umieszczana zostawała na specjalnie wydzielonym odcinku ulicy Piotrkowskiej. /W rzeczywistości cena była 10 – krotnie niższa – około 25 Euro – uwaga tłumacza/. W ten oto sposób, na centralnej ulicy, w samym sercu miasta, obok nazwisk Poli Negri, Polańskiego i Wajdy znalazły się nazwiska tysięcy całkowicie zwyczajnych Łodzian.

Artykuł opublikowany w: Süddeutsche Zeitung, Monachium, 12.02.2003

Przetłumaczył: Mieczysław Gumola

jak nas widzą, tak nas piszą

Z łódzkiego raptularza

STYCZEŃ

9 stycznia 2003 r.

odbył się benefis Apoloniusza Zawilskiego - seniora łódzkich pisarzy (w październiku 2002 r. ukończył 90 lat). Powszechnie szanowany i lubiany pułkownik Wojska Polskiego skazany na karę śmierci w sfigowanym procesie tzw. „sprawy generałów”, uwolniony i zrehabilitowany w 1956 r. nie ustaje w pracy nad kolejnymi książkami. W dorobku autora znajduje się kilkadziesiąt książek. Wyróżniają się tytuły ważne dla historii wojskowości jak: „Bateria została”, „Bitwa nad Bzurą” i „Bitwy Polskiego września”. W 1995 r. obronił pracę doktorską na UJ w Krakowie, a w 2002 r. beneficjent został uhonorowany tytułem doktora honoris causa Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie.

Uroczystość w Łodzi zorganizowali: Łódzkie Porozumienie Obywatelskie, Wydział Kultury i Ochrony Zabytków Urzędu m. Łodzi, oraz Wydawnictwo Papier - Service Wojciecha Grochowalskiego.

14 stycznia

zmarł Zenon Płoszaj - były rektor i profesor Akademii Muzycznej w Łodzi. Wybitnie utalentowany skrzypek. Laureat licznych konkursów międzynarodowych, wychowawca wielu pokoleń muzyków.

16 stycznia

zmarł Henryk Czyż - wybitny kompozytor, dyrygent i pedagog. Były dyrektor artystyczny Filharmonii Łódzkiej.

→ Łódzcy radni uchwalili budżet miasta na 2003 r. Przewidziano dochody w wysokości 1,5 mld zł i wydatki w wysokości 1,6 mld zł.

17 stycznia

w Muzeum Historii Miasta Łodzi otwarto wystawę malarstwa polskiego zatytułowaną: „Kolory tożsamości”. Obrazy pochodziły z kolekcji Toma Podla – Amerykanina polskiego pochodzenia, którego rodzina wyemigrowała do Stanów 90 lat temu. Na wystawie pokazano m.in. obrazy Malczewskiego,

Chełmońskiego, Czapskiego, Boznańskiej i innych twórców.

Obecny był właściciel zbiorów.

→ Prof. dr Bronisława Kopczyńska -Jaworska i dr Krzysztof Woźniak z Uniwersytetu Łódzkiego opublikowali pracę: „Łódzcy luteranie. Społeczność i jej organizacja”.

→ Rubinstein Quartet z Łodzi został wyróżniony przez magazyn: „Sound and Vision” w kategorii muzyki klasycznej za płytę: *raneQ*

→ W Uniwersytecie Łódzkim otwarto Pracownię Studiów Żydowskich.

Inauguracyjny wykład pt. „Rola społeczności żydowskiej w rozwoju Łodzi” wygłosił prof. dr Wiesław Puś.

→ Wiolonczelista Dominik Połoński - asystent z Akademii Muzycznej w Łodzi otrzymał Paszport Polityki 2002 w dziedzinie muzyki.

30 stycznia

weszły w życie zmiany organizacyjne w Urzędzie Miasta. Likwidacja części wydziałów i zmniejszenie zatrudnienia o 98 osób pozwoli zaoszczędzić 200 tysięcy złotych miesięcznie.

→ w Teatrze Nowym w Łodzi odbyła się premiera „Hamleta”. Było to ostatnie przedstawienie reżyserowane przez Kazimierza Dejmka, przerwane przez śmierć reżysera. Próby dokończył Maciej Prus zgodnie z koncepcją Zmarłego.

Personalia

Dr Małgorzata Bartyzel, krytyk teatralny, prezes Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy objęła 1 lutego funkcję dyrektora Wydziału Kultury Urzędu Miasta. (Zrezygnowała w maju br.)

→ „Łodzianinem roku 2002” wybrano Piotra Dziecioła, producenta filmu „Edi” w reżyserii Piotra Trzaskalskiego.

L U T Y

Nagrodę telewizyjnego „Pegaza” za debiut filmowy otrzymała Iwona Siekierzyńska, absolwentka łódzkiej Filmówki za obraz „ Moje pieczone kurczaki ”.

→ Osiemdziesiąt dwie pary małżeńskie, które przeżyły ze sobą 50 lat prezydent Jerzy Kropiwnicki udekorował 7 lutego medalami uznania.

12 lutego

Jan Nowak –Jeziorański spotkał się ze studentami Uniwersytetu Łódzkiego na debacie poświęconej wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej, a w godzinach popołudniowych odwiedził prezydenta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego.

→ „Pociąg do Warszawy” - to tytuł uhonorowanego nagrodą im. Józefa Kuśmierka reportażu Romy Leszczyńskiej z Radia Łódź w ogólnopolskim konkursie Polskiego

Radia. Reportaż opowiada o łodzianach codziennie dojeżdżających do pracy w stolicy.

→ MultiBank w Łodzi otrzymał tytuł „Banku Przyjaznego dla przedsiębiorców.” W konkursie badano ofertę banku dla małych i średnich firm.

→ Grzegorz Królikiewicz został mianowany przez prezydenta J. Kropiwnickiego na stanowisko dyrektora artystycznego Teatru Nowego, a Tomasz Bieszczad na stanowisko dyrektora naczelnego Obydwaj dyrektorzy nie zostali zaakceptowani przez zespół Teatru, ZASP i Ministerstwo Kultury.

Od dnia nominacji rozpoczął się trwający pół roku konflikt.

→ Rozstrzygnięto I Konkurs Poetycki dla Młodych Twórców im. Zbigniewa Dominiaka zorganizowany przez Bałucki Ośrodek Kultury „Rondo” i „Tygiel Kultury”. Zdobywcą I nagrody został Adam Szadkowski z Łodzi.

23 lutego

do Berlina na konferencję „Perspektywy współpracy gospodarczej z Polską” wyjechali przedstawiciele 15 łódzkich firm.

→ Za „Najlepsze wnętrze Roku 2002” Fundacja Ulicy Piotrkowskiej uznała Salon Klubowy Łódzkiego Klubu Biznesu zaprojektowany przez architekta Annę Ciepłuchę.

→ Firmy: Koudijs Pasze z Łęczycy, Interprint Polska z Ozorkowa i Fleur z Łodzi zostały uznane za Gazele Biznesu 2002.

M A R Z E C

5 marca

delegację Serbii i Czarnogóry przyjął Sylwester Pawłowski -przewodniczący Rady Miejskiej w Łodzi. Podczas spotkania omawiano współpracę serbskiego miasta Subotnica z Łodzią

6 marca

zmarła Helena Brodowska -Kubicz -historyk, prof. zw. w Uniwersytecie Łódzkim, wieloletni kierownik Zakładu Historii Wsi i Ruchu Ludowego. Człowiek odważny i prawy. Żołnierz Batalionów Chłopskich. Odznaczona medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata” za ratowanie podczas wojny intelektualistów żydowskiego pochodzenia.

→ Teatr im. Stefana Jaracza obchodził jubileusz 115-lecia. Z tej okazji prezydent RP przyznał dyrektorowi artystycznemu Waldemarowi Zawodzińskiemu Złoty Krzyż za Zasługi dla Rozwoju Kultury, a aktorowi Bronisławowi Wrocławskiemu - Srebrny Krzyż. Honorowy patronat nad jubileuszem objął premier Leszek Miller.

Z okazji jubileuszu teatr wystawił *Tragiczną historię doktora Fausta* Christophera Marlowe'a w reżyserii Waldemara Zawodzińskiego.

20 marca

Prezydent Łodzi zaprosił na spotkanie robocze do Urzędu Miasta przedstawicieli łódzkich organizacji pozarządowych.

K W I E C I E Ń

12 spektakli dyplomowych obejrzeni łodzianie podczas XXI Festiwalu Szkół Teatralnych, odbywającego się w Łodzi w dniach od **1 do 5 kwietnia**. I nagrodę przyznano Elizie Borowskiej z Warszawy za rolę Młodziutkiej Bladej w „Żegnaj Judaszu” Ireneusza Iredyńskiego, II nagrodę otrzymał Michał Czarnecki z Krakowa za rolę Gerardo w „Maestro” Franka Wedekinda, a III – Martyna Peszko z Krakowa za Blondynkę w „Po deszczu” Sergi Belbela.

10 kwietnia

w Muzeum Włókiennictwa otwarto 6 Fińskie Triennale Tkaniny TERAZ.

26 kwietnia

rozpoczął się w Łodzi III Międzynarodowy Festiwal Solistów Lalkarzy z udziałem aktorów i studentów wydziałów lalkarskich.

→ W wydawnictwie LITERATURA ukazała się kolejna pozycja poświęcona Łodzi. Jest to książka dr Marka Budziarka: „Łódź -Lodsch -Litzmannstadt. Wycinki z życia mieszkańców okupowanego miasta”.

→ Fotografie Marcello Bertinettiego i ceramikę z dolnej Nubii i Gizy pokazano na wystawie „Egipt z lotu ptaka” w Muzeum Archeologiczno- Etnograficznym w Łodzi. Organizatorem wystawy było Towarzystwo National Geographic.

→ 21 kwietnia zmarł w Łodzi Witold Sułkowski - poeta, dziennikarz, publicysta od lat 70-ych związany z opozycją demokratyczną. Internowany w stanie wojennym, wyemigrował do USA, gdzie pracował w sekcji radia Głos Ameryki.

Zmarł podczas urlopu w Polsce.

→ 25 kwietnia zmarł w Łodzi Roman Wyrzykowski - scenarzysta, reżyser filmowy, uczestnik wypraw polarnych. Od 1969 r. związany z Wytwórnią Filmów Oświatowych w Łodzi.

→ Kamienica przy ul. Piotrkowskiej 219 zbudowana w 1893 r. została wyróżniona przez Generalnego Konserwatora Zabytków w konkursie „Zabytek zadbane”. Renowację przeprowadziła firma Agis Bau z Pabianic.

Personalia

Prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki został wybrany nowym przewodniczącym Związku Gmin Regionu Łódzkiego.

→ Łódź ma nowego architekta miasta. Jest nim Marek Lisiak - pracownik naukowy

Politechniki Łódzkiej, autor m.in. takich projektów jak: przebudowa Rynku Bałuckiego, Dworca Łódź Kaliska i bulwaru Narutowicza.

→ Piotra Uznańskiego wybrano ponownie prezesem oddziału Związku Historyków Sztuki w Łodzi.

→ Witold Skrzydlewski wygrał licytację na Prezydenta Jednego Dnia kwotą 45 000 zł. Kwota ta została przekazana do Szpitala przy ul. Spornej dla ciężko chorych dzieci. Zwycięzca pełnił rolę prezydenta 16 kwietnia.

→ Andrzej Fogiel - śpiewak i aktor od 1967 r. związany z łódzką Operetką obchodził 26 kwietnia jubileusz 35- lecia pracy artystycznej.

M A J

3 maja

Karl Dedecius - urodzony i wychowany w Łodzi wybitny tłumacz literatury polskiej na język niemiecki został odznaczony przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Orderem Orła Białego.

3 - 31 maja

Tegoroczne święto Łodzi przebiegało pod hasłem: „Na Piotrkowskiej dłużej”. Święto zainaugurowało odsłonięcie kolejnego fragmentu Pomnika Łoździan Przełomu Tysiąclecia. Na ulicy Piotrkowskiej przybyło 12 900 kostek z nazwiskami łoździan. Program oferował imprezy sportowe rozrywkę, a także niespodzianki dla podniebienia i ciekawą strawę dla ducha. Całości patronował prezydent Jerzy Kropiwnicki.

→ Od 1992 r. Biblioteka im .J. Piłsudskiego przyznaje Złote Exlibrisy. W tym roku wyróżnienia te przypadły książkom: „Żydzi dawnej Łodzi” Andrzeja Kempy i Marka Szukalaka, oraz monografii „Pajęczno poprzez wieki” pióra Jadwigi i Krzysztofa Pachów.

7 maja

prof. dr hab. Biruta Lewaszkiwicz - Petrykowska profesor Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łoźdzkiego, sędzia Trybunału Konstytucyjnego odebrała tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu im. Roberta Schumana w Strasburgu.

→ Maria Kondkova odnalazła 14 obrazów namalowanych przez męża Wacława zmarłego w 1976 r. Wystawiła je galeria Adi Art. pod wspólnym tytułem: „Ogrodzieniec 1972”

12-15 maja

Obecność Zagłady w twórczości osób, które poznały ją z literatury i relacji ustnych była głównym założeniem konferencji: „Pamięć Shoah. Współczesne prezentacje ”

zorganizowanej przez Instytut Teorii Literatury, Teatru i Sztuk Audiowizualnych UŁ we współpracy z uniwersytetami w Poznaniu i w Lublinie.

→ Jedynym laureatem tegorocznej Nagrody m. Łodzi został prof. dr hab. Stanisław Liszewski z Uniwersytetu Łódzkiego za prace nad Atlasem Łodzi i zorganizowanie Festiwalu Nauki, Techniki i Sztuki.

14 - 22 maja

W ramach Festiwalu Literatury w Poleskim Ośrodku Sztuki gościli: Edward Redliński, Joanna Olczak - Roniker, Tomek Tryzna, Jurij Andruchowicz, Zygmunt Kubiak i Tomasz Jastrun.

21 maja

Ojciec Święty otrzymał Złoty Pierścień z herbem Łodzi i napisem Honorowy Obywatel oraz symboliczne klucze do miasta. Dary te wręczył papieżowi prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki podczas audiencji w Rzymie. Prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki podczas pobytu w Izraelu w końcu maja zaprosił Mosze Kacawa – prezydenta Izraela i Rona Huldala – burmistrza Tel Awiwu do udziału w Komitecie obchodów 60 rocznicy likwidacji getta łódzkiego. W Ziomkownstwie Łódzkim prezydent rozmawiał m.in. na temat finansowania budowy pomnika łódzkiego getta.

25 maja

w pałacu Herbsta wręczono nagrodę redakcji „Tygla Kultury” im. Zbigniewa Dominiaka. Pierwszym laureatem został Karol Chmel ze Słowacji za wybitne osiągnięcia w dziedzinie przekładów poezji polskiej. Nagrodę w wysokości 10 tys. zł. ufundowała notariusz Małgorzata Badowska, a księgę pamiątkową – Jadwiga i Paweł Tryznowie. Obecni byli przedstawiciele Ambasady Słowacji w Polsce z ambasador na czele.

26 maja

zmarła Irena Lepalczyk - prof. zw. Uniwersytetu Łódzkiego, uczennica Heleny Radlińskiej, wieloletni kierownik Katedry Pedagogiki Społecznej UŁ, badacz i wychowawca, harcmistrz ZHP.

29 maja

zmarł o. Józef Kozłowski SJ założyciel Ośrodka Odnowy w Duchu Świętym przy kościele Ojców Jezuitów przy ul. Sienkiewicza oraz Szkoły Ewangelizacji i Rozeznania Duchowego. Ceniony spowiednik i kierownik duchowy.

30 maja

w Łodzi debatowano nad projektem ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego. W obradach uczestniczyli przedstawiciele Komisji ds. Systemu Finansów Publicznych Unii Metropolii Polskich, skarbnicy i dyrektorzy wydziałów finansowych 12 miast i kilku metropolii.

C Z E R W I E C**2 czerwca**

otwarto w Muzeum Włókiennictwa wystawę „Socland- Muzeum Komunizmu”. Ekspozycja podróżuje po Polsce od trzech lat i demonstruje eksponaty od 1917 do 1989 r. Autor scenariusza wystawy Czesław Bielecki umieścić wystawę na stałe w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

→ Łódzcy wokaliści i muzycy przyjechali z Festiwalu w Opolu obsypani nagrodami. Zespół Blue „Superjedynkę” za album roku z muzyką taneczną „Fanaberia”. Krzysztof Krawczyk otrzymał dwie „Superjedynki”- jak wokalista roku i za teledysk do przeboju „Bo jesteś ty”. Zespół „Ich Troje” odebrał nagrodę za album pop: „Po piąte... A niech gadają “

3 czerwca

Łódź odwiedził - rosyjski pisarz Władimir Bukowski, jeden z organizatorów opozycji demokratycznej, długoletni więzień, autor książek „Moskiewski proces” i „Dysydent w archiwach Kremla”. Pisarz spotkał się z wiceprezydentem miasta Mirosławem Orzechowskim.

4 czerwca

odwiedził Łódź kanclerz Niemiec Gerhard Schröder. W Pałacu Poznańskich kanclerz rozmawiał z premierem Leszkiem Millerem o stosunkach gospodarczych, i odpowiadał na pytania dziennikarzy podczas konferencji prasowej. W Teatrze Wielkim spotkał się z młodzieżą i Vip-ami. Spacerował po ulicy Piotrkowskiej i jadł kolację w Irish Pubie.

7 czerwca

zmarła Henryka Rumowska, od 40 lat związana z Telewizją Łódzką. Bardzo zasłużona dla teatru telewizji. Pod jej redakcją zrealizowano ponad 200 spektakli teatralnych.

→ Podczas referendum w Łodzi przebywała grupa dziennikarzy z Łotwy, którzy obserwowali przebieg głosowania i organizację wyborów.

11 czerwca

Prezydent Jerzy Kropiwnicki podczas XV sesji Rady Miejskiej w Łodzi zdał sprawozdanie z wizyty w Izraelu. Został przyjęty przez prezydenta państwa Moshe Kacawa i burmistrza Tel-Awiwu Rona Huldala, których zaprosił do komitetu honorowego obchodów 60 rocznicy likwidacji łódzkiego getta. Prezydent spotkał się również z Ziomkowskim Łódzkim.

Piątek 13 czerwca

dla dziennikarzy łódzkich nie był pechowy, lecz przeciwnie bardzo miły. W ogrodzie restauracji Dworek Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich urządziło piknik, dla kolegów i zaproszonych gości. Było piwo, kiełbaski, chłopskie jadło i miła atmosfera. Świetny pomysł!

→ Łódzka firma dziewiarska OLIMPIA S.A. wraz z prezesem Urszulą Gocał otrzymały pierwszy Diament do Złotej Statuetki Lidera Polskiego Biznesu. Nagrodę przyznaje przez Business Centre Club

→ Michał Matys, absolwent archeologii Uniwersytetu Łódzkiego, b. dziennikarz „Gazety Łódzkiej”, obecnie „Gazety Wyborczej” w Warszawie opublikował w Wydawnictwie Prószyński i S-ka zbiór reportaży o najbogatszych Polakach, którzy wpływają na decyzje polityków. Książka nosi tytuł „Towarzystwo. Biznesmeni i politycy”.

→ Prezydent Jerzy Kropiwnicki i wojewoda Krzysztof Makowski wspólnie zastanawiali się w jaki sposób zwiększyć bezpieczeństwo łodzian.

18 czerwca

Po czterech i pół roku działalności zakończył działalność klub Forum Fabricum. Odbiło się w nim 350 wystaw, koncertów i warsztatów.

20 czerwca

na ulicy Piotrkowskiej zorganizowano Święto Muzyki. Po raz pierwszy mogli wystąpić publicznie amatorzy.

→ Łódzkie środowisko historyczne straciło w czerwcu dwóch zasłużonych naukowców. Zmarli: doc. dr hab. Mieczysław Bandurka przez pół wieku pracownik Państwowego Archiwum w Łodzi, badacz regonu, wieloletni wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi i prof. dr hab. Józef Śmiałowski, b. kierownik Katedry Historii Społeczno-Gospodarczej w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego.

23 czerwca

przy ławeczce Tuwima prezydent Jerzy Kropiwnicki i Nick Bowers – prezes angielskiej firmy FaberMaunsell podpisali pierwszy unijny kontrakt.

Łódź otrzyma z funduszu ISPA pieniądze na budowę ekologicznej sortowni śmieci, składowisko i kompostownię.

Personalia

Elżbieta Pawlicka, długoletnia dyrektor Miejskiej i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. J. Piłsudskiego złożyła niespodziewaną rezygnację z kierowania placówką i przeszła na emeryturę.

→ Po kontroli finansowej, Urząd Marszałkowski nie przedłużył kontraktu z poprzednim dyrektorem naczelnym Teatru Wielkiego w Łodzi - Marcinem Krzyżanowskim. Został on aresztowany pod zarzutem niegospodarności i zmalswersowania znacznych środków finansowych .

Opr.mgj.

Drodzy czytelnicy

Poszukujemy kronik rodzinnych. Jeśli w Waszej rodzinie taka kronika była, lub jest w dalszym ciągu prowadzona, a jej treść wzbogacają notatki prowadzone przez kilka pokoleń, prosimy o kontakt z naszą redakcją.

Prosimy o kontakt także te osoby, które w latach 1982-1989 w Łodzi, w wyniku wyroków sądów lub orzeczeń kolegiów orzekających utraciły mienie ruchome (samochody, maszyny do pisania, itp.).

Redakcja



10671-A

